



GAIL DOUGLAS

DAMA W TEKSASIE



Przełożyła Anna Polak

Rozdział 1

Matt Harper siedział za swoim masywnym, mahoniowym biurkiem i rozmyślał - śmiać się, przeklinać czy może zrobić awanturę?

Zdecydował się rozegrać to z zimną krwią. Brunetka z intrygująco pochyloną na bok głową i błakającym się w kącikach kształtnych ust uśmiechem nie mogła być poważna.

Stała obok jego matki, w jego własnym biurze. Obie trzymały się blisko drzwi jak para „ty idź pierwszy” królików, które zaryzykowały wizytę w jaskini niedźwiedzia.

W pełni zdając sobie sprawę z tego, że gość poczuje się zażenowany, Mat przyjrzał się jej badawczo. Zaaprobował to, co zobaczył, od czubków czarnych skórzanych pantofelków aż po opadającą na ramiona błyszczącą falę włosów. Miała wspaniałe nogi i zgrabną sylwetkę. W obcisłej czarnej spódnicy, jedwabnej bluzie koloru kości słoniowej i marynarce khaki z wywiniętymi mankietami wyglądała bardzo atrakcyjnie. „Niedbała elegancja - pomyślał. - No, ładnie”.

Kiedy tak studiował subtelne rysy jej twarzy, trochę uważniej niż zamierzał, zaczął nieoczekiwanie odczuwać odpowiedź z jej strony. Uświadomił sobie, że ta kobieta nie była w jego typie. Lubił dziewczyny egzotyczne, seksowne, wyrafinowane i doświadczone.

Potem popełnił błąd i zatopił wzrok w parze olbrzymich, świecących, ciemnobrązowych oczu, które iskrzyły się ciekawością i humorem, dając znać o ukrytej zmysłowości. Poczł napięcie i nagle zdał sobie sprawę z tego, że to ona również dokonywała przeglądu. Zamrugł „Jak udało jej się tak zręcznie odwrócić role?” - pomyślał Nagle to on poczuł się nieswojo.

- Posialiśmy po Sama Spade - burknął - Jak to się stało, że mamy Nancy Drew?

- Matthew! - zawołała jego matka.

Jej króliczy niepokój zniknął, jakby nigdy nie istniał Podeszła do biurka i rzuciła na blat wizytówkę.

- Panna Brentwood zadała sobie wiele trudu, aby przybyć do mojego biura punktualnie o dziewiątej w zastępstwie Charlie'ego Dunhilla, który nie mógł się stawić na umówione spotkanie. Przynajmniej mógłbyś jej wysłuchać.

Podnosząc wizytówkę, ale nawet na nią nie spoglądając, Matt wstał i celowo obszedł biurko, zbliżając się do kobiety, którą przysłano w ostatniej chwili w zastępstwie krzepkiego szefa Agencji Ochrony. Stał naprzeciw niej, rozstawił szeroko nogi, odgarnął w tył szarą marynarkę, dłonie opierając na biodrach. Cała ta postawa miała na celu zastraszenie in-truzki.

- Dobra. Teraz, kiedy już zaczęliśmy tydzień od dowcipu, panna... - Zerknął na wizytówkę. - Panna Ann Brentwood, doradca do spraw bezpieczeństwa...

- Annie Brentwood - poprawiła go. - Na wizytówce jest napisane Annie. Tak wolę być nazywana. Nie Ann.

Żałowała, że nie zabrzmiało to rozsądniej, ale była nadal w szoku. Jedno spojrzenie na Matta Harpera i czuła, że na jej szyi zaciska się kłująca obręcz.

- Brawo - powiedziała Victoria Harper zachęcająco. - Nie pozwól się sterroryzować.

Annie przeniosła swoje spojrzenie z imponującego syna na równie imponującą matkę. Była to kobieta wysoka i miała królewską postawę. Ta jedna z najwybitniejszych dam w Houston została obdarzona rodzajem urody, któremu wiek nie przynosi szkody. Była równie energiczna, jak piękna. Miała na sobie świetliście szafirową suknię, idealnie dobraną do koloru oczu i podkreślającą urok przyprószonej siwizną włosów. Od pierwszego spojrzenia na Victoria Harper, Annie zareagowała jak na widok swojej uroczej, ale wiecznie z niej niezadowolonej matki. Jednak nie czuła się przy niej nie doceniona, a widoczna pomoc ze strony Victorii sprawiła jej miłą niespodziankę. Uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę się nie martwić, pani Harper - powiedziała pogodnie. - Trudno mnie zastraszyć.

- Miło mi to słyszeć, panno Brentwood - odparła Victoria z uśmiechem. - Teraz, Matthew, bądź szczery. Co naprawdę myślisz? Patrząc na tę sytuację pod innym kątem, musisz dostrzegać jakieś wyjście?

Nie odpowiedział Okrażał Annie, oglądając ją jak eksponat na aukcji.

Podczas tej obserwacji Annie zadarła do góry podbródek, żeby

dodać sobie animuszu. Nie zamierzała dać się onieśmielić jakiemuś wielkomięskiemu kowbojowi. Nie poddała się urokowi jego szerokiej w barach sylwetki i władczej postawy. Jednak musiała przyznać, że Matt Harper miał w sobie coś niepokojącego - może sprowadzało się to do jego zapachu. „Mydło - pomyślała. - Nie kosztowna woda kolońska. Po prostu mydło”. Ta woń wywoływała wizję przelotnego wiosennego deszczu i jego opalonego, muskularnego, nagiego ciała ociekającego strumieniami ciepłej wody i pachnącej piany. Ugięły się pod nią kolana.

„Bądź krytyczna - upomniała się pospiesznie. - Super-krytyczna. W tym mężczyźnie musi być coś nieatrakcyjnego. Jest dość kościsty, prawda? Czyż nie wygląda tak, jakby brał udział w barowych bójkach?”

„Problem polega na tym - myślała dalej - że on wygląda na zwycięzcę tych wszystkich bitew”. Patrząc na jego kwadratową szczękę, rzeźbiony nos i wydatne kości policzkowe, musiała przyznać, że ma w sobie coś. A ona, do cholery, lubiła mężczyzn, którzy mieli w sobie coś!

Zdradziły ją nawet własne palce. Poczowała w nich dreszcz pożądania tylko dlatego, że włosy Matta Harpera miary namacalną barwę świetlistego brązu przetykanego smugami złota. Celowo spojrzała niżej, ale tam już czekała kolejna pułapka - jego stanowcze usta. Zapulsowało jej w skroniach, a wargi stały się zupełnie suche. Zwilżyła je językiem, decydując, że musi szybko uchwycić się cienkiej nici swojego profesjonalizmu, jeżeli nie chce zupełnie utracić panowania nad sobą. „Muszę przejąć kontrolę” - pomyślała. Skrzyżowała ramiona i wreszcie spojrzała w zielononiebieskie oczy Matta Harpera. Natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Poczowała się tak, jakby została uderzona wahadłowymi drzwiami w jego ulubionym barze i wylądowała na plecach, mając przed oczyma gwiazdy.

„Uspokój się, Annie - powiedziała sobie zrozpaczona. - Wydostań się z fantazji na temat Dzikiego Zachodu. Nałóż swój psychiczny kapelusz ochronny i opanuj się”. Z największym wysiłkiem zdobyła się na promienny uśmiech i stawiała czoła tym niesamowitym oczom.

- Nikt nie posyła już po Sama Spade, panie Harper - poinformowała Matta twardo. - Ostatni Sokół Maltański odleciał ku zachodzącemu słońcu wiele lat temu. Czasy się zmieniły i mogę się zająć sprawą, do której niegdyś zatrudnionoby pana Spade.

Matt powstrzymał uśmiech rozbawienia, równocześnie walcząc z naporem wrażeń, które zaatakowały go na nowo, gdy niespeszone oczy Annie Brentwood spoczęły na nim i dziewczyna oblizwała wargi jak drapieżnik po schrupaniu zdobyczy.

- Jest pani w błędzie - powiedział lekko ochrypłym głosem. Odchrząknął, ale to nie pomogło. - Nie może się pani zająć tą sprawą. Co opętało Charlie'ego, że panią przysłał? Dlaczego nie zjawił się osobiście?

- Worki z piaskiem są zbyt ciężkie - odcięła się natychmiast

Zaraz pożałowała utraty kontroli nad sobą. Kiedy była zdenerwowana, robiła się impertynencka. I musiała przyznać sama przed sobą - była zdenerwowana nie tylko dlatego, że Matt Harper atakował jej zmysły, ale ponieważ potrzebowała tej pracy. Wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz.

- Charlie wybrał się na narciarski weekend w Rockies i urządził sobie slalom między sekwojami. Teraz leży na plecach z nogą uniesioną do góry, kolekcjonuje autografy na gipsie i flirtuje z ładnymi pielęgniarkami.

- A pani pracuje dla Charlie'ego.

- Nie, pracuję sama dla siebie. Jestem wolnym strzelcem. Wykonywałam już wcześniej pewne zadania dla Charlie'ego, więc...

- Jakie zadania? - przerwał Matt. - Odnajdywanie papużek falistych?

Annie roześmiała się dobrodusznie, ale nie mogła powstrzymać słownej riposty.

- Od papużek jest inny departament. Ja stoję Charlie'emu na ramionach i zaglądam przez okienko nad drzwiami.

Matt stłumił w sobie śmiech, rzucił wściekle spojrzenie chichoczącej matce, a potem groźnie zmarszczył brwi, patrząc na Annie.

- Dajmy spokój docinkom. Czym się pani zajmowała dla Dunhilla?

- Wszystkim - odparła Annie. - Jak już zaczęłam mówić, Charlie zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i poprosił, bym tu przyszła dziś rano, by dotrzymać terminu jego spotkania. Zmieniłam plan całego dnia, żeby wygospodarować na to czas. Ale proszę mi nie dziękować, nie ma za co.

Oczy Matta zwęziły się.

- Dziękuję, że znalazła pani dla mnie czas w ciągu swego zajętego

dnia, panno Brentwood - powiedział z przesadną grzecznością, a potem zdecydował się wskazać jej, gdzie jest jej miejsce. - Jest pani zuchwałą, małą istotką.

Annie zawahała się. Teksaski akcent zawsze ją odrzucał. Czy właściwie usłyszała?

- Jak mnie pan nazwał? - zapytała. - „Wspaniałą, małą istotką?”

- „Zuchwałą” - powtórzył Matt, ignorując, objawy rozbawienia u Victorii. - Powiedziałem „zuchwałą”, nie „wspaniałą”. - Czoło przecięła mu zmarszczka zażenowania. - To znaczy nie mówię, że nie jest pani wspaniała... piękna... - Zaklął pod nosem i odchrząknął - Powiedziałem „zuchwałą”.

- „Zuchwałą” - powtórzyła Annie i zacisnęła wargi.

- Nieco impertynencką - dodał Matt.

Ale to słowo zaczynało znaczyć dla niego coś zupełnie innego, gdy tak patrzył na zuchwałą postać, ciemne włosy, firanki rżęs okalające oczy, cały sposób bycia dziewczyny. Nawet jej niezwykle głośny, intrygująco ochrypły, z akcentem miłym dla ucha, chociaż nie teksaskim, był częścią tej pełnej tupetu istoty.

Nagle nawiedził go spontaniczny obraz kształtów tej kobiety pod ubraniem. „Zuchwałe piersi - pomyślał, zanim zdążył się opanować. - Mały, zuchwały tyłeczek”.

„Seksy” - zadumał się żalując, że przyszło mu do głowy słowo „zuchwała”. „Impertynencką” było bezpieczniejsze.

- Do diabła, nie może się pani zająć tą sprawą!

- Mój Boże, a co to, u licha, jest? - zapytała zaskoczona Annie. - Dochodzenie w towarzystwie naftowym w jakiejś oazie na Środkowym Wschodzie, gdzie kobiety robiące interesy są tak mile widziane jak burza piaskowa?

Tym razem Matt nie zdołał się powstrzymać i dołączył do wybuchu śmiechu swojej matki, szybko jednak opanował się i spróbował ponownie przejąć kontrolę nad konwersacją.

- Czy Charlie był na środkach przeciwbólowych czy oszałamiających, kiedy do ciebie dzwonił?

- Charlie nie wiedział, do czego potrzebujemy go tym razem - wyjaśniła Victoria poniewczasie. - Zadzwoiłam do agencji i poprosiłam, by wpadł na pogawędkę.

Nie chciałam omawiać naszej sytuacji przez telefon.

Matt przejechał palcami po włosach, starając się pohamować zniecierpliwienie. „Byłoby lepiej - pomyślał - gdyby matka szybciej mnie poinformowała o tym szczególe”. Odwrócił się do Annie z przepaszającym uśmiechem.

- To, czego moja matka chciała w rzeczywistości od Charlie'ego Dunhilla, to ochrona osobista, a nie rutynowe dochodzenie odnośnie interesów. Przykro mi, ale w pani przypadku to wyprawa z motyką na słońce.

Annie rzuciła zaniepokojone spojrzenie na starszą kobietę.

- Czy jest pani w niebezpieczeństwie? Boi się pani z jakiegoś powodu o swoje bezpieczeństwo?

- Nie. - Matt uprzedził odpowiedź matki. - Ona obawia się o moje bezpieczeństwo. Chce zatrudnić goryla dla mnie, panno Brentwood. Czy nadal sądzi pani, że odpowiada jej to zadanie?

Powstrzymując komentarz, że z rozkoszą się go podejmie (i nie tylko tego), Annie skarciła się za takie podejście do sprawy, zastanawiając się, gdzie się podziela jej zwykła przyzwoitość.

- Tak. Odpowiada mi - odpowiedziała, przypominając sobie coś ważniejszego od jej drzemiącego libido: potrzebę zdobycia dużej ilości pieniędzy, szybko.

- Żywy „Aniołek Charlie'ego”? - wycedził Matt.

- Cóż, nie jestem takim „Aniołkiem Charlie'ego”, o jakim pan myśli - odparła Annie uśmiechając się. - Nie noszę rewolweru, chociaż wiem, jak się nim posługiwać. I nie kręcę się po świecie wołając „Ręce do góry!” do różnych handlarzy narkotyków i porywaczy.

- Zatem co pani robi, panno Brentwood? - zapytał Matt ze zniecierpliwieniem. - Czy może jest to informacja tajna?

Twarz Annie zachmurzyła się, a jej dobry humor zniknął. „Nie musi mi dokuczać” - pomyślała.

- Widzi pan, panie Harper, zwykle nie biorę roboty goryla. Od paru ładnych lat jestem o kilka szczebelków wyżej. Ale obiecałam Charlie'emu, że zajmę się tą sprawą w jego zastępstwie, ponieważ nie ma pod ręką nikogo odpowiedniego, a sam miał wypadek, zaś jego personel zajmuje się innymi sprawami. - Zmusiła się raz jeszcze do uśmiechu. „Klient ma zawsze rację” - przypomniała sobie. - Rozumiem

pańską rezerwę, ale nie ma powodów do niepokoju. Potrafię pana obronić.

Matt zerknął na nią, a potem ujął pod łokieć i poprowadził do stojącego w kącie lustra.

- Proszę na nas popatrzeć - powiedział, wskazując ich odbicia, a w jego głosie kryło się niewytłumaczalne podniecenie. - Czy oczekuje pani, że wezmę jej oświadczenie poważnie?

Annie miała kłopoty z braniem na serio czegokolwiek. Pod dotykiem Matta Harpera jej wnętrze zaczęło wykonywać szybkie ruchy i piruety. Widok ich odbić w lustrze tuż obok siebie wcale nie pomógł jej się uspokoić. Ku swojemu przerażeniu zaczęła wyobrażać sobie, że on się odwraca, obejmuje ją silnymi ramionami i pochyla głowę, by przykryć jej usta swoimi. „Diabła tam! - pomyślała. - To mi się nie przydarzy. Zresztą wcale tego nie pragnę”.

- To absurdalne, muszę to przyznać - powiedziała z niepewnym uśmiechem.

Matt kiwnął głową zadowolony z tego, że postawił na swoim, i postanowił zignorować sposób, w jaki dziewczyna rozgrzała jego krew, która szalała teraz w żyłach z siłą ognia. „Będę łaskawy - pomyślał - Zaoferuję nawet tej damie nagrodę pocieszenia - obietnicę, że może mieć nadzieję na bardziej dla niej odpowiednie zadanie dla Harper Industries innym razem”. Otworzył usta, by przemówić.

- Jednakże - uprzedziła go Annie - chciałabym usłyszeć więcej szczegółów. Nigdy nie odrzucam spraw bez namysłu, szczególnie jeżeli obiecałam, że się czymś zajmę.

Odwróciła się od lustra i spojrzała mu prosto w oczy. Brwi Matta wystrzeliły w górę jak dwie odwrócone litery „V”. Popatrzył na nią uważnie.

- Nie odrzuca pani... - Był zdecydowany zachować spokój. - Panno Brentwood - powiedział ostrożnie, tym razem lekko zdławionym głosem. - Nie daję pani szansy odrzucenia propozycji pracy. Jeżeli ustąpię żądaniom... tej tam kobiety, która wzięła na siebie zadanie zatrudnienia mi kogoś do ochrony, chociaż to ona jest największą groźbą dla mojego życia i zdrowia... to chcę wykwalifikowanego goryla. Pani nie jest wykwalifikowana. Niech pani używa seksu, jeżeli pani chce; w niektórych przypadkach może to mieć uzasadnienie.

- Matthew, nie wierzę własnym uszom! - zawołała Victoria ostro. - Czy jesteś tym samym człowiekiem, który zapoczątkował większość z afirmacyjnych akcji politycznych tej kampanii? Czy też może równouprawnienie odpowiada ci tylko do czasu, gdy nie dotyczy cię osobiście? Będziesz miał szczęście, jeżeli panna Brentwood nie weźmie sobie do serca twojej złośliwej uwagi.

Annie przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się.

- Czy powiedziałam choć jedno słowo o seksie? Czy wspominałam o tym?

Matt rzucił jej groźne spojrzenie.

- Musiała to pani implikować, bo przecież na tym polega ten cały nonsens, czyż nie? Dlatego nalega pani na to, by zastąpić Charlie'ego Dunhilla?

- Jeżeli chce pan poznać prawdę, panie Harper, to powodem mojej postawy jest przejściowy zastój w dopływie gotówki! - wybuchnęła Annie, będąc na granicy samokontroli. - Nie mam czasu na to, by zmieniać świat. Ale mam rachunki do zapłacenia. Studiuję odciski palców, a nie rolę płci. - Zrobiła pauzę dla nabrania oddechu i próbowała ugryźć się w język. Ale słowa miały własną wolę; po prostu musiały się potoczyć. - I ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest kowboj Gucci, który nie rozumie, że prawdziwa ochrona wymaga mózgu, a nie potężnych mięśni i pojedynków w samo południe. Jeżeli jest pan w niebezpieczeństwie i ktoś, kto panu grozi, jest blisko, to potrzebuje pan goryla, żeby pana osłaniał. Najlepiej nadawałby się do tego King Kong.

Widząc szok na twarzy Harpera, Annie zamknęła usta, przez chwilę wspominała swój niewiarygodny wybuch i podjęła szybką decyzję, zanim on miał szansę, by zrobić to za nią.

- Przepraszam - powiedziała, uśmiechając się i wyciągając dłoń w geście: „nie pamiętajmy urazów, zostanmy przyjaciółmi” - ale zdecydowałam się nie przyjąć tej sprawy. Może innym razem.

Matt nie mógł wydobyć z siebie głosu. Annie Brentwood uwolniła jego dłoń, zadarła nos i skierowała się ku drzwiom.

- Niech się pani nie ośmieli wychodzić! - rozkazała Victoria, wstając i prostując na całą swą wysokość.

Annie zatrzymała się. „Łatwo było sobie poradzić z Mattem Harperem, ale przeciwstawienie się jego matce to inna sprawa”

- pomyślała.

- Czy ma pani jakieś pytanie, pani Harper? - zapytała grzecznie, odwracając się do niej twarzą.

Victoria uśmiechnęła się.

- Kilka. Proszę wrócić i usiąść.

Ruszyła sama w stronę, gdzie znajdowały się obita czarną skórą sofa i krzesła, biała skóra owcy na perłowszarym dywanie i przenośny stolik do kawy zrobiony z przydymionego szkła.

Otrząsając się z osłupienia, Matt wrócił za swoje biurko.

- Mamo...

- Victorio - poprawiła go uprzejmie, a potem posłała Annie uśmiech.

- Lubimy w biurze utrzymywać nasze stosunki na płaszczyźnie interesów, ale czasami synek o tym zapomina. Proszę usiąść, panno Brentwood. Przepraszam, że tak długo pani stała. Może kawy? - Odwróciła się z uśmiechem do syna. - Matthew, bądź tak dobry, zgoda?

Opadła mu szczęka.

- Chcesz, żebym podał kawę?

Chociaż spojrzenie Annie wędrowało w tę i z powrotem pomiędzy dwojgiem Harperów, to ani drgnęła.

Ku jej zdziwieniu Matt odchylił głowę w tył i roześmiał się, a potem podszedł do barku stojącego przy przeciwległej ścianie.

- Do diabła, dlaczego nie? - powiedział, wyciągając wielkie kubki z białej porcelany i napełniając je kawą z ekspresu, który stał przy końcu kontuaru. - Lepiej niech pani usiądzie, panno Brentwood - poradził jej - bo inaczej nasza królowa kowbojów wyciągnie swoje lasso i skrepuje panią. Ona żąda odpowiedzi.

- Dziękuję, Matthew - odparła Victoria z zimnym uśmiechem.

Po podaniu kawy Matt usadowił się na sofie, wziął kubek i odchylił się do tyłu, zakładając nogę na nogę. Wyglądało na to, że przygotowuje się do oglądania przedstawienia.

Victoria uniosła brwi.

- Mam nadzieję, że teraz będę mogła pogawędzić z panną Brentwood bez przeszkód z twojej strony.

- Victorio, czy tato kiedykolwiek „przełożył cię przez kolano”, jak to często obiecywał? - zapytał Matt.

Ku zdumieniu Annie usta Victorii ułożyły się w lekki, marzący

uśmiech, zanim przypomniała sobie, gdzie jest i spojrzała na Matta.

- Nie twój interes. Teraz, panno Brentwood, proszę tu podejść i usiąść.

Annie w końcu podeszła do krzesła i usiadła na nim ostrożnie, nie zagłębiając się w miękkie poduszki. Chciała być gotowa do szybkiego wyjścia.

- Cukier i śmietanka? - zapytała Victoria uprzejmie. Annie potrząsnęła głową, niepewna jakiego teraz oczekiwać pytania.

- Pije pani czarną? - zapytał Matt z uśmiechem. - Tak jak Victoria. Sądzę, że to pasuje do jej bezwzględnego wizerunku.

Annie zwróciła błagalne spojrzenie ku matce Matta.

- Pani Harper, ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Nie chcę być niegrzeczna, ale muszę pani powiedzieć, że gdybym podjęła się ochrony pani syna, to największym problemem stałoby się dla mnie powstrzymanie przed wykończeniem go osobiście.

Victoria westchnęła ciężko.

- Doskonale rozumiem. Matthew może być frustrujący. Panno... Czy mogę panią nazywać Annie?

- Oczywiście, ale...

- Czy możesz rozwinąć to, co mówiłaś wcześniej? O gorylach i tym podobnych.

Nie zważając na niedole finansowe, Annie nie chciała już tego zadania, ale nie widziała żadnych przeciwwskazań do udzielenia związanej odpowiedzi.

- To proste, że jedynym inteligentnym sposobem na rozwiązanie tego typu problemów jest dotarcie do ich źródła, zanim nadejdzie kryzys. Wyjaśniłabym to lepiej, znając więcej detali.

„Do cholery - myślała - po co to powiedziałam? Nie chcę żadnych detali. Chcę stąd wyjść. Jeszcze jaki”

- Jednak skoro nie znam ich...

- Dostałem kilka zbzikowanych listów - przerwał jej Matt. - Nie wiem, dlaczego robi się tyle szumu wokół okazjonalnych anonimów.

- Okazjonalne! - wybuchnęła Victoria. - Zbzikowane listy! Matthew, twoja nonszalancja jest bardzo przemądrzała, ale całkowicie idiotyczna.

- Pociągnęła łyk kawy i odezwała się cicho do Annie. - Ta wstrętna poczta zaczęła przychodzić kilka miesięcy temu. Matt śmiał się z tego,

ale ja od początku uważałam, że te listy są niepokojące, chociaż wszystko, co w nich było, to podawanie miejsc, w których był bezpośrednio przed datą anonimu. Żadnych gróźb. Relacja z restauracji, w której jadł kolację, ciekawość, czy podobał mu się film, widziany właśnie w kinie.

Wyjaśnienia Victorii zaczęły wciągać Annie.

- Śledzono go i dawano mu znać o tym, że jest obserwowany. Czy zawiadomili państwo policję?

- Władze niewiele nam tu mogą pomóc - odparła Victoria. - Ale sugestie tych listów są oczywiste, a ostatnio zaczęły się pojawiać jawne groźby. Dlatego nie mogę dłużej tolerować nonszalancji Matta. I pozostali członkowie rodziny też... Tak się składa, że tworzą człon rady nadzorczej kompanii...Zgodzili się ze mną jednomyślnie. Głosowaliśmy. Matt przegrał. Dostanie ochronę, czy tego chce, czy nie, a ja mam się tym zająć.

- Te listy to majaki jakiegoś szaleńca, oto cały problem -wymamrotał Matt znad swojego kubka.

- Możliwe - zgodziła się Annie. - Ale szaleńcy, którzy piszą takie listy, czasami realizują swoje groźby. Czy podejrzewa pan kogoś? Jakiś zagorzały rywal w interesach? Może wzgardzona kobieta?

- Mój syn odtrącił kilka kobiet - odparła Victoria z jadowitym spojrzeniem poślany w stronę Matta. - Jestem pewna, że rozczarował wiele młodych dam, które pragnęły więcej, niż mógł im zaoferować - na przykład małżeństwo albo chociaż czwartą randkę! Jego zainteresowanie kończyło się podczas trzeciego spotkania. Więc nawet jeżeli może być coś w twojej sugestii o rywalizacji w interesach, to ja podejrzewam odwet za zasadę mojego syna: „Kochaj je i rzucaj, Harper”.

Annie słuchała piąte przez dziesiąte. „Kochaj je i rzucaj, Harper” - powtórzyła w myślach, wyobrażając sobie nie kończący się szereg królowych piękności. Nagle poczuła się przygnębiona. „Śmieszne - powiedziała sobie. - Dziecinne”. Ale nadal była przygnębiona.

- Zgadza się pani z tym, panno Brentwood? - Usłyszała nagle pytanie Matta.

Popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

- Zgadzam się? - zapytała w końcu.

- Z teorią - wyjaśnił, a w jego oczach zatańczyło rozbawienie - że to jakaś szalona kobieta zamierza zaatakować mnie, bo nie umówiłem się z nią na czwartą randkę?

Annie była przerażona targającymi ją emocjami i desperacko pragnęła oddalić się od tego mężczyzny.

- Trudno powiedzieć - odparła, szukając oparcia w szablonowych zdaniach, skoro głos ją zawodził. - Czy listy są perfumowane, czy może w jakiś inny sposób sugerują kobiecą rękę?

- Niekoniecznie - odpowiedział Matt. - Nie jestem w stanie powiedzieć, czy pisze je kobieta, czy mężczyzna, jakiś znajomy, czy ktoś zupełnie obcy. Może pani jako detektyw mogłaby to stwierdzić po obejrzeniu ich, panno Brentwood.

Każde słowo ociekało ironią i Annie z trudem powstrzymywała dziecinna chęć pokazania mu języka.

- Matthew... - Victoria odstawiła swoją kawę, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do Annie. - Powiedz mi, jak można rozszyfrować nadawcę takich listów?

Annie zdecydowała, że nadszedł czas na opuszczenie tego miejsca.

- Naprawdę sędzę, że powinna pani przedyskutować ten problem z pracownikiem, którego pani zatrudni. Sugeruję, żeby wyjaśniła pani wszystko Charlie'emu, a on przyśle kogoś, kto będzie odpowiadał panu Harperowi.

Dopiła swoją kawę i odstawiła kubeczek na stolik.

- Zatem zostawiasz nas zdanych na własne siły? - zapytała Victoria dramatycznie. - Co się stanie, jeżeli nie znajdziemy odpowiedniego człowieka do ochrony? A jeżeli coś przydarzy się Mattowi? Czy będziesz w stanie żyć z jego krwią na rękach?

Annie pozwoliła sobie na uśmiech, wzięła torebkę, przewiesiła ją sobie przez ramię i wstała.

- Postaram się, proszę pani.

- Biedny Charlie - rzekła Victoria z teatralnym westchnieniem. - Przypuszczam, że agencję detektywistyczną prowadzi się równie trudno jak każdy inny interes. Niemożliwe jest znalezienie kogoś, na kim można polegać.

Annie ponownie opadła na krzesło.

- Jak już wspominałam, nie pracuję dla Agencji Dunhill -

powiedziała gładko. Nie chciała się chwalić, ale miała więcej do stracenia, pozwalając oczernić swój profesjonalizm, niż wyjaśniając pewne rzeczy. - Charlie nie wynajął mnie. Jestem niezależnym doradcą i specjalizuję się w dochodzeniach w sferze biznesu.

- Interesujące - rzekł Matt leniwie. - Może to pani wyjaśnić?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Dobrze, dam panu kilka przykładów. Ma pan wirusa w komputerze? Polecę najlepszych specjalistów, żeby wypędzili go z pańskich bitów. System alarmowy jest przestarzały? Poradzę, co go może udoskonalić, a co zdegradować, i znam ekspertów, którzy potrafią zająć się dzwonekami i gwizdkami. Prowadziłam sprawy dotyczące szpiegostwa przemysłowego, wyjaśniałam przypadki fałszywych zeznań przy przejmowaniu przedsiębiorstw, złapałam kilku malwersantów. Brałam różne brudne zadania, włączając w to zaginięcia i dowody rozwodowe, kiedy to śledziłam kilka powódek, ale nie chcę być niczym wynajętym rewolwerem, żeby zrobić przysługę Charlie'emu. Będzie rozczarowany, że to szczególne zadanie było dla mnie nieodpowiednie, ale zrozumie. Nie zadzwoniłby do mnie, gdyby wiedział, kogo państwo szukają.

- Brawo! - zawołał Matt i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby zaprosił ją na kolację. „Nawet jej odmowa byłaby godna wysłuchania - pomyślał. - Podoba mi się sposób, w jaki mówi, tak jakby naczytała się za dużo kryminałów Raymonda Chandlera i obejrzała zbyt wiele filmów tego typu”.

- Trzymaj się od tego z daleka, Matthew - powiedziała Victoria i odwróciła się znowu do Annie. - Moja droga, nie zgadzam się. Sądzę, że nadajesz się do tej pracy idealnie, me pytaj mnie dlaczego. To po prostu instynkt

- Kobięca intuicja - odezwał się złośliwie Matt

- Dokładnie tak - odparła Victoria.

Annie wstała. Tym razem przysięgła sobie, że wyjdzie.

- Przykro mi, pani Harper, ale nie wierzę w intuicję bardziej niż w inne nadprzyrodzone zjawiska. Możliwe, że jest to kombinacja koncentracji, spostrzegawczości, logiki...

- Logiczna kobieta? - parsknął Matt szyderczo. Annie odwróciła się do wyjścia. Miała dość.

- Logiczna kobieta. Oto co nazywam klasycznym rozwinięciem - wymruczał Matt, niepewny dlaczego wciąż dokucza dziewczynie. Wychodziła przecież. Czyż nie chciał, żeby wyszła?

- Kto jest niedorozwinięty? - zażądała Annie odpowiedzi, odwracając się w jego stronę.

- Nie mówiłem „niedorozwinięty”. Powiedziałem „rozwinięcie”.

- Rozumiem - odparła Annie lekko ułagodzona. - Nie dosłyszałam pana, to wszystko.

Potem zdała sobie sprawę z tego, że to co powiedział, było jednak obraźliwe. Zauważyła też, że szczyrzy zęby w uśmiechu, tak jakby wiedział, jak boleśnie nią wstrząsnął.

- Muszę już iść.

Odwróciła się ponownie, kierując w stronę drzwi.

- Wierzę, że jest pani pod wrażeniem mojego męskiego czaru - rzekł Matt.

Zerknęła na niego przez ramię i uśmiechnęła się sarkastycznie.

- To się tylko panu wydaje, panie „zarozumiały”. Wiedziała, że trafiła w dziesiątkę, kiedy usłyszała cichy gwizd zdumionego podziwu.

- Annie - odezwała się Victoria słodko. - Proszę, wyjaśnij biednemu Charlie'emu, że musimy zwrócić się teraz do innej agencji. Nie możemy polegać na firmie, której pracownicy opuszczają nas w krytycznej chwili.

Annie odwróciła się powoli.

- To nie jest uczciwe, pani Harper.

Victoria uśmiechnęła się, kiwnęła głową i sączyła kawę.

- To szantaż - protestowała Annie.

- Mamy kontrakt z Agencją Ochrony Dunhilla - odezwała się Victoria. - Czy jest on nadal ważny, czy też zerwany?

Matt groźnie popatrzył na matkę.

- Victorio, daj już z tym spokój. Panna Brentwood wie, że nie poradzi sobie z tą sprawą.

- Poradzę sobie, do diabła! - warknęła Annie, zanim przypomniała sobie, że ostatnią rzeczą, jakiej chce, jest ta praca.

- Zatem załatwione - powiedziała Victoria, odstawiając filiżankę z energicznym stuknięciem, które stanowiło coś w rodzaju kropki nad „i”.

Wstała, przeszła obok Annie i otworzyła drzwi. - Chodź do mojego biura, żebym mogła wprowadzić cię w sprawę.

Sfrustrowany Matt aż zacisnął powieki.

- Annie, nie pozwól, by moja matka onieśmiała cię. Nie zgodzę się, by zerwała kontrakt z Charlie'em z powodu okoliczności, na które nie miał wpływu.

- Czyżby? - wycodziła Victoria. - Zapomniałeś, że głosuje cała rada? Chodź, Annie. Będiesz ratować skórę mojego syna, bez względu na to, czy on tego chce, czy nie.

Victoria wysunęła się z biura. Annie posłała Mattowi słaby uśmiech i przez długą chwilę stała nieruchomo, gdyż kolana jej drżały i bała się poruszyć. Zaczęło się to, kiedy wymówił jej imię. Było to okropne uczucie. Przerażające.

- Pójdę z pańską matką - powiedziała cicho - tylko po to, by wyjaśnić raz na zawsze, że to nie ma sensu. Jestem^ pewna, że przekonam ją.

Matt potrząsnął głową.

- Próba przekonania do czegoś Victorii to jak rozmowa z tornado, panno Brentwood. Kiedy zaczyna działać, nic jej nie powstrzyma. Ale zapewniam panią, że niezależnie od głosowania nie zerwiemy kontraktu z Charlie'em, jeżeli pani zrezygnuje z tej sprawy. Mam prawo weta i chociaż używam go wstrzemięźliwie, to nie przeskoczy tego nawet Victoria.

Irytująco rozczarowana, że wrócił do jej nazwiska, Annie posłała mu uśmiech, zaciskając wargi.

- Proszę się nie martwić, panie Harper - powiedziała wychodząc - Nie chcę tej sprawy tak samo, jak pan nie chce mnie tutaj. Pańska matka nie będzie w stanie zmienić mojej decyzji. To wszystko.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, podążając śladem Victorii, był doprowadzający ją do wściekłości wszystkowiedzący śmiech Matta Harpera.

Rozdział 2

Biuro Victorii Harper było trochę większe niż Matta, ale równie lśniące i funkcjonalne. Jedyne wyjątkiem był wybór jasnych kolorów był ustępstwem na rzecz tradycyjnej kobiecości.

Annie uśmiechnęła się sama do siebie. „Czego oczekiwałam? - pomyślała. - Perkali i bukietów stokrotek? Aromatu ciasteczek? Z tego, co widziałam dotąd, Victoria jest tak daleka od ideału tradycyjnej kobiety, jak instruktor musztrujący żołnierzy na okręcie wojennym”.

- Rozgość się - powiedziała Victoria, prowadząc Annie w stronę foteli. - Mamy do podjęcia kilka decyzji. Po pierwsze, wnioskuję, że możesz zacząć od zaraz i możesz poświęcić cały swój czas i uwagę bezpieczeństwu mojego syna.

„Co za okropna perspektywa” - zadumała się Annie, zadowolona z tego, iż postanowiła nie przyjmować tej pracy. Sadowiąc się w fotelu obitym miękką jak jedwab malinową skórą, napotkała stanowcze spojrzenie Victorii.

- Jest coś, czego pani po prostu nie rozumie. Bez współpracy ze strony pani syna nikt nie zapewni mu ochrony. Konieczne jest wzajemne zaufanie i jak najlepsze stosunki pomiędzy klientem a człowiekiem z ochrony. Powiedzmy to sobie szczerze: Matt Harper mógłby mieć zaufanie do zapaśnika z magnum 44 w jednej dłoni i nożem w drugiej, ale nie do kobiety o wzroście metr sześćdziesiąt pięć z komputerem ukrytym w kaburze na rewolwer.

Victoria roześmiała się.

- Właściwie to Matthew będzie utrudniał życie każdej osobie z ochrony. I uświadomiłam sobie, że jawny strażnik nie jest dobrym pomysłem, jeżeli chcemy zdemaskować autora tych listów. Nawet Charlie nie byłby najlepszym wyborem. A ty jesteś.

Annie potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem dlaczego.

- Rozumiałabyś, gdybyś nie czuła się urażona, bo Matthew zranił twoją dumę - odparła Victoria gładko. - Pozwól, że ci to wyjaśnię. Zaprezentujemy cię jako specjalną asystentkę, konsultantkę do pomocy przy szczególnie trudnym problemie, nad którym pracuje teraz mój syn. Będiesz cały czas blisko niego, a nikt nie domyśli się twojej

prawdziwej roli. Zaczyniesz obserwować osoby, z którymi Mart się spotyka, partnerów od interesów... i innych.

Determinacja Annie, by odmówić, stwardniała na granit

- Szuka pani fizycznej ochrony przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? U mnie?

Victoria przez kilka chwil zastanawiała się nad tym.

- Zrozumiałam, że potrafisz zapewnić ochronę fizyczną, Annie, pomimo tego, iż wolisz nosić ze sobą komputer a nie broń. Czy myłę się?

- Nie, ale...

- Będę brutalnie uczciwa - przerwała Victoria. - Myślę, że ostatni list sugeruje, iż wkrótce nadejdzie kryzys. Wrócmy więc do mojej wcześniejszej teorii. Może tą osobą jest opętana kobieta, która do tej pory nie uderzyła, po prostu dlatego, że Matt nie spędzał z żadną młodą damą dostatecznie dużo czasu, by wyzwolić wściekłą zazdrość? Jeżeli będziesz blisko mojego syna, publicznie bardzo blisko, to może uda się ją wykurzyć z jamy.

- Myślałam, że mam być specjalną asystentką pani syna, a nie jego specjalną... panienką - zauważyła Annie głośno, myśląc jednocześnie, że dyskusja jest czysto akademicka, gdyż nie ma przecież zamiaru przyjąć tego zadania.

- Ale gdybyś była z Mattem całe dni i noce, to logicznym wnioskiem stałoby się, że jesteś specjalna pod każdym względem - odparła Victoria bez wahania.

„Ta kobieta ma już gotowy scenariusz” - pomyślała Annie.

- Więc chce pani przynęty, a nie kogoś do ochrony czy detektywa?

- Chcę przynęty, tak - odpowiedziała Victoria. - Ale również detektywa i kogoś do ochrony. Umiesz się obchodzić z bronią, prawda?

- Mam zarejestrowany pistolet i wiem, jak go używać, ale nie bawię się w Billy Kidda. Mówię szczerze. Jestem pacyfistką. Musi pani dostrzegać komplikacje, jakie by wywołało zatrudnienie mnie.

- Zatem zasugeruj kogoś, Annie.

Kogoś bardziej wykwalifikowanego.

Annie zagryzła dolną wargę. Charlie powiedział jej, że jego najlepsi ludzie mają swoje zadania i wiedziała, kogo oferują inne agencje. Wybór był skąpy. Odkładając na stronę skromność, musiała przyznać,

że była jedyną kompetentną osobą, jaka przychodziła jej na myśl. A jednak odmawiała przyjęcia tej pracy i nie dziwiła się, że Matt nie chciał jej zatrudnić. Jaki kawaler chciałby, żeby młoda dama udawała jego kochankę i tworzyła krępujące problemy z jego aktualnymi przyjaciółkami? „A biorąc pod uwagę wrażenie, jakie on na mnie wywiera - myślała dalej - nie chciałabym płatać się gdzieś w okolicy, podczas gdy Matt Harper będzie romansował z jakąś... małą doboszką”.

- Nie! - wybuchnęła. - Dwadzieścia cztery godziny na dobę pilnować mężczyzny? Nie mogę. Nie będę nawet próbować. Przykro mi. To niemożliwe.

Victoria westchnęła.

- Przypuszczam, że proszę o zbyt wiele. Ale nie musiałybyś pracować cały czas. Po prostu byłabyś pod ręką. Podczas dnia, kiedy Matthew jest bezpieczny w biurze, mogłabyś wymykać się na zakupy, do dentysty, czy gdziekolwiek. Miałabyś własny gabinet, który już przygotowałam dla Charlie'ego, więc mogłabyś zajmować się własnymi klientami, gdybyś chciała. Po godzinach pracy jadłabyś, spała, po prostu odpoczywała. Mam nadzieję, że potrafisz wytrzymać bez takich programów telewizyjnych jak „Andy Mayberry” - czy jak się to tam nazywa. Chodzi o to, żebyś była blisko Matta w razie niebezpieczeństwa.

- Pani Harper, to śmieszne! - wybuchnęła Annie. - Czy widziała pani ostatnio swojego syna. To jednoosobowy pluton! Gdyby był w Alamo, Davy Crockett mógłby skończyć jako prezydent Meksyku! Przy Matthew, John Wayne wygląda jak zniewieściały chłoptaś, a pani twierdzi, że on potrzebuje mojej ochrony?

Victoria skinęła głową z pełnym uczucia wzrokiem.

- Tak, Annie. Tak właśnie twierdzą. Matthew wygląda na niezwykłego, ale reszta kompanii i członkowie rodziny, my wiemy lepiej. Jest bardzo podatny. Na Boga, to przyjacielski szczeniak! Każdy mógłby wejść i zastrzelić go, zasztyletować, sama nie wiem, co zrobić. Możesz powstrzymać to „coś strasznego”, Annie. Wiesz, że możesz. Teraz, odnośnie wynagrodzenia...

- Pieniądze nie są decydujące - zauważyła Annie z nachmurzoną miną. Ku jej własnemu zaskoczeniu pieniądze przestały ją w ogóle obchodzić. - Charlie powiedział mi, ile pani mu płaci.

To regularny zastrzyk gotówki, ale nie ma to teraz znaczenia.

- Cóż, podaję ci do informacji, kochanie, że zamierzałam zaoferować ci podwójną stawkę godzinową. A ponieważ musisz być do dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, będę ci płacić za dwadzieścia cztery godziny.

Annie poczuła się zaszokowana.

- Co? - zapytała słabo.

Nagle dostrzegła możliwość rozwiązania wszystkich kłopotów finansowych. Zobaczyła ulgę na twarzy partnerki otrzymującej czek wykupujący jej udział. Ujrzała, że jej własny rachunek bankowy rośnie zamiast maleć. Wreszcie zobaczyła, że opuszcza Teksas i wraca na Wschód, tam gdzie jej miejsce.

- Powiedziała pani podwójna stawka? Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Oczywiście - odpowiedziała Victoria niemal niecierpliwie. - Czy oczekiwałambyś mniej, biorąc pod uwagę naturę i wagę zadania?

Annie rozmarzyła się na chwilę, a potem szybko wróciła do rzeczywistości. „Problemem są nie pieniądze, ale moja niezdolność do podjęcia tej pracy” - pomyślała. Wiedziała, że ma wszystkie potrzebne umiejętności, ale w danych okolicznościach kwestionowała ich efektywność. „Tak, tego nie przeskoczę” - pomyślała.

- Pani Harper, ja...

- Poczekaj - przerwała Victoria. - Pamiętaj, proszę, że rozmawiamy o moim synu, nie o przecieku informacji, czy wadliwym włączniku alarmu. Szczerze wierzę, że zrobisz, co będzie w twojej mocy, aby wykryć, kto grozi Mattowi i dlaczego. Nazywaj to przecuciem, ale umiem oceniać ludzi, i nie sądzę, żeby ci wiele umykało. Jesteś inteligentna, spostrzegawcza, odważna.

Victoria uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawiły się błyski humoru.

- Może zauważyłaś, że Matthew uważa, iż ta ochrona została mu narzucona. Będzie zirytowany tym, że zatrudniłam cię wbrew jego obiekcjom i będzie się chciał ciebie pozbyć. Ale nie będzie w stanie tego zrobić dzięki współpracującej ze mną radzie firmy.

- Mówi, że ma prawo weta - zauważyła Annie. Victoria uniosła brwi.

- Och, zdołał ci powiedzieć o tym szczególnie technicznym, tak? Cóż, to prawda, ale nie masz się czym przejmować. Matthew jest uparty, ale

respektuje decyzje większości i nigdy mnie nie lekceważy. Jeżeli powiem, że będziesz go chronić, to pogodzi się z moim wyborem. - Uśmiechnęła się. -Ale rozpocznie kampanię mającą na celu zmuszenie cię do odejścia. Zrobi, co w jego mocy, żebyś pobiegła do Charlie'ego i przyznała, że nie dajesz sobie rady. Już zaczął. A sądząc po twojej niechęci do przyjęcia tego zadania, powiedzie mu się bez trudu.

- Nie powiedziałam, że jestem niechętna. Chciałam być pewna... - „Co ja mówię?” - zreflektowała się.

Oczy Victorii rozszerzyły się nagłą nadzieją.

- Zatem weźmiesz tę pracę?

Annie powoli kiwnęła głową z boku na bok, próbując powiedzieć: „nie” - ale błagalna prośba w oczach Victorii była hipnotyzująca. Annie po prostu nie mogła odwrócić się od matki, która bała się o syna, nawet jeżeli ten syn był smukłym, aroganckim, niepokojąco męskim Teksaszczykiem. W końcu usłyszała własny głos mówiący:

- Wezmę tę pracę.

- I nie pozwolił, żeby Matt zdołał cię zmusić do odejścia?

Annie wykrzywiła twarz.

- Nie pozwolę, by zmusił mnie do czegokolwiek - powiedziała, a potem westchnęła ciężko, zastanawiając się, co ona najlepszego robi.

W przeciągu godziny Annie dysponowała już gabinetem w pobliżu biura Matta na ostatnim piętrze lśniącego szkłem wieżowca, gdzie znajdowały się pomieszczenia zarządu Harper Industries.

Miała olbrzymie biurko, komputer i wygodne, obrotowe krzesło wyściełane miękką skórą, którą widocznie Harperowie przedkładali nad inne obicia. Miała też przestronny widok na rozpościerające się w dole fontanny i parki, a także na dużą ilość wszędzie obecnych szklanych wież śródmieścia, które zawsze zdumiewały ją swą bezlitosną nowoczesnością.

Rozglądając się po obszernym biurze z szarym dywanem, pomyślała, że z jakiegoś powodu oczekiwała zacisznego kącika. Uśmiechnęła się. „Co za głupota! - pomyślała. -Zaciszny kącik? W Teksasie?”

Victoria zaoferowała jej sekretarkę z oficjalnego zespołu, ale Annie odmówiła. Osobista sekretarka odkryłaby, że jest detektywem, nie specjalną asystentką, a im mniej osób o tym wiedziało, tym lepiej.

Właściwie to Annie wcale nie czuła się w tym przypadku jak detektyw. Nie umiała zbudować żadnego fundamentu dla dochodzenia, bo nie wiedziała, jaki naprawdę jest szef Harper Industries. Nie знаła też samej firmy. Zgodnie z pobieżnymi informacjami, które Charlie podał jej ubiegłej nocy przez telefon, Victoria przejęła kontrolę nad Harper Industries dziesięć lat temu, natychmiast po śmierci męża, Owena. Zbudował on kompanię na bazie ropy, hodowli i stanowych gospodarstw rolnych. Matt dołączył do firmy cztery lata później w wieku lat dwudziestu pięciu i był motorem agresywnej ekspansji w dziedzinie handlu, elektroniki i działalności wydawniczej. Charlie powiedział, że Victoria jest nadal głową firmy, ale Annie nie była tego pewna.

Mówiąc sobie, że wewnętrzne problemy rodziny Harperów nie powinny jej obchodzić, zaczęła badać anonimowe listy. Już po chwili przerwało jej pukanie w otwarte drzwi i głęboki głos.

- Widzę, że udało się pani przekonać moją matkę, panno Brentwood.

- Powiedzmy, że argumenty Victorii były bardziej przekonujące niż moje - odparła powoli, patrząc na niego i uśmiechając się spokojnie pomimo nagłego przyspieszenia pulsu. - Wygląda na to, że przez chwilę będziemy ze sobą tak złączeni jak galaretka i masło orzechowe, panie Harper.

Matt nie sądził, by taka perspektywa była przykra czy niesmaczna. Poza tym przewidywał taki rozwój sytuacji. Niewiele osób mogło się sprzeciwić jego matce. Jednakże nagie fakty sprowadzały się do tego, że Annie sprzymierzyła się z Victorią przeciw niemu w najgłębszym planie, o jakim kiedykolwiek słyszał, i nie zamierzał ułatwiać życia tej kobiecie. Im dłużej myślał o Annie Brentwood, tym bardziej chciał ją poznać... ale nie na płaszczyźnie zawodowej. Zastanawiał się, ile czasu będzie potrzebowała, by przyznać, że ta praca nie jest warta jej zachodu. Nie potrwa to długo, obiecał sobie.

- Wnioskuje, że ma pani być wprowadzona do firmy jako specjalna asystentka do prowadzenia negocjacji z Milton Software. Jaka ekspertyzę wystawi pani temu projektowi? - zapytał z symulowanym zainteresowaniem.

Annie jeszcze się nad tym nie zastanawiała. Sądziła, że Victoria opracuje szczegóły dla jej parawanowej roli. Podejrzewając jednak, że

najlżejsze wahanie da Mattowi amunicję do prowadzenia bitwy, podjęła prędką decyzję i uśmiechnęła się. -

- Znam się na komputerach. Jeżeli myśli pan o zakupie firmy komputerowej, to prawdopodobnie będzie pan szczegółowo badał ich wyroby. Kto wie? Mogę się rzeczywiście na coś przydać.

Matt nie potrafił opanować uśmiechu. „Annie będzie godnym przeciwnikiem w tym pojedynku osobowości - pomyślał - Oczywiście, ja wygram” - dodał w myśli. Nie wierzył w przegraną. Nawet jego groźna matka z grupą krewnych i lojalnych zwolenników, których nazywała radą nadzorczą, mogła go popychać tylko do pewnego punktu.

- Przy okazji - odezwał się. - Victoria powiedziała mi, że jest pani przygotowana pracować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, panno Brentwood. Czy to znaczy, że wprowadzi się pani do mnie?

- Chyba tak, o ile nie wolałby pan przenieść się do mojego panińskiego mieszkania - odparła Annie słabo.

Jej wyobraźnia zdradziła ją. Perspektywa obserwowania Matta... bardzo dokładnie... dzień i noc nagle uderzyła ją z całą jaskrawością. Poczowała gorące, szkarłatne rumieńce na skórze. Skoncentrowała się na kontroli oddechu. Nic nie pomagało. Wstała i podeszła do szafki na akta pod odległą ścianą, mając nadzieję, że ukryła twarz dostatecznie dobrze, by Matt nie odgadł, co się z nią dzieje. Otworzyła szufladę i udawała, że szuka czegoś w pustych jeszcze folderach.

Matt obserwował Annie zbyt intensywnie, żeby nie zauważyć kolorów na delikatnych policzkach. Zanim wstała i odwróciła się do niego tyłem, dostrzegł też miedziane błyski w głębi jej ciemnobrązowych oczu. Nagle w powietrzu pojawiło się napięcie, które emanacją erotyki wypełniło cały pokój. „Dwadzieścia cztery godziny na dobę” - pomyślał, a pożądanie pulsowało w nim z coraz większą siłą. „Muszę pozbyć się Annie z tej posady” - dodał w myślach.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że bycie wolnym strzelcem może być w pani profesji trudne - rzekł ponuro, spacerując po pokoju. - Mogę zorganizować pani mnóstwo innych klientów...

- Nie przyjąłabym tej sprawy, dlatego że potrzebuję klientów - odparła Annie, zatraskując szufladę i okręcając się w jego stronę. Zmarszczyła brwi, śledząc spojrzeniem jego nerwowe kroki. -

Oczywiście, mogę to zadanie w tym celu wykorzystać, a wynagrodzenie, jakie zaoferowała mi pańska matka, jest wspaniale, ale zajęłam się tą sprawą, bo Victoria wierzy, że mam odpowiednie kwalifikacje i ja sama wiem, że je mam. Jeżeli tak bardzo chce się pan mnie pozbyć, to proszę mi pomóc. Ktoś przysłała panu niepokojące listy, panie Harper. Ten ktoś może być tak niebezpieczny jak Bambi, ale nie mamy takiej pewności. Jedyna inteligentna rzecz, jaką możemy zrobić, to dowiedzieć się, kim jest ten nasz korespondencyjny przyjaciel. Im szybciej go lub ją przyłapiemy, tym szybciej zjeżdżę panu z oczu. W porządku?

„To nie będzie w porządku” - pomyślał Matt Nie chciał, żeby zeszła mu z oczu. Wystarczy, że z listy płac A tym samym z listy zakazanych kobiet. Poza tym, jeżeli groźby były realne, to nie chciał chować się za jej obcisłą spódniczkę.

Na chwilę postanowił zamaskować determinację uprzejmością.

- Hej, nie zamierzałem krytykować pani umiejętności, panno Brentwood! - rzekł z wymuszonym uśmiechem. - Jestem pewien, że ma pani odpowiednie kwalifikacje. Ma pani rację. Najmądrzej będzie, jeśli zacznę z panią współpracować w celu odkrycia tego „ktosia”. Zatem proszę mi powiedzieć, co mam robić.

Annie popatrzyła na niego ostrożnie, nie ufając tej nagłej przemianie. Ale usiadła i oddała mu uśmiech.

- Dziękuję, panie Harper. Na razie potrzebuję trochę czasu, by przejrzeć te listy. Może później będziemy mogli coś przedsięwziąć.

- Jestem pewien, że tak - odparł i nie mógł powstrzymać mrugnięcia do Annie, wychodząc z jej biura. - Wiem, że tak.

Annie patrzyła za nim przez kilka chwil, podejrzewając, że była do deklaracja wojny.

Zajęła się ponownie listami. Starając się skoncentrować, przejrzała koperty. Wszystkie miały standardowe rozmiary, zostały wysłane w Houston i nie było na nich, oczywiście, adresu nadawcy. „Żadnego punktu zaczepienia” - pomyślała. Zaczęła uważnie badać listy.

Napisano je na tej samej maszynie. Musiała być zużyta, bo miała kilka charakterystycznych słabiej odbijających się znaków i nierówne linie: widocznie wałek nie trzymał papieru odpowiednio ciasno.

Sprawdziła daty i przeczytała listy w porządku chronologicznym.

Kiedy skończyła ostatni, poczuła się całkowicie zdumiona. Będziesz musiał odpowiedzieć na lalka pytań -przeczytała w jednej informacji. - Zaczynaj się modlić, Harper. Annie nie rozumiała, dlaczego Matt wątpił, że zbliża się kryzys. „Jeżeli śmieje się z takich pogroźek” - pomyślała - będzie to najgorszy rodzaj klienta wynajmującego ochronę”.

Po przeczytaniu raz jeszcze każdego listu słowo po słowie, Annie nadal nie miała żadnych solidnych wskazówek. Nie dziwiło jej to. Zadanie nie było łatwe.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Podniosła wzrok i ku własnemu zaskoczeniu zdała sobie sprawę z tego, że pracuje nieprzerwanie od godziny.

W drzwiach stała atrakcyjna, jasnowłosa sekretarka Matu.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panno Brentwood -powiedziała Josette Nicholson miętowym tonem kobiety z południa.

Annie uśmiechnęła się. Z zazdrością pomyślała, że potomkowie konfederacji Stanów Zjednoczonych mogą mówić wszystko, poczynając od rzeczy banalnych, a kończąc na skandalicznych, i brzmi to słodko, i zabawnie ze względu na tę ich rozkoszną śpiewną wymowę.

- Nie ma sprawy - powiedziała, obrzucając młodą kobietę szybkim spojrzeniem, które nie ominęło braku obrączki. - I proszę nazywać mnie Annie.

Poznała już wcześniej Josette, ale nie zwróciła na nią uwagi Teraz miała powody, żeby być bardziej spostrzegawczą.

Zdecydowała, że Josette nie ma więcej niż dwadzieścia lat. Jej oczy miały kolor fiołków, była bezwzględnie piękna i niezamężna. Annie zastanawiała się nad stosunkami pomiędzy szefem a sekretarką... „Tylko ze względu na dobro dochodzenia - powiedziała sobie pospiesznie. - Zupełnie mnie nie obchodzi - myślała dalej - czy Matt Harper goni sekretarkę dookoła biurka, jeżeli nie ma to związku z tymi anonimami”.

Zdając sobie sprawę z tego, że obserwacja jest obustronna, Annie uniosła podbródek.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała tak uprzejmie, jak tylko mogła.

Josette zamrugnęła, jak gdyby wylaniając się z głębokiej zadumy.

- Matt prosi, żebyś przyszła do jego biura - powiedziała z

uśmiechem i dodała, gdy Annie wstała, by podążyć za nią: - Ale ostrzegam cię, że on i Victoria szaleją tam jak para rysiów nad oposem, a mam takie uczucie, że tym oposem jesteś ty.

Annie nie mogła powstrzymać śmiechu, chociaż nie była pewna, co czuje, będąc nazywaną oposem i nie bardzo miała ochotę na kolejną sesję z Harperami - rysiami.

- Ale nie martw się - powiedziała Josette, kiedy zbliżyły się do drzwi biura Matta. - Wątpię, czy będziesz na dywaniku, skoro dopiero dziś rano zaczęłaś pracę. Jeżeli jednak tak, to dam ci dobrą radę: nie bój się ich. Zaśmiej się tak, jak minutę temu. To jedyny sposób, by sobie z nimi poradzić, a ty masz dźwięczny śmiech. Złóż się, że Matt zmięknie, słysząc go.

„Założę się” - powtórzyła Annie w myślach, dumając, że Josette przesunęła się raptownie na sam dół listy podejrzanych. Oczywiście, jak dotąd była jedyną osobą na tej liście.

- Życz mi szczęścia - powiedziała Annie, gdy Josette otworzyła drzwi biura Matta i cofnęła się, by ją wypuścić do tego sanktuarium.

Victoria siedziała na sofie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i nieodgadnionym wyrazem twarzy. Matt zajął miejsce za biurkiem, odchylił się w tył i splótł dłonie za głowę. Jakiś mężczyzna opierał się o krawędź biurka. Pod jego trykotową koszulką można było dostrzec potężne mięśnie.

- Panno Brentwood, mam dla pani dobre nowiny - rzekł Matt, szczerząc zęby w sposób, który doprowadzał ją do szału. - Nie potrzebuję już pani usług. Zadzwoiłem do pobliskiej sali gimnastycznej. Ten dzentelmen to Mervyn McAllister. Jestem pewien, że patrząc na Mervyna, przyzna pani, iż jest doskonale wyposażony jak na mojego osobistego strażnika.

Annie obejrzała Mervyna. W kącikach jego wąskich ust czaił się butny uśmiech. „Amator - zdecydowała. - I do tego amator zadowolony z siebie”.

- Rozumiem - powiedziała cicho. - A aspekty śledcze tej sprawy? Ufam, że sala gimnastyczna nauczyła pana odpowiednich umiejętności w tej dziedzinie?

Mervyn McAllister zachichotał i potrząsnął głową.

- Więc to pani jest tą małą damą, która bawi się w detektywa?

Ja poradzę sobie z każdym przeciwnikiem.

Annie uśmiechnęła się słodko.

- Jak miło. Zawsze chciałam móc powiedzieć to o sobie. Kiedy McAllister trawił ten komentarz, odwróciła się do Matta i obrzuciła go spojrzaniem, które sprawiło, że aż się wykrzywił.

- Panie Harper, to pańskie życie, więc niech pan robi, na co ma pan ochotę. Ale jeżeli ktoś wsadzi panu nóż w plecy, to przyjdę na pański pogrzeb, pochylę się nad trumną i wyszepeczę: „A nie mówiłam?”.

McAllister wyprostował się, ukazując swoją masywną sylwetkę w całej okazałości.

- Słodziutka, nikt nie wbije klientowi noża w plecy, gdy czuwa Wielki Merv - powiedział z pyszałkowatym uśmiechem. - Teraz idź naostrzyć trochę ołówków. Albo znajdź sobie odpowiedniego chłopaka...

- Annie - przerwał Matt. Cieszył się, że jego sztuczka się powiodła, ale żałował, iż szef sali gimnastycznej nie przysłał kogoś z klasą. - Dziękuję, panno Brentwood - powiedział, uśmiechając się z wysiłkiem. - Dziękuję, że była pani pełna chęci do podjęcia się tej sprawy i wystarczająco rozsądna, by z niej zrezygnować.

Siedząca w kącie Victoria odezwała się spokojnie.

- Pracujesz dla Harper Industries, nie dla Matta Harpera, Annie. A szef Harper Industries nie poprosił cię o rezygnację.

Annie popatrzyła na Victorie i wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, ale co mogę zrobić, stojąc twarzą w twarz z rzeczywistością?

Matt uśmiechnął się, chociaż był lekko zaskoczony i dziwnie rozczarowany tym, że Annie poddała się tak łatwo.

- Zostanie pani hojnie wynagrodzona za poświęcony nam czas i kłopoty, panno Brentwood - rzekł grzecznie. Wstał, obszedł biurko i wyciągnął do niej dłoń. - Żadnych urazów?

Kiwając głową, zaakceptowała uścisk dłoni.

- Żadnych, panie Harper - powiedziała. Pomyślała, że gdyby potrzebowała dowodu na to, iż nie powinna była w ogóle brać tej pracy, to jest nim fala gorąca, która załała jej ciało pod wpływem dotyku dłoni Matta Harpera i... - spojrzała w dół -... tego, że nie chciał uwolnić jej ręki.

Matt podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zdał sobie sprawę z tego, że nie puścił jej dłoni. Ku swojemu zaskoczeniu pomyślał, iż wcale nie chce jej puścić. Nie chciał, żeby odeszła. Ale nie lubił, kiedy go do czegoś zmuszano, tak jak do zaakceptowania, że to właśnie ona będzie go chronić. „Musi odejść dla zasady” – postanowił.

Poza tym przejrzał swoją matkę i zrozumiał, dlaczego tak upierała się przy zatrudnieniu Annie. Nie podobał mu się pomysł wykorzystania dziewczyny do wywabienia wroga z ukrycia na otwarte pole. W grę wchodziło też jego osobiste zainteresowanie Annie. Zamierzał spotkać się z nią, kiedy tylko w jej pamięci zatrze się ten niefortunny incydent. „To może trochę potrwać” - pomyślał. Było widoczne, że jego decyzja nie sprawiła jej przyjemności. Miedziane płomienie, które ekscytowały go od pierwszego momentu, kiedy spojrzał w jej oczy, zostały uzupełnione przez lodowaty gniew. „To fascynujące - zadumał się - jak dwie przeciwstawne emocje mogą koegzystować w tych ciemnych, lśniących, głębokich oczach”.

- Było prawdziwą przyjemnością poznać panią - powiedział cicho, kiedy wreszcie uwolnił jej dłoni. - Ja...

- Tak - wtrącił się Wielki Merv, również dopominając się o uścisk dłoni.

Jego wielka łapa zamknęła rączkę Annie, a palce mężczyzny zacisnęły się na niej w niezgrabnym, rażącym wysiłku udowodnienia swojej siły raz na zawsze.

- Było miło, panienko. Ale daj sobie spokój z ochroną. To nie interes dla małych dziewczynek.

Mężczyzna zamknął dłoń Annie w uścisku akurat tak, jak przewidywała. Jej reakcja była automatyczna. Okręciła się, momentalnie wykorzystając efekt dźwigni i mężczyzna poleciał przez jej ramię.

Uśmiechnęła się do Wielkiego Merva, leżącego na miękkim dywanie. Miał niewidzące, zaszokowane oczy i Annie poczuła się z siebie zadowolona. Popatrzyła na Victorie i mrugnęła.

W oczach pani Harper migotały iskierki, ale wyraz jej twarzy pozostał beznamiętny.

Annie zerknęła z poczuciem winy na Matta i pożałowała, że nie ma kamery video, aby sfilmować wyraz zdumienia na jego twarzy.

- Przepraszam - rzekła bez odrobiny szczerości w głosie i spróbowała wyglądać na przejętą, patrząc ponownie na Wielkiego Merva. - Ale, doprawdy, panie McAllister, czy nie powinien być pan bardziej czujny?

Popatrzył na nią bezmyślnie.

- To nie fair. Nie wiedziałem, że zechcesz użyć takiego chwytu!

- To prawda - zgodziła się Annie z symulowanym współczuciem. - Niestety, napastnicy rzadko ostrzegają swoje ofiary. Może powinien pan w przyszłości o tym pamiętać... dla dobra pana Harpera i... własnego.

- Matthew - odezwała się Victoria znużonym tonem, wstając z sofy. - Czy już nie dość tej farsy?

Przez chwilę Matt nie odpowiadał. Był zbyt zajęty zwalczaniem nieodpartej, naglącej chęci porwania Annie Brentwood w ramiona, szaleńczo zadowolony, że go pobiła.

- Wygląda na to, Merv, że nie doceniliśmy panny Brentwood - rzekł w końcu, starając się opanować drżące rozbawienie w głosie. Pomógł się podnieść wielkiemu mężczyźnie. - Sądzę, że to ty dostaniesz odszkodowanie za czas, który nam poświęciłeś. Dziękuję za to, że przyszedłeś. Zapewniam, że damy ci znać, gdybyśmy jeszcze kiedyś potrzebowali twoich usług.

- Co się dziś stało z grą fair play? - wymruczał Merv. - Wracam na salę gimnastyczną. Na ringu przynajmniej wiem, co będzie dalej. - Mamrotał coś o łamaniu praw i o tym, że nikomu nie można ufać.

Annie powstrzymała się od złośliwych komentarzy. Matt posłał jej zakłopotany uśmiech.

- Okay, jaka jest pani cena, panno Brentwood? Victoria potrząsnęła głową.

- Matthew, przeproś Annie i pozwól jej wrócić do pracy, która polega na ochronie twojego nieszczęsnego karku.

Annie uznała za stosowne się wtrącić.

- Nie jestem pewna, czy Annie chce wracać do tej pracy.

- A ja nie jestem pewien, czy Annie powinna do niej wracać - zreplikował Matt, nagle bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowany chęcią pozbycia się jej.

W ciągu kilku ostatnich minut kipiące w nim pożądanie doszło do

punktu wrzenia. Postanowił nie dać jej najmniejszej szansy wystawiania się na niebezpieczeństwo w jego obronie. „Będzie musiała odejść - postanowił - ale w taki sposób, by mnie nie znenawidziła”.

- Annie, porozmawiajmy - rzekł cicho.

- Annie, strzeż się tego chłopca - odezwała się Victoria. - Jak dotąd Matthew próbował sarkazmu i zastraszenia, nawet wezwał posiłki. Teraz zechce wykorzystać swój urok. Czy dasz się nabrać na jego chłopcę szczerość, czy też dotrzymasz obietnicy, którą mi dałaś i pokażesz mu, z jakiego kruszcu jesteś zrobiona?

Matt czuł potężne pragnienie wypchnięcia matki za drzwi, zamknięcia ich na klucz i znalezienia własnej drogi porozumienia z Annie. Podejrzywał, że jest w tym dużo więcej niż dziewczyna zechce przyznać. Ale został wychowany na dżentelmena w każdym calu, zatem milcząco pozwolił Annie podjąć własną decyzję.

W końcu jednak Annie nie podjęła decyzji. Jej ciało zrobiło to za nią. Gardło odmówiło posłuszeństwa, gdy próbowała powiedzieć, że rezygnuje z tej pracy. Nogi odmówiły posłuszeństwa, gdy chciała wyjść z Harper Industries. A kiedy wpatrzyła się w bezdenne, koloru akwamaryny, oczy Matta Harpera, komórki jej zdrowego rozsądku zostały po prostu odcięte tak, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę z kontaktu. Poza tym obiecała Victorii, że nie pozwoli, by Matt ją zmusił do rezygnacji. Była zablokowana.

- Świetnie - rzekła w końcu rozpromieniona Victoria. - Teraz możemy wracać do pracy. Chodź, Annie. Masz przestępcę do schwytania. - Uśmiechnęła się przez ramię do syna. - I kogoś do ochrony.

Rozdział 3

W końcu zwyciężyła profesjonalna ciekawość. Annie usiadła do układanki typu puzzle złożonej z fragmentów listów, starając się patrzeć na problem pod nowym kątem.

Zaczęła brnąć przez zszywki prasowe dostarczone przez dział informacji. Ponownie zatopiła się w pracy i nie zwracała uwagi na upływający czas. Aż podskoczyła, kiedy dobrze jej znany głos zapytał:

- Gotowa, panno Brentwood?

Podniosła wzrok i zmarszczyła brwi zirytowana, że pozwoliła się zaskoczyć.

- Gotowa na co? Matt uśmiechnął się.

- Na lunch - powiedział z pozorowaną niewinnością.

- Lunch? - powtórzyła Annie bezmyślnie.

- Lunch. Południowy posiłek. Czy znasz inną nazwę...? A właściwie skąd pochodzisz?

- Massachusetts - odparła.

Matt kiwnął głową. Nie był zaskoczony.

- Tak myślałem. Co cię sprowadziło do Teksasu?

Nie była pewna, co powinna powiedzieć. Z pewnością nie chciała wspominać łańcucha błędów i głupich decyzji, które sprawiły, że trochę ponad rok temu wylądowała w Houston.

- Powiedzmy, że jestem jak Ulisses - odpowiedziała wymijająco.

- Jak ten grecki bohater? Uśmiechnęła się.

- Nie. Mam na myśli książkę Jamesa Joyce'a „Wyklęty z Bostonu”.

Matt był zaintrygowany.

- Dlaczego? Miałaś tam jakieś kłopoty?

- Właściwie to żartowałam - odparła Annie, żałując, że nie powiedziała czegoś mniej prowokującego.

- Nie, nie żartowałaś - protestował Matt

Zbliżył się do biurka, oparł się o jego krawędź i spojrzał na nią.

- Oczywiście, że tak.

- Nie - powiedział z uporem. - To rodzina, tak? Nie aprobowali twojego zawodu.

- Żartowałam! - nalegała Annie, zastanawiając się, jak zdołał tak od razu odkryć prawdę. - Okay, moi rodzice woleliby, żebyśmy była bardziej

podobna do Bettiny i Amy...

- Kim są Bettina i Amy?

- Moimi siostrami. Jestem średnią córką i, muszę to przyznać, czarną owcą. Bettina jest dwa lata starsza, poślubiła lekarza i ma dwoje idealnych dzieci. Amy jest pięć lat młodsza, skończyła akurat studia i rozpoczęła karierę nauczycielki, ale wkrótce ją porzuci, by poślubić swojego narzeczonego - prawnika.

- Ile masz lat?

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się.

- Nie sądzę, by miał pan prawo zadawać mi to szczególne pytanie, ale odpowiem, bo chcę być uprzejma. Mam dwadzieścia sześć lat. A pan?

- Trzydzieści jeden - odpowiedział Matt z chichotem. - I dziękuję za uprzejmość. To rozbijające. Ale wracając do historii Annie Brentwood... Gdzie stanęliśmy? Rodzice nie aprobowali twojej kariery i może nie byli pewni, co z tobą zrobić. To prawdziwi Bostończycy, tak? Przodkowie przyłynęli na statku Mayflower?

Annie roześmiała się, a w jej oczach zatańczyło rozbawienie.

- Wielkie nieba, nie! Dziadek Brentwood zawsze przysięgał, że nasi przodkowie przybyli drugim statkiem, a pierwszym wysłali do Plymouth Rock służbę, żeby trochę uprzętała miejsce.

Matt zagwizdał cicho.

- Zatem jesteś rzeczywiście amerykańską arystokratką, w której żyłach płynie niebieska krew. Nic dziwnego, że cię skazano na banicję.

- Nie skazano mnie na banicję! - zaprotestowała Annie. - Moi rodzice nie byli tacy surowi.

- Zatem coś innego wypędziło cię z Bostonu - rzekł Matt w zadumie. - Przekonamy się, jakim ja byłbym detektywem. Opuściłaś dom, bo w trakcie pracy nad jakąś sprawą natknęłaś się na coś dużego, coś, co mogło zapewnić ci miejsce w portowym basenie obok herbaty, która moczy się tam od kilku wieków. Przyjechałaś do Teksasu, bo nikt nie będzie cię tu szukał.

- Ma pan bujną wyobraźnię, panie Harper - odparła Annie ze śmiechem. - Ale jest pan okropnym detektywem. Opuściłam Boston, ponieważ pragnęłam odmiany.

- Dlaczego Teksas? - zapytał. - Czy twój zawód nie jest

wystarczająco trudny bez próbowania zdobycia ostatniego amerykańskiego bastionu męskich przywilejów?

Annie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Pomyślała, że Matt ma rację.

- Pracowałam w zajmującej się systemami alarmowymi firmie w Bostonie, kiedy zaczęło mnie to nudzić. Moja koleżanka czuła to samo i zasugerowała, żebyśmy zaczęły pracować samodzielnie. Wybrałyśmy Houston, ponieważ dostałyśmy wiadomość o tym, że duża kompania potrzebuje raportu o swoich różnych potrzebach w zakresie bezpieczeństwa. Złożyłyśmy razem nasze oszczędności, otworzyłyśmy biuro i zdobyłyśmy kontrakt.

- Zatem masz partnerkę - zadumał się Matt. - Przypuszczam, że ona zajmuje się resztą klientów, podczas gdy ty opiekujesz się mną.

- Właściwie Cheryl... Cheryl Wilson, moja była partnerka, spotkała dwa miesiące temu kowboja swoich marzeń. Był borykającym się z przeciwnościami losu ranczerem i twierdził, że potrzebuje żony w domu w zasięgu ręki, więc muszę... Cheryl rzuciła interes. Poprosiła, żebym wykupiła jej udział

Annie była zirytowana tym, że wymknęła się jej ta uwaga. Nie zamierzała mówić, że była partnerka zawiodła ją, a ona sama znalazła się w ślepych zaułku finansowym z tego powodu. Właśnie wtedy, gdy wszystko zaczynało się dobrze układać.

Matt zauważył szybką poprawkę. Rozumiał, że takie „wykupienie” musi stwarzać problemy.

- Zgaduję, że do czasu odejścia Cheryl zdążyłaś się już zakochać w Teksasie i zdecydowałaś się tu pozostać - rzekł ostrożnie.

Annie roześmiała się gwałtownie, jakby powiedział najśmieszniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała.

- Wróciłabym na wschód w tej minucie. Może nie do Bostonu, ale do Nowego Jorku lub Filadelfii. Niestety, Cheryl i ja wydzierżawiłyśmy nasze biuro na dwa lata i jestem do niego przykuta jeszcze na jedenaście miesięcy, tydzień i cztery dni.

Matt obserwował ją uważnie, zdziwiony uczuciem smutku, którego doświadczał, myśląc, że mogłaby opuścić Teksas. To było niezdrowe. Nie miało sensu.

- Cała sytuacja wydaje mi się nie fair - odezwał się, próbując

zignorować dziwaczne emocje. - Mówisz, że jesteś przykuta do miejsca, którego nie lubisz, i to tylko dlatego, że wzięłaś w dzierżawę biuro. A jednak Cheryl uwolniła się od dzierżawy i umowy z tobą. Dlaczego ty masz sama ponosić odpowiedzialność?

- Cheryl nie wiedziała, że zostanie złapana na łąso i oznakowana - rzekła Annie, broniąc koleżanki. Wiedziała, że prawdziwa kobieta biznesu nie pozwoliłaby Cheryl odejść za cenę nieomal pogrążenia raczkującej dopiero firmy, ale rozumiała kłopotliwe położenie koleżanki. - Co miała zrobić? - kontynuowała, widząc, że Matt unosi brwi, by dać jej do zrozumienia, iż brakuje jej piątej kleпки. - Czy Cheryl miała pomachać na do widzenia prawdziwej miłości, a jej kowboj odjechać w stronę zachodzącego słońca bez niej? I to dla ratowania interesu, który nie ekscytował jej, co za późno odkryła?

- Jest coś takiego, jak dotrzymywanie zobowiązań - nalegał Matt, nie będąc pewnym, dlaczego martwią go kłopoty Annie i dlaczego wyzwała ona w nim instynkt opiekuńczy.

- Ach! - odparła Annie, gdyż dał jej świetny pretekst do zdobycia punktu. - Zgadza się z panem w zupełności, panie Harper. I zamierzam dotrzymać umowy z pańską matką. Ze wszystkich sił będę się starała odkryć, kto robi złośliwego psikusa poczcie, używając jej do doręczania tych anonimów. Więc może lepiej będzie, jeżeli wrócę do pracy.

Matt wstał i obszedł biurko, żeby zerknąć nad jej ramieniem na papiery, które studiowała. „Wycinki prasowe” - zadumał się. „Dobry pomysł. Może tam być ślad jakiegoś wroga, którego zdobyłem sobie na polu interesów, wcale o tym nie wiedząc” - pomyślał.

- Ale zrozumiałem z wypowiedzi Królowej Victorii, że najważniejszą częścią twojej pracy jest niańczenie mnie - przypomniał dziewczynie. - A ponieważ ja chcę iść teraz na lunch, musisz zrobić to samo.

Przez chwilę nie mogła wymówić ani słowa. Napięte uda i wąskie biodra Matta nieomal dotykały jej ramion, kiedy tak stał i patrzył z góry. Nacisk mężczyzny na jej zmysły powodował rozprężenie mózgu.

- Ja... przypuszczam, że ma pan rację - odparła w końcu lekko drżącym głosem.

Matt wiedział, że dziewczyna reaguje na niego. Nagłe podniecenie,

które z niej emanowało, było namacalne... i narastające.

- Oczywiście, że mam rację - rzekł cicho. Zapomniał o wycinkach prasowych i swoich zasadach,

kiedy tak pochylał się, udając, że chce się przyjrzeć bliżej jakiemuś artykułowi, a naprawdę to chciał być bliżej Annie. Była jak potężny magnes, któremu nie mógł się oprzeć. Odwrócił głowę, by się do niej uśmiechnąć, i zatracił się w ciemnych, pełnych wyrazu oczach.

Annie przelknęła z trudem ślinę i powiedziała sobie, że Matt próbuje na niej nowego rodzaju onieśmienia. Miała kłopoty z oddychaniem. Nie mogła myśleć. Jedyne, co była w stanie zrobić, to skupić uwagę na jego ustach, które znalazły się niebezpiecznie blisko jej własnych. Ciepło jego oddechu pieściło jej skórę, penetrująca intensywność spojrzenia rozbijała w pył kruchą warstewkę profesjonalnej rezerwy.

- W czym? - zapytała tępo, gubiąc wątek konwersacji.

- We wszystkim - wymruczał - Odnośnie lunchu, twojego zajmowania się tą sprawą... i... - Zająknął się i skupił uwagę na miękkich, pełnych wargach Annie.

Czując, że brodawki jej piersi twardnieją, Annie cieszyła się, iż nie zdjęła marynarki. Ale nie była w stanie ukryć przerywanego, ciężkiego oddechu.

- I odnośnie czego jeszcze? - podsunęła mu, modląc się, żeby wyprostował się i wyszedł. Równocześnie pragnęła szaleńczo, by zakończył bolesną niepewność i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, zamiast patrzeć na nie tak, jakby rozważał taką możliwość.

Matt był zbyt zaszokowany własnymi uczuciami, żeby myśleć jasno. Znał niezliczone piękności, ekscytujące i seksowne. Żadna nie przyciągała go z tak erotyczną siłą jak ta. „Co się ze mną dzieje? - myślał - Gorączka wiosenna”

- Odnośnie lunchu - wymruczał.

- Już to pan mówił - wyszeptała Annie.

Nadal patrzył na jej usta wygłodzonym wzrokiem.

- Co już powiedziałem?

Annie rozważała możliwość wzięcia sprawy w swoje ręce, zarzucenia ramion na szyję mężczyzny i pocałowania go. Był taki kuszący.

Kiedy Matt zobaczył, że usta Annie rozchylają się lekko i wyczuł wiotczenie jej ciała, poczuł nagłące pragnienie zakrycia swoimi wargami jej ust i przyciągnięcia dziewczyny do siebie. Ale mniejsza część jego mózgu nadal działała. Przypomniał sobie swoje zasady.

- Lunch - powtórzył cicho.

„Zamierzam spędzić tę godzinę, próbując przerzucić tę kobietę z biurka do prywatnego życia” - przypomniał sobie.

- Moja Annie - rzekł ochryplym głosem. - Co z ciebie za ochrona osobista? Tam gdzie ja idę, ty też idziesz. Jak powiedziałaś: masło orzechowe i galaretki.

- Och! - wyszeptała Annie.

Jej usta były suche. Instynktownie zwilżała je językiem.

- Och! - rzekł Matt chrapliwym głosem, a pożądanie szalało w jego wnętrzu.

- Może... Może lepiej byłoby, gdybym została i przeglądała wycinki - zdołała powiedzieć.

- Za późno koncentrować się na unicestwionej kontroli - sprzeciwił się Matt cichym, perswazyjnym głosem, próbując pamiętać, że mówi o swoim tajemniczym wrogu, a nie dzikiej reakcji własnego ciała na tę kobietę. - Powiedzmy to sobie szczerze - dodał złośliwie. - Ktoś może mnie zastrzelić przy zupie i to będzie twoja wina. Annie z trudem przełknęła ślinę.

- Szantaż - wyszeptała. - Taki syn, jaka matka. Teraz powinien pan zapytać, czy mogłabym żyć z pańską krwią na dłoniach.

- A mogłabyś? - wymruczał

Annie próbowała rzucić jakąś zgrabną odpowiedź, ale nie mogła nic wymyślić. Była w transie. Skoncentrowała się zupełnie na stanowczych, zmysłowych ustach Matta, nieomal czując je na swoich wargach. „Delikatny - pomyślała mglisto. - Pocałunek byłby delikatny. I słodki. Sprawiłby, że z bólem oczekiwałam na następnę...”

Usta Matta już, już miały dotknąć warg dziewczyny, kiedy zeszywniał i odsunął się, wprawiając ją w prawdziwy szok. Był przerażony tym, czego omal nie zrobił „Czyżbym zwariował? - pomyślał - A może odurzył mnie ten słodki, kobiecy aromat? Zahipnotyzowały te zgubne oczy? Uwiódł ochryply głos wróżki?”

Wyprostował się, zmarszczył brwi i przejechał wilgotnymi palcami

po włosach.

- Przepraszam, Annie. Nie przyszedłem tu z zamiarem... To znaczy, nie... - Zawahał się nadal zaszokowany. - Nie wierzę w łączenie spraw zawodowych i prywatnych - rzekł bardziej do siebie niż do niej, jak gdyby potrzebował stanowczego przypomnienia.

Annie nie była pewna, co myśleć. „Czy bawi się ze mną? - zastanawiała się. - Czy chce udowodnić swą przewagę? Używa swego uroku, przed czym ostrzegęła mnie Victoria? Nigdy nie widziałam mężczyzny, który wyglądałby na tak zażenowanego lub podatnego na zranienie, jak Matt w tym momencie”.

„Ale muszę się mylić - myślała dalej. - Matt Harper podatny na zranienie? Chyba zwariowałam”.

Zdołała się uśmiechnąć. Postanowiła zbagatelizować sytuację i wziąć ją lekko.

- To tyle, jeżeli chodzi o pobudzenie apetytu, panie Harper. Czy na resztę posiłku możemy się udać w bardziej publiczne miejsce?

Annie spojrzała z obrzydzeniem na talerz Matta, kiedy podano główne danie.

- Wie pan, wszechświat jest podzielony na dwa przeciwstawne obozy - skomentowała, próbując rozluźnić przytłaczającą atmosferę, która panowała od chwili, gdy się nieomal pocałowali. - Tych, co nienawidzą wątróbki i tych, którzy ją uwielbiają.

- Do której grupy należysz? - zapytał Matt, chociaż już wiedział.

Widoczna niechęć Annie do tego dania, objawiająca się zmarszczeniem nosa podczas czytania karty, była powodem, dla którego zamówił je. Zamierzał być bezlitosny i sprawić, by jej praca stanie się nie do zniesienia. Postanowił dążyć do tego wszelkimi środkami, jakie wymyśli. Szczególnie po tym prawie-pocałunku. Nigdy wcześniej nie stracił w ten sposób samokontroli.

- Do której, Annie? Nienawidzisz czy uwielbiasz wątróbkę?

Annie wymownie wykrzywiła twarz.

- To źle, że nie spodobał ci się twój pierwszy obowiązek. Matt uśmiechnął się życzliwie, nabił na widelec mały kawałek wątróbki, wyciągnął rękę i zbliżył go do jej ust.

Odwróciła twarz.

- Dziękuję, nie. Moja matka przez całe lata próbowała mnie nakłonić

do spróbowania tego, ale nie powiodło się jej.

Poza rym jest to organ, w którym gromadzi się cholesterol, i nie wpływa to dobrze na ludzki organizm. Choć raz mama nie miała racji. Wątróbka to nie dla mnie. Jaki obowiązek?

- Próbowanie mojej żywności, oczywiście. Nie musisz się upewnić, czy jej nie zatruto?

Annie stłumiła śmiech.

- To dobry pomysł - rzekła po chwili.

Uzbrajając się w męstwo, pozwoliła Mattowi włożyć ohydny kęs w otwarte usta i próbowała sobie wmówić, że to kawałek źle przyprawionego steku, chociaż dominowało odczucie, że ma do czynienia z obrzydliwym kleksem obtoczonym trocinami i rzuconym na zatłuszczoną patelnię, gdzie przybiera błotnisty kolor. Wydawało jej się, że upłynęła cała wieczność, zanim zdołała przełknąć ten kęs. Pomimo całej samokontroli nie mogła opanować dreszczu obrzydzenia.

Wstrząśnięty przez gorąco, jakie go ogarnęło, gdy skoncentrował się na otwartych ustach Annie, Matt uśmiechnął się złośliwie i z satysfakcją, której nie czuł.

- Czy nie zamierzasz przytaknąć, że była to najdelikatniejsza potrawa, jaka kiedykolwiek drażniła twoje podniebienie? - zdołał zapytać. - Może jeszcze trochę? A do tego cebulka?

Annie wzdrygnęła się znowu, podniosła szklanekę z wodą i osuszyła ją do dna.

- Nie ma potrzeby, bym próbowała więcej - odparła sztywno. - Sądzę, że może pan bezpiecznie zjeść swój lunch.

- Dobrze - rzekł Matt, zabierając się za swoje rzekomo ulubione danie.

„Muszę przyznać, że Annie Brentwood to twarda zawodniczka - pomyślał - Będzie to królewska walka. Świetnie. Moje nieuniknione zwycięstwo stanie się przez to bardziej satysfakcjonujące”.

Annie poczekała, dopóki nie przełknął z oblizywaniem ust kilku kęsów, a potem powiedziała:

- Przy okazji, chyba się zatrulałam.

Rzucił jej spojrzenie pełne kpiącego przerażenia i upuścił widelec na talerz.

- Powiedziałaś, że mogę to jeść!

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem. - Jestem głupią gęsią, skoro zrobiłam taki błąd! - Wzruszyła ramionami. - No cóż. Każdy może się kiedyś pomylić.

Matt roześmiał się z uznaniem. „Ta kobieta to figlarka - pomyślał. - I wygląda na to, że nie ma pojęcia, jak jest ponętna”. Decydując, że lepiej nie zagłębiać się w rozważaniu seksowności Annie, Matt przywołał kelnera i zamówił sobie nowe danie. Był jej wdzięczny za dostarczenie mu wymówki. Nienawidził wątróbki.

- Jedz swoją sałatkę - powiedział, kiedy kelner odszedł

- Mój hamburger będzie tu za minutę.

Automatycznie odkładając widelec - jej poprawne maniery były zbyt głęboko zakorzenione, żeby pozwolić jej jeść, zanim partner dostanie lunch - Annie wpatrzyła się w niego.

- Zatem nie lubi pan wątróbki podobnie jak ja, panie Harper - powiedziała, zdając sobie sprawę z tego, że przełknął dużo więcej niż ona, udając, iż robi to ze smakiem. Poczula złośliwą satysfakcję. - Wystawił mnie pan na próbę - ciągnęła dalej, decydując się na przyjęcie teatralnego stylu Harperów. Zaciśnęła gardło i rozszerzyła oczy. - Dobry Boże, co by się stało, gdyby jedzenie było nafaszerowane arszenikiem albo cyjankiem? Mogłabym już nie żyć! A moim ostatnim odczuciem byłby ten mdlący kawałek skóry ze starego siodła! Czy pan nie ma sumienia? - Melodramatycznym gestem dotknęła czoła wierzchem dłoni.

- Byłoby bardzo trudno zatrucić mój posiłek w restauracji - rzekł Matt spokojnie, rozbijając w pył przedstawienie Annie. - Nie mam regularnego miejsca, gdzie jadam posiłki. Tutaj akurat nie byłem nigdy wcześniej. Ale przyznaję, że chciałem cię wypróbować i będę to robił, dopóki nie powiesz, że rezygnujesz z tej pracy i...

- Musiałabym powiedzieć to pańskiej matce, nie panu - ucięła Annie.

- To ona mnie zatrudniła, nie pamięta pan?

- Oczywiście, że to ona. Matka zawsze chętnie dodaje kogoś ekstra do tyrańskich halek Harper.

Annie nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu, chociaż uwaga Matta potwierdziła jej przypuszczenia, co do stosunków rodzinnych.

- Tyrańskich halek? Co za dziwaczne określenie.

- To prawda. Dziwaczne - zgodził się Matt z wyolbrzymionym

niesmakiem. Nagle przypomniał sobie, dlaczego wołał, by kobiety trzymały się od niego z daleka. Miał ich w życiu zbyt wiele.

- Jest ich cztery - wymruczał

- Czego cztery?

- Cztery kobiety, nie licząc ciebie. Moja matka i trzy siostry.

Annie roześmiała się ponownie. „Starsze siostry - zadumała się. - Czyżby Matt był na samym spodzie w hierarchii władzy? Czy też jego płeć stawia go automatycznie na szczycie? Stosunki w tej rodzinie mogłyby być ciekawym polem obserwacji, szczególnie z zewnątrz”.

- Więc w domu są jeszcze trzy młodsze wersje Victorii?

Wszystkie razem?

- Przerażające, prawda? - rzekł Matt, maskując swoje absolutne przywiązanie do sióstr. - Nie mieszkają jednak w domu i nie zajmują się aktywnie kompanią poza spotkaniami rady nadzorczej.

- Dobry Boże, czy rządzi panem rada złożona z Victorii i pańskich sióstr? - zapytała Annie ze szczerym współczuciem.

- Są jeszcze inni - przyznał Matt. - Szwagier, kilku Harperów na emeryturze, przyjaciel rodziny, który przez całe lata był głównym udziałowcem.

- Co robią pańskie siostry? Dlaczego nie pracują w rodzinnej firmie?

- Mirella jest projektantką mody i mieszka wraz z mężem i czwórką dzieci w Dallas. Adrienne i jej mąż to podróżujący pisarze, którzy zawsze są w trasie. Felicia jest wiolonczelistką w orkiestrze symfonicznej, a jej mąż to pierwszy skrzypek; prawie połowę czasu spędzają na różnych wyjazdach. Ale wszyscy regularnie odwiedzają rodzinne rancho i pod wpływem jakiegoś wewnętrznego rytmu zwykle zbieramy się tam równocześnie. Wtedy wszystkie hamulce pękają, wierz mi.

Jeżeli pozostali członkowie rodziny są podobni do Victorii i Matta - pomyślała Annie - to mogę sobie wyobrazić ten dom wariatów". Zaintrygowało ją jednak coś innego.

- Mirella, Adrienne, Felicia - powtórzyła. - Co za wspaniałe imiona. Zazdroszczę pańskim siostrom.

Matt uśmiechnął się, dziwnie dotknięty przez smutek w głosie Annie.

- Osobiście uważam, że twoje imię jest bardzo ładne. Takie...

słodkie. Bezpretensjonalne. Annie to osoba, przy której można czuć się swobodnie.

- Kumpel - uzupełniła ze zrezygnowanym uśmiechem, zastanawiając się, dlaczego poczuła ukłucie rozczarowania, odkrywając, że Matt Harper, jak większość mężczyzn, czuje się przy niej swobodnie.

„Chociaż raz - pomyślała - chociaż raz chciałabym, żeby mężczyzna czuł w moim towarzystwie niepokój”.

- Annie to rodzaj kobiety, której facet może opowiadać o swoich namiętnościach do Mirelli, Adrienne i Felicia - skomentowała pogodnie, przypominając sobie, że ona sama, nie wiadomo dlaczego, kultywowała swój obraz dobrego kumpla. Kariera nie była jedynym powodem: została zaakceptowana w chłopięcych klubach na drzewach, kiedy tylko była w stanie się na nie wspiąć.

Matt oparł łokcie o blat stołu, pochylił się ku Annie i potrząsnął przeczącą głową.

- Nie kupuję twojej smutnej bajki, panno Brentwood. - Pozwolił sobie na wizualną podróż po jej zapraszających do dotyknięcia włosach, miękkiej skórze i zachęcających ustach. - Jestem gotowy uwierzyć, że byłaś sowizdrzałem pierwszej klasy. Ale jeżeli sądzisz, że mężczyźni nadal postrzegają cię jak potencjalnego kumpla, to się mylisz. Nie dostrzegasz sygnałów.

Annie była zahipnotyzowana. Jeżeli wyraz granatowych oczu Matta był sygnałem, o którym mówił, to nie wiedziała, jak mogłaby go nie dostrzec. W tym momencie nie czuła się jak kumpel czy sowizdrzał. Czuła się jak kobieta. Pożądana kobieta. I bardzo zdenerwowana. Nie miała przecież grać roli pożądanej kobiety. Była prywatnym gliną.

Nagle przypomniała sobie jawny cel Matta: zmusić ją do rzucenia odznaki. „A ja nieomal dałam się na to nabrać” - pomyślała.

- Mówiąc o przyjaźniach - rzekła z odnowioną determinacją - musimy przeanalizować pańskie.

Matt był zdumiony jej nagłą transformacją. Łagodność oczu została wypędzona jednym mrugnięciem, jej miejsce zajęło uparte wyzwanie. Zdał sobie sprawę z tego, co miała na myśli i poczuł, że mógłby udusić matkę za wzbudzenie w Annie podejrzeń, iż może on użyć sztuki uwodzicielskiej jako broni. „Moja własna matka! - pomyślał - Czy nie powinna znać mnie lepiej? I czy Annie nie widzi, jakie na mnie robi

wrażenie? Zatem teraz chce przeanalizować kobiety w moim życiu".

- Zapomnij o tym - odparł gwałtownie. - Gdy całuję, to o tym nie opowiadam.

- A ja nawet nie chcę słyszeć o pańskich wyczynach Don Juana - prychnęła Annie i zaraz pożałowała, że nie panuje nad sobą lepiej. Spróbowała jeszcze raz. - Jak pan wie, panie Harper, pańska matka sądzi...

- Victoria nie wie, o czym mówi - rzekł Matt ostro. - Nie mamy tu do czynienia z wściekłą porzuconą kobietą, panną Brentwood, ani nawet z poirytowaną z powodu kłótni. Żadna z dam, z którymi się umawiam, nie oczekuje stałego związku. Nigdy nie daję im nadziei na to, że stanę się pieskiem salonowym.

- Piesek salonowy? Czy sądzi pani, że to właśnie przydarza się mężczyźnie, który jest dość dojrzały, by...?

Annie wzięła głęboki oddech. Poglądy Matta Harpera na związki z kobietami nie należały do sprawy. A jednak czasem nie potrafiła opanować swego języka.

- Z tego, co widzę - rzekła wreszcie - jeżeli mężczyzna zostaje wzięty na smycz, to niech już będzie potężnym dogiem, a nie drobnym pudelkiem.

Matt zapomniał o obronie i roześmiał się, rozbrojony jej sposobem mówienia. Był wdzięczny kelnerowi, który akurat w tym momencie podał mu hamburgera. Przebywanie z Annie okazało się jak sparring na bokserskim ringu; co chwilę mile widziany był odpoczynek między rundami.

Annie milczała, zanim kelner nie odszedł, a potem wróciła do głównego punktu.

- Wie pan równie dobrze jak ja, że kobiety czasem mają własne plany odnośnie związku z mężczyzną. Kobieta liczy na bardzo dużo, nawet przy niewielkiej zachęcie. Może poddać się romantycznemu urokowi, nie zdając sobie sprawy z tego, że ogrodzony domek tańczący w jej głowie, w umyśle, Pana Wspaniałego jest niczym więcej niż łóżkiem w motelu Whoopee.

Matt uniósł jedną brew, objawiając nagle zainteresowanie.

- Czy zranił cię tak bardzo, Annie?

Dziewczyna popatrzyła na niego przerażona. „Czy ten mężczyzna to

jasnowidz?" - pomyślała. Nie, żeby kiedykolwiek dała się zwabić do motelu, chociaż czasami musiała się przed tym bronić. Ale, dobry Boże, już od trzech lat nie snuła żadnych marzeń o jakimkolwiek mężczyźnie! Nie pozwalała sobie na takie głupstwa od czasu, kiedy zobaczyła Davida Harringtona uśmiechającego się do niej seksownie przez zatłoczony pokój.

Teraz czuła się rozbawiona, wspominając swoją naiwność, która sprawiła, że przed jej oczyma pojawiły się gwiazdy. Davida interesowało jedynie zapoznanie się z jej ojcem. I dlaczego nie? Carter Brentwood to wpływowy człowiek, a David nie był pierwszym, ambitnym, młodym mężczyzną, który próbował dotrzeć do ojca za jej pośrednictwem. Był po prostu pierwszym, któremu się udało przełamać jej obronę. Na szczęście zdała sobie sprawę z pomyłki, zanim zdążyła się zupełnie ośmieszyć. David pozostał w błogiej nieświadomości oceanów łez, które przez niego wylała.

„A jednak Matt Harper wie - pomyślała. - Albo podejrzewa. Ten mężczyzna jest przerażający”.

Matt zmarszczył brwi, żałując, że wyskoczył z komentarzem, który poruszył czułą strunę. I jeszcze coś go martwiło: lepiej gdyby nie wiedział, bo mógłby sądzić, że jest zazdrosny o mężczyznę, o którym ona teraz myśli.

- Annie? - zapytał łagodnie. Gwałtownie wyrwała się ze wspomnień.

- Nie dyskutujemy o mnie, panie Harper - rzekła, urywając sylaby. - Dyskutujemy o panu. Nie rozumiem, jak może być pan pewien, że nie zawiódł oczekiwań jakiejś kobiety.

- Nawet jeżeli, to nie umyślnie, więc to problem tej damy - nalegał, podnosząc hamburgera i wbijając w niego zęby.

Annie westchnęła głośno i z rozdrażnieniem, popychając liście sałaty dookoła talerza.

- Panie Harper, to pański problem, jeżeli kobieta jest obłąkana, skoro kocha pana na tyle, by pisać te listy.

Matt przez chwilę żuł w zamyśleniu hamburgera. Był zadowolony, widząc ponownie ożywienie Annie. Jej wcześniejsze odległe zadumanie niepokoiło go.

- Sądzisz, że kobieta musi być obłąkana, żeby się we mnie zakochać?

- Sądzę, że kobieta musi być obłąkana, żeby przebywać z panem w jednym pokoju! - krzyknęła w odpowiedzi. - Czy zamierza pan potraktować sytuację poważnie, czy też będzie pan robił z siebie błazna? Mnie jest to obojętne. Dostaję pieniądze za mój czas, a zegar tyka.

Matt ustąpił i kiwnął głową.

- Dobrze. Będę poważny. Powiem ci, dlaczego jestem pewien, że te listy nie pochodzą od żadnej kobiety, którą porzuciłem.

Annie zebrała siły, choć nie bardzo wiedziała do czego.

Matt zauważył zaciśnięcie się jej szczęk i wyprostowanie ramion. Był zadowolony, że Annie nie sprawia przyjemności zadawanie takich pytań. Jemu też nie sprawiało przyjemności udzielanie odpowiedzi.

- Musisz zrozumieć - rzekł ostrożnie - że celowo interesuję się określonym typem kobiety. Jest oczywiście niezmiernie atrakcyjna...

- Oczywiście. - Annie nie mogła powstrzymać wymruczenia tego, kiedy bezlitośnie nabiła na widelec niewinnego pomidora.

Matt zrobił pauzę, wyszczerzył zęby w uśmiechu, wzruszył ramionami i kontynuował.

- Jest niezależna tak samo jak ja, nie szuka stałego związku, a jedynie dobrej zabawy.

Annie przymknęła lekceważąco powieki. - Ha!

- Ha? - powtórzył Matt. - To interesujący komentarz. Co dokładnie znaczy?

- Żartuje pan? Czy naprawdę pan wierzy, że te chłodne kociaki są szczerze? Czy nie zdaje pan sobie sprawy z tego, że doskonale wiedzą, jak przyciągać uwagę mężczyzn? A czego pan oczekuje od kobiety zainteresowanej stałym związkiem? Tego, że zaciągnie pana do tatusia i poprosi go o ocenę pańskich intencji? Będę pewnie musiała sprawdzić po kolei wszystkie pańskie... kochanki!

Matt symulował niewinne zaskoczenie.

- Czy to znaczy, że każda kobieta, którą zapraszam na kolację, chce mnie schwytać?

- Oczywiście. Jak może być pan tak naiwny? Wyszczzerzył zęby w uśmiechu.

- Nie wiedziałem po prostu, że jestem tak atrakcyjny, panno Brentwood. Cieszę się, że mnie pani ostrzegła. Więc te damy planują

grać twardo?

Annie popatrzyła na niego groźnie. Jego sposób cedzenia słów był irytujący.

- Prawdopodobnie - wymruczała.

- Czy też to robisz, madame? - zapytał. - To znaczy grasz twardo? Bo mówisz przekonująco. Minutę temu powiedziałeś, że każda kobieta, która się do mnie zbliża, musi być pomyłona...

- Obłąkana! - rzekła Annie rumieniąc się.

- A teraz sugerujesz, że znać mnie, to kochać mnie - kontynuował. - To pogmatwane. Z pewnością niejasne.

Annie zacisnęła w pięści ręce leżące na kolanach i policzyła w milczeniu do dziesięciu. „On robi sobie ze mnie zabawkę - pomyślała. - Jego matka ostrzegała mnie, że ze wszystkich sił będzie się starał doprowadzić mnie do rezygnacji i te flirtujące, sprytnie nastroje są częścią tej kampanii.”

„To mu nic nie da - postanowiła. - Nie dam się sprowokować”.

Kiedy już poczuła się spokojna, uśmiechnęła się i zamrugała rzęsami.

- Jest pan dla mnie zbyt inteligentny, panie Harper - powiedziała najśłodszym tonem, na jaki pozwalał akcent z Massachusetts. - Przejrzał pan moją grę. Udawałam, że chcę pana chronić przed ukrytym w cieniu wrogiem, a tak naprawdę cały czas polowałam na oświadczyzny najbardziej niszczycielskiego kawalera w Houston, a może w całym Teksasie. Ale teraz szczerze, czy nie czuje pan pokusy ucieczki od samotnego i nudnego życia kawalera? Czy nie chciałby pan znaleźć łóżka, gdzie mógłby pan na stałe zaparkować? Czy zapach kwiatu pomarańczowego nie uderza panu do głowy? Czy słodkie akordy marsza weselnego i echa weselnych dzwonów nie podbijają pańskiego samotnego serca? Czy nie tęskni pan do rodzinnego ogniska...?

- Dobrze już, dobrze - rzekł Matt, śmiejąc się i wyciągając obie dłonie w desperackim geście „stop”. - Wygrałeś. Byłem nierozważny.

- A ja jestem zmęczona tym, że każde zdanie, które wypowiadam, zostaje zakręcone w semantycznego precla - rzekła Annie szorstko. - Sugeruję, byśmy skończyli jeść i wrócili do biura. Mam pracę, szczególnie że nie planuje mi pan udzielić zbyt wielkiej pomocy.

Zerkając na zegarek, Matt poczuł się zdumiony tym, jak szybko minął czas. Pomyślał, że jeżeli się nie pośpieszy, to spóźni się na spotkanie z wiceprezesem firmy. Ale nie podobało mu się, że ta nietypowa randka dobiegła końca. Zdecydował, że bawił się tak, jak nie zdarzyło mu się już od dawna.

Poza tym, chciał dowiedzieć się więcej o Annie Brentwood. Pragnął zrozumieć, dlaczego taka piękna kobieta ma tak niewielką świadomość własnego uroku i powabu. Chciał odkryć przyczynę, która sprawiała, że dziewczyna jest taka smutna, kiedy pogrąża się w myślach.

A przede wszystkim pragnął dowiedzieć się, dlaczego ten sowizdrzał ekscytuje go w sposób, którego istnienia nawet nie podejrzewał

RS

RS

Rozdział 4

Do końca dnia Annie przebrnęła przez wszystkie wycinki prasowe z ostatnich lat i wypisała sobie kilka nazwisk, które chciała przedyskutować z Mattem albo Victoria.

Zdecydowała, że lepiej z Victoria i nie przejmowała się własnym tchórzostwem. Uznała, że to w pewnych okolicznościach może być zaleta. A spędzanie zbyt wielu godzin z Mattem Harperem należało do tych okoliczności. Poza tym, jak dotąd, nie wykazał wielkiej chęci do udzielenia odpowiedzi. Uznała, że jego matka będzie bardziej pomocna.

Telefon zadzwonił, akurat kiedy sięgała po słuchawkę. Lekko podskoczyła, a potem odebrała go.

- Annie! - Usłyszała głos Victorii. Roześmiała się z zaskoczenia.

- Właśnie miałam do pani zadzwonić. Mam kilka pytań, zrobiłam notatki...

- Jutro, kochanie. Przejrzemy twoje notatki z samego rana. Teraz muszę pędzić na spotkanie komitetu muzeum. Chciałam ci tylko życzyć szczęścia tego wieczoru i zapewnić cię, że mój syn, pomimo wszystkich wad, jest dżentelmenem. Możesz nie czuć się przy nim swobodnie, ale będziesz bezpieczna. Ale na miłość boską, nie daj się nabrać na jedną z jego sztuczek! Nie pozwól doprowadzić się do tego, że zrezygnujesz. Masz kręgosłup. Wykorzystaj go.

Telefon zamarł.

- Kręgosłup - wymruczała Annie, odkładając słuchawkę.

Całe popołudnie udawało się jej nie myśleć o nadchodzącym wieczorze. Teraz musiała stawić temu czoła...

- Raczej rozmiękczony mózg! - powiedziała głośno.

- Kto ma rozmiękczony mózg?

Annie aż podskoczyła.

- Jak długo pan tu stoi?

Matt wyszczerzył zęby, opierając się o futrynę drzwi z rękami w kieszeniach i skrzyżowanymi nogami.

- Właśnie przyszedłem. Kto ma rozmiękczony mózg? -Ja.

- Dlaczego?

- Z wielu powodów. Co mogę dla pana zrobić, panie Harper?

- Koniec pracy - odparł pogodnie.

Przez Annie przebiegł dreszcz, który zapowiadał nadejście prawdziwego trzęsienia ziemi.

- Koniec pracy? - powtórzyła cicho, czując, że ten mężczyzna zdominował cały pokój czystym, fizycznym magnetyzmem.

- Koniec pracy, pora wyjścia do domu, czy jak tam to nazywacie w Bostonie - ciągnął z niesmacznie pewnym siebie uśmiechem. - Ale bycie galaretką przy maśle orzechowym nie powinno pozbawiać cię energii, panno Brentwood. Dzięki Charlie'emu mam w mieszkaniu skuteczny system alarmowy. Możesz więc przyjść, czuć się jak w domu i odpoczywać wiedząc, że jesteś w pracy, a jednocześnie nie będziesz musiała ratować mnie w nocy przed jakimś nieznanym włamywaczem.

Annie popatrzyła na niego. „Ostrożnie. Dlaczego jest taki dobroduszny?” - pomyślała.

Matt czekał. Kiedy Annie nie protestowała przeciwko perspektywie spędzenia nocy w jego apartamencie, spróbował kolejnej sztuczki.

- Wyglądasz na lekko przytłumioną, panno Brentwood. Czy mieszkanie ze mną stanowi problem?

- Cóż... To wygląda...

Annie żałowała, nie potrafi przeciwstawić się temu mężczyźnie. „Robi ze mną, co chce - pomyślała. - Jeżeli powiem, że wzdragam się przed myślą mieszkania z nim, to przyznam tym samym, iż powinien mieć ochronę osobistą płci męskiej. Ale jeżeli się zgodzę na ten niezdrowy pomysł, to przysporzę sobie kłopotów, z którymi może nie będę umiała sobie poradzić. Ten pocałunek... prawie-pocałunek... mógł być niczym więcej, jak tylko taktycznym posunięciem z jego strony, ale podpalił lont od skrzyni z erotycznym materiałem wybuchowym, którego nie potrafię rozbroić”.

- Czy ma pan wystarczająco dużo miejsca w swoim domu, panie Harper? - zapytała, starając się nie mówić tonem Królowny Śnieżki.

Matt złośliwie wyszczerzył zęby i nonszalancko wzruszył ramionami.

- Mieszkam w małym apartamencie, ale jestem pewien, że znajdzie się dla ciebie jakieś miejsce - odpowiedział

„Mały apartament - powtórzyła Annie w myślach, porządkując biurko i przygotowując się do wyjścia. - Jak mały? I jak długo będę musiała spędzać czas zamknięta w mieszkaniu kawalera z najbardziej

niszczycielskim mężczyzną, jakiego znam, jakoby chroniąc go przed nieznanym napastnikiem? - Serce biło jej oszalałym rytmem. - A co się stanie, jeżeli to ja stanę się tym napastnikiem? Muszę jakoś uwolnić się od tego szczególnego obowiązku".

- Czy nie posuwamy się zbyt daleko? - zapytała, unosząc podbródek.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - odparł Matt z przesadną niewinnością.

Annie spojrzała na niego zwężonymi oczyma.

- Nie poddaje się pan, tak?

- Nie, madame, nigdy - przyznał bez wahania, a potem zbliżył się, pochylił i przykrył swoimi jej spoczywające na biurku dłonie.

- Chcesz się bawić w goryla, panno Brentwood? Świetnie. Pobawimy się razem. - Wyprostował się i uśmiechnął. -Idziemy?

Zaczęła drżeć z powodu podekscytowania zmieszanego z gniewem.

- Dlaczego jest pan taki uparty? Dlaczego robi pan wszystko, aby pozbawić mnie tej pracy?

- Jesteś detektywem i nie domyślasz się? - zapytał, a potem odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku drzwi.

Annie pokazała język jego plecom i ruszyła za nim, łapiąc po drodze torebkę.

Zdała sobie sprawę z tego, że źle odczytała jego intencje... a może zmienił zamiar... kiedy nagle zamknął drzwi i odwrócił się do niej, a ona zderzyła się z nim, upuszczając torebkę.

Jego ramiona podtrzymały ją pewnym, silnym gestem. Wpatrywał się w nią przez kilka długich sekund, a potem przemówił szorstko:

- Dobrze, powiem ci. Po pierwsze, nie wierzę, żeby za tymi listami kryła się realna groźba. Ten, kto je pisze jest jak obsceniczny gość, który wydzwania przez telefon, zbyt tchórzliwy, aby wyjść na światło dzienne i rzeczywiście coś zrobić. Po drugie, gdyby była minimalna szansa na to, że groźby są realne, to nie chcę, byś znalazła się na linii strzału. Nie mam zwyczaju prosić, by ktoś nadstawiał za mnie karku, a już na pewno nie delikatna, urocza kobieta. A po trzecie... - Urwał, ponieważ, zdając sobie sprawę z tego, że trzyma w ramionach Annie, która wpatruje się w niego z wyrazem zaszokowania i namacalnego pożądania na twarzy. - Po trzecie... - rzekł, z trudem przelękając ślinę i mówiąc sobie, że powinien ją odepchnąć, zanim

zrobi coś, czego będzie żałował. - Po trzecie, ja...

Nie był pewien, jak doszło do tego, że jego usta nagle znalazły się na jej wargach. Cała silna wola i skrupuły nagle rozwiały się tak, jak gdyby jej słodycz i ciepło wprawiły go w stan narkotycznego odurzenia.

Annie wyobrażała sobie, że w swoim sumieniu słyszy głos Victorii, nakazujący jej zwalczyć ogarniające ją z alarmującą szybkością osłabienie. Próbowwała czuć się oburzona, ale nie była aż taką hipokrytką. Matt nie zamierzał jej pocałować, tak samo jak ona nie zamierzała wysłać tej cichej, chciwej zachęty. Wiedziała, że źle robi, odpowiadając na pocałunek. Ale kiedy łagodny nacisk sprawił, że otworzyła się dla niego z nie kontrolowaną żarliwością, przyjęła jego język, drażniąc go, walcząc z nim, badając. Odkryła pragnienie, które tylko on mógł ugasić, głód, który tylko on mógł zaspokoić. Kiedy jego dłonie zaczęły się przesuwac po jej plecach, zarzuciła mu ramiona na szyję i przygarnęła się do twardej sylwetki. Jego pożądanie było realne, czuła to, a jej stało się wybuchem kobiecej siły, której nie знаła wcześniej. „Matt pragnie mnie - pomyślała. - Jego serce uderza z siłą, która nie może być udawana. Gorąco i napięcie jego ciała nie są kłamstwem ani sztuczką. Matt Harper pragnie mnie tak samo, jak ja jego”.

W pewnym momencie odsunął ją od siebie na odległość swoich ramion i spojrzal jej prosto w oczy.

Annie nie wiedziała, co myśleć. „Dlaczego patrzy na mnie z takim przerażeniem?” - zastanawiała się.

- Annie - powiedział grubym głosem. Przyciągnął ją znowu do siebie i ukrył twarz w jej włosach, jęcząc cicho. -Annie, nie chciałem, żeby to się stało, przysięgam. Co się ze mną dzieje? Nie myślę jasno, kiedy jesteś w pobliżu. Zachowuję się jak maniak! Czy nie widzisz, że ta sytuacja jest nie do zniesienia? Annie, muszę to wykrzyczeć: daj spokój z tą farsą!

- Farsą? - powtórzyła.

„Co on ma na myśli? - zastanawiała się. - Pocałunek? Pożądanie, które oboje czuliśmy... a w każdym razie ja czułam?”

Jej ciało zeszywniało, kiedy wstrzymała oddech, nagle rozumiejąc.

- To był podstęp! - krzyknęła, odpychając go.

Matt zmarszczył brwi i chciał ją do siebie przyciągnąć. Była szybsza. Stała za krzesłem, używając go jako tarczy ochronnej.

- Nie miałam pojęcia, jak daleko się pan posunie, chcąc mnie zmusić do odejścia - powiedziała drewnianym tonem, walcząc z całych sił z gorącymi, kłującymi łzami. „Kiedy nauczę się, że nie jestem rodzajem kobiety, dla której mężczyźni tracą głowę?” - pomyślała. - W czym problem, panie Harper? Czy coś pan ukrywa? Czy boi się pan, że znajdę coś, czego nie powinnam odkryć? Czy Victoria zatrudniła mnie, żebym wykryła, kto pana niepokoi, czy też sądzi, że coś pan knuje i chce wiedzieć co?

- Nie bądź melodramatyczna - rzekł Matt z ochryplym śmiechem.

Pochylił się, podniósł torebkę i podał jej. „Jeszcze jedna nierozsądna kobieta - pomyślał - Czy to nie ona sprowokowała ten pocałunek? Czyż nie rzuciła mi się w ramiona? Nawet jeżeli był to przypadek, to nie próbowała się uwolnić. I nie wyobraziłem sobie zachęty w jej oczach”.

Nade wszystko nie mógł zrozumieć, jak Annie może myśleć, że grał tylko, chcąc osiągnąć swój cel. „Czy ta kobieta nie wie nic o mężczyznach?” - zastanawiał się.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, mały Sherlocku - dodał wibrującym ironią głosem - ale w moim życiu nie ma żadnych mrocznych sekretów, które mogłabyś odkryć.

Annie nie była tego pewna. Ale była pewna jednej rzeczy: Matt Harper posunął się za daleko. „Teraz już nie cofnę się - pomyślała - chyba że wyrzuci mnie Victoria”.

- Sądząc po mściwym błysku w twoich oczach - rzekł Matt ostrożnie - chciałabyś rzucić na mnie winę za swój niepokój.

- Niech pan nie będzie głupi! - warknęła Annie. - Oboje jesteśmy świadomi tego, co robimy. Nie sądzę, bym rozpoczęła to zwanie, ale wiem, że go nie przerwałam. Poza tym, nie rozwiązuję swoich problemów w sądzie. Sama staczam własne bitwy.

- Ja również, panno Brentwood - zreplikował Matt, chwytając możliwość zdobycia punktu.

Otworzył drzwi i skłonił się grzecznie, przepuszczając ją pierwszą.

Annie rzuciła mu znaczące spojrzenie.

- Ale nie tę walkę, panie Harper - rzekła, wysuwając wojowniczo podbródek. - Zgodnie z opinią damy, która mnie zatrudniła, ta

szczególnej walki jest moja.

- Dozorca parkingu wstawi twój samochód do garażu firmy - odezwał się Matt uprzejmie, kiedy kierowali się do windy. - Od tej pory będziesz podróżować ze mną.

- Przy odrobinie szczęścia nie potrwa to długo. To sprawa, którą chcę szybko rozwiązać. - Nie mogła się powstrzymać od dodania małego ukłucia. - Mam nadzieję, że nie będę za bardzo krępować pańskiego stylu.

- Nie ma sprawy - rzekł Matt i zaniepokojony zmarszczył brwi.

„Annie wygląda na zazdrosną” - pomyślał. Była to emocja, której sam nie doświadczał i nie dostrzegał u żadnej ze swoich kobiet. A jednak jawna zazdrość Annie sprawiała, że czuł nieoczekiwane wzruszenie. „Do czego ta szalona kobieta mnie doprowadza?” - pomyślał

- Udało mi się odwołać obie dzisiejsze randki - dodał tylko po to, by odczuć przyjemność, patrząc na jej zaciskające się szczęki.

Annie zeszywniała.

- Muszę wpaść do swojego mieszkania po trochę rzeczy

- rzekła służbowym tonem. - Ubrania, szczoteczkę do zębów, pistolet z rączką z masy perłowej, który zwykle noszę za satynową podwiązką.

- Mam nadzieję, że żartujesz - przerwał jej Matt. Annie wzruszyła ramionami.

- Okay, skreślam satynową podwiązkę. Dezaprobowano uniósł brwi.

- I żadnego pistoletu z rączką z masy perłowej - dodał

- Oczywiście, że nie. Mam swój wierny automat.

- Żadnych rewolwerów! - rozkazał Matt miękko. Annie wpatrzyła się w niego zaskoczona.

- Żadnych rewolwerów?

- Żadnych rewolwerów - powtórzył - Zgadzam się na tę całą bzdurę, ale w pewnych granicach.

- O co chodzi? - zażądała odpowiedzi, prostując plecy.

- Czy sądzi pan, że postrzelę pana... lub siebie w stopę?

- Nie. Ale Victoria powiedziała mi o twoim nastawieniu antyrewolwerowym. Jest wystarczająco źle, że wmuszono w ciebie tę pracę. Nie chcę, żebyś na mój rachunek łamała swoje zasady. Poza tym,

rewolwer w rękach kogoś, kto używa go niechętnie, to gorsze niż brak rewolweru w ogóle.

- Jest pan pewien, że urodził się pan w Teksasie? - wymruczała Annie częściowo do siebie.

- Panno Brentwood, myślałem, że jesteś zbyt inteligentna, by wierzyć w stereotypy - zbesztął ją łagodnie. - Jestem definitywnie Teksasńczykiem. Nie mogę zrozumieć, dlaczego otworzyłaś w Teksasie biuro detektywistyczne, skoro tak nie lubisz broni.

- Ja też tego nie rozumiem - wymruczała.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Matt położył dłoń na plecach Annie, by przeprowadzić ją przez recepcję. Spodobał mu się sposób, w jaki jej ciało zeszytywniało. „Działam na nią - pomyślał. - Oczywiście, ona również działa na mnie, ale co do tego nie miałem wątpliwości”.

- W każdym razie w domu nie będzie żadnych pistoletów ani niczego, co robi pif-paf - ciągnął stanowczo. - Jeżeli ten zakaz przeszkadza ci...

- Wcale nie - przerwała mu Annie. „Wprost przeciwnie” - pomyślała z zadowoleniem. - Mówiłam już, że chcę polegać na swoich umiejętnościach detektywistycznych, śledząc tajemniczego autora anonimów. Naleganie pańskiej matki, bym towarzyszyła panu przez cały czas, ma sens, tylko... - Urwała.

„Może Matt nie wie, że mam być przynętą - pomyślała -by zgodnie z teorią Victorii wypłoszyć tę zwariowaną damę od listów”. Czuła, że nie spodoba mu się ten pomysł.

- Dlaczego? - zapytał natychmiast, patrząc na nią groźnie.

Annie myślała szybko.

- Dlatego, że bardzo się ona o pana niepokoi - odpowiedziała.

Dotarli do recepcji i Matt ujął Annie za rękę.

- Opisz mi swój samochód i daj kluczyki, żebym mógł zostawić je dozorczy, który wstawi go do garażu firmy.

Kiedy Annie przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu kluczyków i recytowała numer rejestracyjny, zauważyła, że atrakcyjna, rudowłosa recepcjonistka przygląda się jej z zainteresowaniem.

- Camaro 88 - dodała. - Biały. Ósmy rząd parkingu dla gości.

- Dzięki, Tino - rzekł Matt do rudowłosej recepcjonistki, która

wkładała kluczyki do koperty i pisała na niej instrukcje. - Gdyby Mary nie przyszła po nie przed końcem twojej zmiany, to upewnij się, że nocna recepcjonistka dopilnuje tej sprawy, dobrze?

- Jasne, Matt - odpowiedziała Tina, rzucając mu szybki uśmiech i wracając do lustrowania jego towarzyszkę.

„Podejrzana - zdecydowała Annie. - Recepcjonistka, która zwraca się do szefa firmy po imieniu i obserwuje jego specjalną asystentkę jak potencjalną konkurentkę. Może Tina chce wyperswadować Mattowi, by złamał swe zasady odnośnie związków z pracownikami. Albo może już je złamał, żałował tego i chciał się jej pozbyć. A możliwe, że wymyślił te zasady dopiero po tym, jak się pocałowaliśmy”.

„Oburzające - pomyślała. - Dlaczego, skoro już musiałam zaangażować się w osobisty związek z klientem, wybrałam tego ogiera z Houston?”

Matt odkrył, że zna już Annie dostatecznie, by pobudzało to jego ciekawość, ale niewystarczająco, aby wiedzieć, co za myśli chodzą jej po głowie. „Jak - zastanawiał się - mam interpretować to nagłe wygięcie jej smukłej szyi, pochylenie głowy i opuszczenie gęstych rąk tak, że ukrywają wyraz oczu? Zachowuje się jak spozstrzegawczy detektyw...? Czy też może to coś bardziej osobistego?”

Otrząsnął się z zadumy. „Co mnie to obchodzi? - pomyślał. - Kobieta, która nie rozpoznała nagiego, męskiego pożądania jest zbyt niedoświadczona jak dla mnie”.

- Do widzenia, Tino. Zobaczymy się jutro - rzekł, biorąc Annie pod ramię i kierując się do głównego wyjścia.

- Jeżeli nie wcześniej - wycodziła Tina z leniwym uśmiechem.

Annie zdecydowała, że Tina jest definitywnie podejrzana. Ta myśl wprawiła ją w przygnębienie. „Czy mieli ze sobą romans? - zastanawiała się. - Czy Matt zabawił się z Tiną, a potem porzucił ją dla kolejnej zdobyczy, myśląc, że może zawsze wrócić do związku pracodawca - pracownica? Czy Tina daje mu do zrozumienia, niezbyt subtelnie, że nie podoba jej się jego kawalerski stan? Czy oczekuje, że spotkają się jeszcze tego wieczora? Czy w jej słowach była jawna groźba?”

- Czy pańskie pracownice zawsze odzywają się do pana w ten sposób? - zapytała Matta, kiedy wyszli na zewnątrz.

- W jaki sposób? - zapytał nagle zakłopotany. Annie przymknęła oczy.

- Może powinien mi pan opowiedzieć coś o Tinie, panie Harper.

Matt groźnie rozejrzał się dookoła i zaklął pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, jak idiotyczną rzecz zrobił przed chwilą, przez to, że Annie rozpraszała jego myśli. Samochód stał jak zwykle w garażu. Żeby się tam dostać, należało zejść na dolną rampę. Musieli więc wrócić do środka i skorzystać z windy. Nic dziwnego, że Tina rzuciła im rozbawione spojrzenie.

- Chodź - rzekł do Annie, nie zamierzając wyjaśniać swego roztargnienia.

Ruszyła za nim zażenowana.

- Zapomniałeś czegoś? - zapytała Tina, a jej roześmiane oczy tańczyły.

- Zwalniam cię - wymruczał, mijając rozbawioną recepcjonistkę i udając się w kierunku windy.

Tina roześmiała się.

- Dobranoc, szefie. Bierz to na luzie.

Kiedy Annie zdała sobie sprawę z tego, co się stało i zrozumiała wcześniejszy komentarz Tyny, poczuła się głupio z powodu złośliwej uwagi. Jednak nadal miała wątpliwości. „Harper mętnie tłumaczył się z tej poufałości” - pomyślała.

- Pytałam - zaczęła nalegać, gdy znowu znaleźli się w windzie - czy nie ma mi pan nic do powiedzenia o Tinie?

- Na przykład co? - zapytał Matt, nie zwracając na nią zbyt wiele uwagi.

- Proszę posłuchać - rzekła z przesadną cierpliwością. - Rozumiem, że tu na zachodzie jesteście mniej formalni niż w moich rodzinnych stronach, ale recepcjonistka żartująca z szefa firmy i zwracająca się do niego po imieniu, to chyba przesada, prawda?

Matt popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

- W czym problem? - zapytał po chwili. - Jesteśmy tu bardzo nieformalni.

- Czy wszyscy zwracają się do siebie po imieniu? - spytała sztywno.

- Większość - odparł Matt. Winda zatrzymała się i poprowadził Annie przez garaż w kierunku swego samochodu. - Zapoczątkował to

mój ojciec. Nie znosił ceremonii. Widział to w ten sposób, że jeżeli nie masz szacunku u pracowników bez zbędnej etykiety, to znaczy, że nie zasługujesz na niego wcale. Lubił atmosferę relaksu, tak samo jak matka i ja. Tina to równa babka, i to wszystko. - Zawahał się, ale nie mógł się powstrzymać od dodania: - Dlaczego tak bardzo zaszła ci za skórę?

- Nie zaszła. Wykonuję swój zawód, pamięta pan? Muszę pytać o wszystko i interesować się każdym. A na pewno interesuje mnie, dlaczego ta dama oszacowała mnie wzrokiem tak dokładnie, że mogłaby podać moje wymiary co do centymetra.

Matt nie powiedział, że nie potrzebuje, by Tina podawała mu jej wymiary. Wiedział jedyną rzecz, która się liczyła: Annie pasowała do niego idealnie.

- Tina niedługo zaręczy się z facetem, za którym szaleje od dwóch lat - rzekł swobodnie. - Poza tym jest córką mojej kuzynki. Myślę, że możesz ją skreślić z listy podejrzanych. Oto i mój wóz.

Annie była zaskoczona, gdy Matt otworzył drzwi granatowego, średnich rozmiarów, ostatniego modelu buicka. Żadnego przepychu.

Matt zauważył jej zdumione zmarszczenie brwi.

- Oczekiwałaś długiego, czarnego caddie?

- Lub może corvette - odparła, z jakiegoś powodu ucieszona jego szczerym brakiem pretensjonalności. - Zanim wsiądę, proszę otworzyć maskę.

Przechylił głowę na bok i popatrzył na nią zaskoczony. Annie nieomal wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Muszę upewnić się, że pojazd jest bezpieczny - wyjaśniła.

- Bezpieczny?

- Owszem, panie Harper. Może okazać się wyładowany materiałem wybuchowym, który wystrzelił pana do Bronswille, kiedy tylko przekreśli pan kluczyk w stacyjce.

Rozumiejąc, do czego ona zmierza, Matt odchylił się w tył i wybuchnął śmiechem. Zaperzyła się.

- Nie wsiądę do tego samochodu, dopóki nie sprawdzę silnika. Wolalabym przywołać mechanika, który by podniósł wóz do góry i dokonał szczegółowego przeglądu, ale rozumiem, że trzeba iść na kompromis i zadowolić się tym, co praktyczne.

- W porządku - rzekł Matt

Podszedł do auta, otworzył drzwiczki, sięgnął po dźwignię maski i zwolnił ją.

Annie przykucnęła w tyle samochodu, odgrywając scenę sprawdzania rury wydechowej.

- Sądzę, że byłoby trudno wsadzić coś pod podwozie w ciągu dnia, kiedy dozorca wyraźnie widzi samochód - rzekła do Matta, który oglądał ten pokaz. - Wygląda na to, że tutaj wszystko w porządku.

Wyprostowała się, przeszła do przodu i zajrzała pod maskę.

Matt potrząsnął głową z rozbawieniem i uznaniem.

- Czy w ogóle wiesz, co robisz? I czego szukasz?

- Oczywiście - odparła gładko, a potem zamknęła maskę. - Możemy jechać.

- Czy będziemy odgrywać tę sztukę za każdym razem, gdy zechcemy skorzystać z samochodu?

Annie uśmiechnęła się i zajęła miejsce dla pasażera.

- Jeżeli tylko będę tu miała coś do powiedzenia. Siadając za kierownicą, Matt westchnął ciężko.

- Zatem będziemy - rzekł słabo. - Jak już wspominałem, rządzi mną tyrania halek. Mężczyzna nie ma szans.

„Prawdopodobnie - pomyślała - te cztery silne kobiety ze wszystkich sił starają się utrzymać tego samca w ryzach, żeby się nie znęcał nad nimi wszystkimi”.

I była zdecydowana nie pozwolić, by robił to z Annie Brentwood.

Matt zmarszczył brwi, gdy Annie użyła domofonu, by dostać się do własnego mieszkania.

- Nie masz klucza? - zapytał, uderzony nieprzyjemną myślą, że może Annie nie mieszka sama.

- Oczywiście, że mam klucz - odpowiedziała - ale ktoś akurat ze mną mieszka i... Hej! - powiedziała do słuchawki. - To ja, Annie. Wyglądasz przyzwoicie? Nie jestem sama. -Przez chwilę słuchała i odparła. - Okay. Zaraz będziemy na górze.

Matt pomyślał, że może powinien zaproponować, iż poczeka w holu lub w samochodzie, ale chciał zobaczyć, kto mieszka z Annie.

Kiedy po kilku chwilach weszli do maleńkiego salonu, poczuł się zaszokowany, ale nie był pewien, czy z powodu intensywnej ulgi, którą

poczuł, widząc młodą dziewczynę siedzącą po turecku na kanapie, czy z powodu wyglądu tej nastolatki.

Była chuda jak szkielet, ubrana w artystycznie wystrzępione džinsy i przydużą, odblaskowo zieloną, trykotową koszulę ściągniętą w tali pasem motocyklowym. Krótkie, platynowe włosy miała dziwnie przeplatane pomarańczowymi pasmami. Trudno było na nią nie patrzeć. Na szczęście nie zauważyła wątpliwej reakcji Matta, jej oczy były wlepione w telewizor, gdzie akurat pokazywano jakiś show.

- Przepraszam - rzekła Annie z wymuszonym uśmiechem. - Na liście programów Darlene nie ma „Rewolwerowców” ani „Zielonych Włości”. Jej ulubione programy to „Koło Fortuny” i „Właściwa Cena”.

Kiedy Matt uśmiechnął się i rozglądał ironicznie dookoła, Annie próbowała nie peszyć się bezpretensjonalnym wyglądem apartamentu. Był schludny i odpowiadał jej zupełnie. „Nie mam zamiaru robić na kimkolwiek wrażenia Dolly Dekoratorki” - przypomniała sobie.

- Darlene Munro, Matt Harper - przedstawiła ich sobie energicznie. - Spakuję rzeczy i zaraz uciekamy. Miałś wiadomości od brata?

Darlene kiwnęła głową i uśmiechnęła się mgliście, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Będzie tu po mnie za jakąś godzinę.

- Wspaniale - rzekła Annie i odwróciła się do Matta. - To potrwa kilka minut.

Kiwnął głową i usiadł na wygodnym, choć zwyczajnym, podobnym do pudełka krześle wyściełanym beżowym materiałem. „Zakładowe” - pomyślał Annie wynajęła umeblowane mieszkanie. Widocznie nie zamierza się tu osiedlić. Zastanawiał się, dlaczego tak go martwi, że ona pragnie opuścić Houston.

Próbował oglądać program, ale nigdy nie lubił tego rodzaju konkursów, i nie miał okazji nauczyć się ich zasad. Według niego były labiryntem nie do przejścia. Poza tym MASH grano na innym kanale.

Wreszcie pokazała się reklama. Matt usiłował powiedzieć coś do Darlene. Pytanie o ukończoną szkołę nie nadawało się do przełamywania lodów z tą szczególną dziewczyną. Zdawkowe „Kto jest twoim fryzjerem?” mogło być jeszcze gorsze i Matt szukał w umyśle jakiegoś interesującego szablonu.

- Annie pracuje dla ciebie? - zapytała nagle Darlene, wyłączając

pilotem dźwięk. - Jesteś jej klientem?

- W rzeczy samej, tak - odparł Matt, chociaż nie zamierzał być długo klientem Annie. Może czymś innym. Ale nie klientem.

- Jest naprawdę dobra w swoim zawodzie - powiedziała Darlene uroczyście. - Zajął się mną, chociaż jej nie płacę. Nie mogę. Jakiś facet okradł mnie na dworcu autobusowym kilka dni temu.

- Nie poszłaś na policję?

- Poszłam natychmiast. Tak poznałam Annie. Widzisz, gliny były beznadziejne. Chcieli zadzwonić do moich rodziców, żeby po mnie przyjechali. Możesz w to uwierzyć? Jestem z L.A., wiesz?

- Nie wiedziałem - rzekł Matt uprzejmie, zbity z tropu tą konwersacją. Łatwiej mu było jednak oglądać show. Zastanawiał się, który mógł właśnie lecieć odcinek MASH. Może jeden z tych starszych z McLeanem Stevensonem?

- Więc siedzący za biurkiem sierżant - kontynuowała Darlene - powiedział, żebym usiadła na ławce i poczekała na swoich starych. Ja mu na to, że żartuje. A Annie właśnie wypełniała raport o jakiejś sprawie, którą rozwiązała. Podeszła do mnie, zagadała, no i jestem tutaj.

Matt zaczął być zainteresowany... i trochę zaniepokojony.

- I co? Zamierzasz tu zostać? A co z mamą i tatą?

- Żartujesz? Annie od razu kazała mi do nich zadzwonić. Ale widzisz, pokłóciłam się z nimi. Dogadałam się ze starszym bratem. Kłopot polegał na tym, że akurat wyjeżdżał z miasta w interesach, i byłam w kropce. Ale wrócił już i dzisiaj po mnie przyjedzie. Zaoferował Annie pieniądze, za to, co dla mnie zrobiła, ale ona nie weźmie ani grosza. Wiesz, że nawet złapała tego faceta, który wyrwał mi torebkę? W ciągu jednego dnia. Możesz w to uwierzyć? Tylko jeden dzień zajęło jej polowanie na tę pijawkę. Wydał już moje pieniądze, ale i tak nie było ich wiele. W każdym razie odzyskałam dowód i samą torebkę, która jest wspiana i z naprawdę kosztownej skóry.

Darlene umilkła i wcisnęła głos, bo reklama dobiegła końca i znowu zaczął się show.

Annie weszła do pokoju kilka chwil później. Przez jedno ramię miała przewieszoną niewielką torbę.

- Jestem gotowa - powiedziała.

Matt popatrzył na torbę i wstał z krzesła.

- To wszystko? Żadnej walizki?

- Nie jestem stojakiem do wietrzenia ubrań, panie Harper.

Podeszła do Darlene, pochyliła się i uściskała ją serdecznie.

- Bądź w kontakcie, dobrze?

Nie tracąc ani jednego obrotu kola fortuny, Darlene oddała uścisk.

- Jasne. Zamknę drzwi i wsunę klucz pod wycieraczkę. Dziękuję za wszystko, Annie. Któregoś dnia odwiedzczę się.

- Podaj to dalej - rzekła Annie. - Jeżeli zobaczysz kogoś, kto potrzebuje pomocy, zrób, co będziesz mogła.

Darlene zachichotała.

- Obiecuję, Annie.

Tknięty impulsem Matt, sięgnął do kieszeni na piersiach, wyjął wizytówkę i podał ją nastolatce.

- Gdyby coś poszło źle... - Zatrzymał się i zmarszczył brwi. „Czyżby mowa nastolatki była zaraźliwa?” - pomyślał - W każdym razie masz tu mój numer, gdybyś musiała skontaktować się z Annie...

- Dzięki, Wy, Tekszańcy, jesteście numer jeden - rzekła Darlene, odrywając wzrok od telewizyjnego ekranu, by aprobująco popatrzeć na Annie i Matta.

Roześmieli się, raz jeszcze powiedzieli do widzenia i wyszli.

Po drodze do samochodu Matt nie zapytał Annie, dlaczego zaprasza do siebie zabłąkane owieczki i rozwiązuje sprawy za darmo, skoro potrzebuje gotówki. Znał już odpowiedź. Była naprawdę kimś. Mógł się założyć, że jego matka odwołała się do miękkiego serca dziewczyny, by ją nakłonić do wzięcia jego sprawy.

„Jest zdenerwowana - pomyślał, kiedy zobaczył, jak Annie zagryza dolną wargę. - Może powinienem jej powiedzieć, że sytuacja w moim domu nie będzie tak trudna, jak sądzi?”

„Nie - rzekł sobie stanowczo. - Sam nie jestem pewien, jak trudne to będzie”.

Wkrótce mieli się oboje o tym przekonać.

Rozdział 5

- Nazywa pan ten apartament małym?

Kiedy tylko weszła do mieszkania Matta, zastanawiała się, dlaczego umeblował tak spartańsko salon? Podłoga pokryta była marmurowymi płytkami bez dywanu, a umeblowanie stanowiły proste krzesła, antyczny biały stolik pod ścianą i ozdobne lustro w ramie ze złotych liści.

Potem dostrzegła pokoje za szerokim łukiem drzwi i zrozumiała, że stoi w holu.

- W porównaniu z lokum mojej matki jest mały - odparł Matt i czekał, aż Annie rzuci się na niego z wściekłością za to, że pozwolił jej myśleć, iż będą mieszkać w krępującej bliskości.

Annie zamierzała dać mu nauczkę za to, że ją tak oszukał. „Oto uwodzicielski, kłamliwy kawaler...” - pomyślała. Ale zanim zdobyła się na ciętą uwagę, zauważyła na stole olbrzymi bukiet kwiatów. „Kobieca ręka” - pomyślała, mając wrażenie, że tonie.

Potem poczuła zapach jakiejś potrawy. Był wspaniały.

„Kobieta w kuchni” - zdecydowała, zaciskając dłonie w pięści.

- Matt, czy to ty, kochanie? - usłyszała. Kobiecy głos.

Annie cofnęła się o krok i rzuciła Mattowi piorunujące spojrzenie.

- Dlaczego pan mi nie... - zaczęła, ale przerwała gwałtownie, słysząc zbliżające się kroki.

Do holu wbiegła mała, pulchna, truskawkowa blondynka i rzuciła się ku Mattowi z rozwartymi ramionami. Dotarła do niego, wspięła się na palce, ujęła twarz mężczyzny w obie dłonie i ucałowała go z uczuciem.

- Miło cię znowu widzieć - powiedziała, a potem odwróciła się rozpromieniona do Annie. - To musi być ta młoda dama, o której wspominałeś przez telefon.

- Zgadza się, ciociu Judith. Moja ochrona osobista, Annie Brentwood.

Kobieta obejrzała Annie z góry na dół i roześmiała się miękko.

- Rozumiem - powiedziała tonem, który sugerował, że nic nie rozumie.

Annie nie zwróciła na to uwagi. Była zbyt zajęta wydawaniem westchnienia ulgi. „Ciocia Judith” - powtórzyła w myślach.

Z uśmiechem Matt dopełnił prezentacji.

- Panno Brentwood, proszę poznać Judith Bannister, siostrę mojego ojca i moją ulubioną ciotkę.

- Twoją jedyną ciotkę - dodała Judith. Matt objął ją ramieniem i uściskał.

- Byłabyś ulubiona, nawet gdybyś nie była jedyną, kochanie. Dziękuję, że przybyłaś natychmiast po tak pospiesznym wezwaniu.

- Och, cała przyjemność po mojej stronie, i wiesz o tym, mój drogi! Przy okazji, wrzuciłam trochę zielonej sałaty do tej potrawy, która gotowała się w twojej specjalnej kuchence. - Judith popatrzyła na Annie z niepokojem. - Mam nadzieję...

- Dzięki - przerwał jej pospiesznie Matt. - Czy zjesz z nami kolację, ciociu Judith?

- Nie dziś wieczorem, kochanie. Mam randkę z Perrym Shawem. Idziemy na kolację i symfonię.

Matt nie pozwolił sobie na grymas twarzy, podczas gdy Judith paplała o tym, jak bardzo czeka na ten koncert, choć ta nowina zaniepokoiła go. Mając nadzieję na to, że nie będzie musiał spędzić całego wieczoru sam na sam z Annie, zatelefonował do Judith, kiedy tylko poddał się po kłótni z Victoria. Przyzwoitka wydawała mu się bardzo dobrym pomysłem. Teraz wyglądało na to, że będzie musiał przez cały wieczór polegać na swojej zachwianej samokontroli.

Jednak rozumiał, że nie może oczekiwać, by Judith zmieniała własne plany, i cieszył się, że ciotka zaczyna znowu cieszyć się życiem. Przez ostatnie trzy lata po śmierci męża żyła jak pustelnica.

„Kobiety Harperów strasznie ciężko przeżywają utratę swoich mężów - zadumał się Matt. - Śmierć mojego ojca znaczyła nieomal koniec matki". Na szczęście Victoria wyszła jakoś z okropnej depresji, w czym pomogły niewątpliwie urocze wnuki.

Zastanawiając się, czy on byłby zdolny do takiej pasji, Matt zauważył, że przygląda się Annie z dziwną, nieoczekiwaną tęsknotą.

Wypędził z umysłu to uczucie. „Fala naturalnej żądzy nie jest powodem do snucia szaleńczych planów" - pomyślał

- Gdzie błędzi twój umysł? - zapytała ciotka, wrywając Matta z zadumy.

- Och... nigdzie! Czy mogłabyś pokazać pannie Brentwood jej

pokój? Ja lepiej zajrzę do chili. - Odwrócił się do Annie z uprzejmym uśmiechem. - Pomyślałem, że będziesz się lepiej czuła z drugą kobietą na scenie - wyjaśnił

Annie dostała zawrotu głowy. Nie mogła pozostać obojętna na uczucia, które przed chwilą odbijały się na jego twarzy. Była to podatność na zranienie i zakłopotanie. Chwyciło ją niezdrowe pragnienie objęcia go ramionami, zanurzenia palców w jedwabistych włosach i obsypania jego twarzy delikatnymi pocałunkami. „Powinnam pałać gniewem - powiedziała sobie. - Powinnam go udusić; mam do tego wiele doskonałych powodów. A jednak pragnę go utulić”.

Nagle zdała sobie sprawę, że poszukujące spojrzenie Matta zatrzymało się na niej, a ciocia Judith przyglądała się temu z zainteresowaniem.

- Kto przyrzadził chili? - zapytała, czując, że musi przerwać ciszę.

- Ja - odparł Matt. - Przygotowałem ją rano, zanim wyszedłem do biura, a wolna kuchenka zrobiła resztę.

- Pachnie wspaniale - wymruczała Annie. Judith ponownie zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję...

- Czy wiesz już, w którym pokoju umieścić Annie? - przerwał jej Matt.

Kobieta roześmiała się.

- Oczywiście. - Rozejrzała się dookoła i uniosła brwi. - Annie, gdzie są twoje walizki?

Annie poklepała torbę na ramieniu.

- To wszystko, pani Bannister.

- Dobry Boże, podróżujesz bez bagażu! - skomentowała kobieta. - I proszę nazywać mnie Judith. Czuję się stara, kiedy młodzi ludzie mówią do mnie po nazwisku. Może teraz zaprowadzę cię do twojego pokoju?

„Wygląda na to, że wszyscy Harperowie wolą nieformalne stosunki” - myślała Annie, kiedy szła za Judith przez łukowate drzwi do holu, który prowadził do sypialni. Poza Mattem Harperem z jego „panną Brentwood”.

Jej oczy rozszerzyły się, kiedy Judith otworzyła przed nią drzwi jednego z pokoi gościnnych.

- Umieściłam cię obok Matta, kochanie. - Kobieta uśmiechnęła się szatańsko. - Żebyś go mogła chronić, ma się rozumieć.

Puls Annie skakał w szaleńczym tańcu, gdy starała się przyzwyczaić do zaistniałej sytuacji. Próbowała się skoncentrować na otoczeniu. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po klasycznych liniach mebli z drzewa wiśniowego, łagodnych odcieniach błękitu, zieleni i miękkiego złota. Ten pokój w niczym nie przypominał lśniącego wystroju biura Matta. Zaczęła zastanawiać się, czy jego sypialnia jest podobna, czy panuje tam ta sama skromna, tradycyjna elegancja, czy łóżko ma baldachim... czy śpi nago... Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Judith. Annie skinęła głową.

- Sądzę, że podoba ci się ten pokój, kochanie.

- Jakoś sobie poradzę - odparła Annie ze złością, a potem zauważyła szczerą rozterkę Judith. - Dobry Boże, ten pokój byłby odpowiedni dla cesarzowej Józefiny! - „Z potencjalnym Bonapartem za ścianą 1” - dodała w myślach, opadając na najbliższe krzesło. - Jestem pewna, że będzie mi tu bardzo wygodnie - uspokoiła Judith nieprzekonywającym głosem.

Judith uśmiechnęła się z zadowoleniem i wskazała drzwi w odległym kącie.

- Masz oczywiście własną łazienkę. Jedną z głównych zalet tego wielkiego apartamentu jest to, że goście mogą się tu czuć zupełnie swobodnie. Matt kazał go tak zaprojektować. Głównym powodem, dla którego kupił takie obszerne mieszkanie, jest to, że chce, by jego przyjaciele z różnych części kraju mogli się zawsze u niego zatrzymać, zamiast podróżować na rancho czy, broń Boże, wynajmować pokój w hotelu. Matt jest taki delikatny.

Annie musiała się z tym zgodzić. „Matt był rzeczywiście delikatny, wzywając przyzwóitkę, aby ułatwić nasze wspólne przebywanie - pomyślała. - Oczywiście, byłoby miło, gdyby mi o tym powiedział, ale wiem, dlaczego tego nie zrobił. Nie ma zamiaru stracić żadnej możliwości usunięcia mnie ze swojego życia”.

- Czy kłótnie Matta z matką są poważne? - zapytała.

Judith roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Ta dwójka. - Westchnęła. - Szczerze mówiąc, to para aktorów. Są nie tylko matką i synem, Annie. To najlepsi przyjaciele.

Walczą, ponieważ oboje mają silną wolę... i dla zabawy.

Ponieważ Judith wyglądała na chętną do pogawędki, Annie pomyślała, że ma okazję wyjaśnić kilka wątpliwych punktów.

- Kto jest prawdziwym szefem Harper Industries? Victoria czy Matt?

- Victoria i Matt - odpowiedziała Judith. - Kiedy skończył dwadzieścia pięć lat i objął kompanię, zgodnie z ostatnią wolą Owena powinien był usunąć Victorie z jej tymczasowej pozycji. Ale nie zgodził się na to. Powiedział, że potrzebuje jej doświadczenia, i może rzeczywiście o to mu chodziło, ale przypadkowo wiem, że uwielbiał sposób, w jaki rozkwitała podczas swej tymczasowej kadencji. Nie sądził, by było w porządku pozbawić ją lejców tylko dlatego, że Owen nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki Victoria ma talent do interesów. Przekonał radę, by zgodziła się na to, by Victoria pozostała prezesem, podczas gdy on objął stanowisko prezydenta firmy. To sprawia, że Victoria ma nieograniczoną władzę poza tym, iż Mattowi przysługuje prawo weta, którego jeszcze nigdy nie wykorzystał. To wszystko jest bardzo skomplikowane, ale działają wyjątkowo sprawnie w zakresie swoich kompetencji. To naprawdę nadzwyczajne.

- Nadzwyczajne - powtórzyła Annie jak echo, a potem uśmiechnęła się i zmieniła temat rozmowy. - Tak jak ten apartament. Jest uroczy, chociaż nie oczekiwałam stylu wczesnego empire w mieszkaniu kawalera.

Raz jeszcze Judith wyglądała na zadowoloną.

- Właściwie to ja je dekorowałam - wyjaśniła. - Matt dał mi wolną rękę i uznałam, że styl napoleoński będzie odpowiedni.

- Rzeczywiście jest - wymruczała Annie.

- Chętnie cię oprowadzę, kochanie, tylko najpierw zajrzę do waszej kolacji - rzekła Judith, kierując się do drzwi. - Jeżeli oczywiście masz na to ochotę.

Annie niespecjalnie miała ochotę na obchód apartamentu. Uważała, że im mniej wie na temat osobistego życia klienta, tym lepiej. Pomyślała, że powinna jak najmniej poznać tego mężczyznę, i jak najmniej się z nim kontaktować. Był zbyt dobry, by mógł być prawdziwy. Wolą już tego Matta, który próbuje ze wszystkich sił zmusić ją do rezygnacji z pracy.

Świadoma jednak tego, że Judith jest dumna ze swego dzieła i

pragnie się nim pochwalić, Annie kiwnęła głową.

- Bardzo chętnie - odparła cicho.

Po odejściu Judith, Annie rozpakowała swoje nieliczne rzeczy, które zabrała, mając nadzieję na krótki pobyt. Usłyszała ruch w przyległym pokoju, a potem szum puszczonej wody.

Jęknęła cicho. „Matt bierze prysznic - pomyślała. - Prawdopodobnie używa tego mydła, które tak rozkosznie pachnie. Mydli swoją pierś... Muskularne ramiona...”

- Dość! - wyszeptała, chcąc zakończyć scenę, która owładnęła jej wyobraźnię.

Nie pomogło.

„Obchód mieszkania” - pomyślała, chwytając się tego jak deski ratunku i weszła do swojej łazienki, by spryskać twarz wodą i poprawić makijaż.

Zanim Matt skończył prysznic, ruszyła na poszukiwanie Judith.

Stół na balkonie skąpany był w miękkim, różowym świetle latarni sztormowej. Srebro lśniło. Porcelana i kryształy iskrzyły się.

Annie była sama z Mattem. Nad nimi rozciągała się księżycowa noc pełna gwiazd, a słodkie powietrze mieszało się z zapachem skóry Matta i owiewało Annie ciepłą bryzą. Próbowwała nie myśleć o tym, jak ten mężczyzna wygląda w dżinsach i koszulce polo. Drelich opinał jego silne uda i szczupłe biodra, a mięśnie ramion naprężyły się przy każdym ruchu. Jego faliste włosy były lekko wilgotne.

Żałowała, że się nie przebrała, a jedynie szybko odświeżyła. Czuła się zwiędnięta. A jednak przebywanie w łazience, za której ścianą stał nagi Matt, wydawało jej się niezdrowe.

- Więc rozgościłaś się już? - zapytał Matt, napełniając dwie wysokie szklanki lodowatym piwem.

- Pańska ciotka oprowadziła mnie przed wyjściem po apartamencie - rzekła Annie. - Wszystko jest... - Przełknęła z trudem ślinę, gdy Matt uśmiechnął się do niej. - Wszystko jest wspaniałe - powiedziała, wcale nie myśląc o lambrekinach, meblach i ozdobach.

- Ciocia Judith zrobiła dobrą robotę - zgodził się Matt i czuł się zmuszony, choć nie miał pojęcia dlaczego, wyjaśnić Annie, że ten apartament nie odzwierciedla jego upodobań. - Szczerze mówiąc, czuję się lepiej na ranchu. Jest urządzone w stylu zachodnim i to rodzaj

miejsca, gdzie bez poczucia winy można trzymać nogi na stole. Ale tego apartamentu używam bardziej do zabawy niż do życia, więc uznałem, że to idealna możliwość dla mojej ciotki. Mogła się tu wykazać swoim talentem, kiedy kilka lat temu zaczynała karierę dekoratorki wnętrz. Teraz ma sporą listę klientów.

Annie miała ochotę krzyczeć. „Jak Matt Harper śmie być taki słodki? - myślała. - Może wcale nie jest” - powiedziała sobie. Prawdopodobnie ciocia Judith wcale nie istnieje. Zatrudnił jakąś aktorkę, żeby udawała jego ciotkę i wylewnie opowiadała o tym, jaki jest cudowny. „To kolejny podstęp - zdecydowała. - Jego własna matka ostrzegła mnie, że będzie próbował wszystkiego”.

- Jesteś pewna, że masz ochotę na piwo? - zapytał Matt, podając jej wysoką, pełną piany szklankę. - Mam dobre wino...

- Piwo lepiej pasuje do chili - odparła stanowczo. Matt zmarszczył brwi. Wolał, żeby nie zgadzała się tak łatwo na wszystko. Sprawiała, że czuł się winny. Kiedy nakładał jej chili z parującej wazy, zaczął zastanawiać się nad ohydłą psotą, którą jej właśnie robił.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała ze szczerym entuzjazmem. - Uwielbiam chili.

Matt popatrzył na nią z ukłuciem winy. Ale nie poddał się chwilowej słabości. „Czym byłaby kampania bez brudnych sztuczek? - pomyślał - Muszę się pozbyć tej kobiety z mieszkania, zanim moje libido weźmie górę. Nigdy wcześniej moja samokontrola nie była poddawana tak ciężkiej próbie i nadal nie wiem, dlaczego taka impertynentka jak Annie Brentwood robi na mnie wrażenie”.

- Częstuj się - powiedział z wymuszoną beztróską, napelniając własną miseczkę. - Przy okazji, gdybyś chciała więcej suszonej chili, to jest ona w salaterce obok soli i pieprzu - dodał, choć była niewielka szansa, że po spróbowaniu potrawy będzie miała ochotę na cokolwiek poza dużym łykiem piwa.

Przyglądał się ukradkiem, jak Annie zanurzyła łyżkę w „śmiertelnej miksturze” i uniosła ją do ust. Ledwie powstrzymał się przed tym, by wyciągnąć dłoń i przeszkodzić jej.

Annie przełknęła, zmarszczyła brwi, odczekała chwilę, nabrała kolejną łyżkę i powtórzyła ten sam rytuał

Matt patrzył na nią zaszokowany.

Wyraz jego twarzy zdradził go przed Annie, podobnie jak napięta uwaga, z jaką ją obserwował. Milczała, celowo utrzymując go w niepewności, wiedząc, że oczekuje, iż zacznie krztusić się, łapczywie pić piwo, a potem zrezygnuje z pracy z powodu wściekłości i bólu.

- Sądzę... - rzekła w końcu, zrobiła pauzę i uśmiechnęła się przepraszająco. - Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu... Chciałabym... jeszcze odrobinę.

Sięgnęła po suszone chili.

Matt zaczął podejrzewać, że wiedziała, co planował. Podejrzewał też, iż jest na tyle uparta, że będzie cierpieć tylko po to, by go rozczarować.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy zobaczył wielką porcję czerwonego pieprzu, którą dodała do swojego dania.

Nadal uśmiechając się, spróbowała chili ponownie, poczekala, potrząsnęła głową, dodała szczyptę pieprzu i spróbowała raz jeszcze. Wreszcie skinęła głową z satysfakcją.

- Teraz jest doskonale - rzekła z entuzjazmem, pochylając się nad doprawioną potrawą.

- Annie, poczekaj, przyznaję się! - zawołał Matt pospiesznie. - To była ohydna sztuczka. Ale pamiętaj, że ugotowałem chili, zanim cię spotkałem.

- I dosypał pan trochę dodatkowego pieprzu, kiedy przybyliśmy tu wieczorem? - zapytała, unosząc brwi.

Matt zamrugał

- Okay, trochę. Ale właśnie takie jedzenie lubię. Pikantne. Najpikantniejsze.

- Podziwiam wiele cech Teksaszczyków - przerwała mu Annie łagodnie. - Ale doprowadza mnie do szału to, że w tym stanie wszystko jest „naj”.

Matt rzucił jej groźne spojrzenie.

- „Naj...?”

- Największe, najwyższe, najsłodsze, najbogatsze... i, oczywiście, najpikantniejsze. To czarujące. Naprawdę. Ale jeżeli sądzi pan, że to chili jest palące, to dlatego, iż nie próbował pan mojego Madras Meltdown.

- Madras Meltdown? - powtórzył, nadal niepewny, czy Annie nie udaje.

- To rodzaj indyjskiej potrawy, którą nauczyła mnie robić cioteczna babka Margaret.

Mattowi podobała się wymowa Annie i jej wyzywające wysunięcia podbródka. I wołał błysk triumfu w jej oczach od łez, które miała wywołać jego chili. W ogóle dużo rzeczy podobało mu się w Annie.

- Gdzie twoja cioteczna babka nauczyła się gotować tę potrawę? - zapytał, zdając sobie sprawę z tego, że jeżeli nie wrócą do konwersacji, to zacznie z bliska oceniać jej urok.

- Wyszła za mąż za Anglika i spędzili w Indiach kilka lat - wyjaśniła Annie i przerwała, by przełknąć pełną łyżkę chili. - Ciocia Margaret nie tylko polubiła tamtejsze jedzenie, ale nauczyła się je przyrządzać, więc kiedy wrócili do Bostonu, oczywiście zaczęła serwować je gościom. Moi rodzice i siostry czuli się jak na torturach. Można było pomyśleć, że zmuszano ich do połykania płonących mieczy. Ale kiedy sama spróbowałam, sądziłam, że umarłam i jestem w Taj Mahal.

- Uśmiechnęła się. - Podobnie czułam się, próbując mojej pierwszej, najpikantniejszej, teksaskiej chili.

Matt odkrył, że jest śmiesznie uradowany tym, że Annie podziela jego entuzjazm dla ostrych potraw.

- Czy ugotujesz dla mnie Madras Meltdown? - zapytał z uśmiechem. - Nadal wiesz, jak się to przyrządza?

- Oczywiście, że tak - rzekła Annie ze śmiechem. - Zaczęłam wprowadzać etniczną kuchnię Trzeciego Świata, za- i nim stała się modna. Indie, Indonezja, Thai. Można jeść zupełnie dobrze bez wydawania bająnskich kwot. Mój budżet i ja mamy powody, by dziękować ciotecznej babce Margaret za lekcje gotowania.

- Na przykład to, że partnerka od interesu odeszła, nie troszcząc się, że wpędza cię w kłopoty finansowe - skomentował Matt.

Annie gorąco żałowała, że wspomniała o trudnościach w interesach.

- Na co będzie musiał pan odpowiedzieć? - zapytała szybko.

Matt zmarszczył brwi.

- Poza tym, że chciałem wypalić ci dziurę w języku i nie powiodło mi się to, nie mogę na oczekaniu wymyślić żadnej odpowiedzi. Pytasz o coś specjalnego? Czy po prostu lubisz zbijać mnie z tropu?

- Czy nie rozpoznał pan tego zwrotu? - zapytała Annie, a w jej oczach zatańczyło rozbawienie. - Nie wierzę w to, panie Harper! Ktoś

pisze, że ma pan odpowiedzieć na kilka pytań, dodaje komentarz, jak szybko spotka pana coś nieprzyjemnego, a pan rzuca list w kąt i nie poświęca mu więcej uwagi.

- Ponieważ śmieci nie zasługują na moją uwagę - rzekł Matt sucho. - I nie mam pojęcia, o co ci chodzi? Więcej pytań?

Annie ugryzła kawałek chrupiącego chleba.

- Czy zna pan kogoś, kto ma bladeżółty samochód, może bonneville'a lub coś podobnego?

- Dlaczego pytasz?

- Śledził nas od trzeciego budynku za pańskim biurem do ostatniego zakrętu w pańską ulicę. Widziałam odbicia jego reflektorów w mijanych budynkach i zaczęłam obserwować go we wstecznym lusterku.

- Dostrzegłaś numer rejestracyjny?

Annie potrząsnęła głową.

- Samochód był za daleko.

- Zatem dlaczego sądzisz, że nas śledził? - zapytał Matt, a jego oczy błyszczały rozbawieniem, gdyż widział, że Annie z całego serca przejęła się tą sprawą.

„Znowu te cholerne kpiny” - pomyślała Annie.

- Ponieważ skręcał dokładnie tak, jak pan, a zakrętów było kilka - odpowiedziała, nie dając się sprowokować.

- W tym budynku jest wiele apartamentów. - Wskazał Matt z cierpliwością mężczyzny, który ma do czynienia ze zbyt podejrzliwą i podekscytowaną kobietą. - A kompleks składa się z trzech budynków. Sądzę, że to zbieg okoliczności, panno Brentwood.

- Możliwe - zgodziła się z lodowatym uśmiechem. Matt zaczął być sfrustrowany. Nie chciał, żeby mu we wszystkim ulegała. Pragnął walki. Chciał doprowadzić ją do szaleństwa. Wysłać ją biegiem do jej pokoju... zmusić do trzaśnięcia drzwiami.

- Cóż, przykro mi, ale nie znam nikogo, kto posiada taki samochód - rzekł protekcjonalnym tonem. - I nie zauważyłem go nigdy wcześniej. Oczywiście, nie mam skłonności do obserwowania tego typu rzeczy. Nie cierpię na paranoję. Poza tym nie wspominałaś o tym samochodzie, kiedy to jakoby siedział nam na ogonie.

„Cierpliwości” - powtarzała sobie Annie.

- „Nie daj się sprowokować”.

- Nie wspominałam o nim, ponieważ wiedziałam, że będzie się pan śmiał, tak jak teraz. Może byłoby lepiej, gdyby spróbował pan pocierpieć na paranoję, panie Harper - rzekła kordialnie. - Ostatecznie, ktoś na pana dybie.

- I ostrzega mnie o tym wcześniej? - zapytał Matt, przeciągając sylaby, jakby tłumaczył coś pięcioletniemu dziecku.

- Proszę mi powiedzieć, panno Brentwood, jaki cel mają te ostrzegawcze listy?

Wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Może komuś sprawia przyjemność, że wije się pan ze strachu. Widocznie ta pustogłowa osoba nie zdaje sobie sprawy z tego, że Matt Harper nie pozwoli sobie na wicie się ze strachu, nawet znajdując się w kłębowskiu grzechotników.

Matt wykrzywił usta, próbując się nie uśmiechnąć. Annie była zdeterminowana nie pozwolić się wyprowadzić z równowagi.

- Może ten liżący znaczki przyjaciel pisze te listy na rozgrzewkę. Może przelewanie gróźb na papier to rodzaj zobowiązania, deklaracja intencji.

- A może, po prostu, mamy do czynienia z pomyłką.

- To możliwe - zgodziła się Annie. - Ale coś mnie zdziwiło. Dlaczego ma pan tu takie solidne zabezpieczenie? Portier ma posturę Sylvestra Stallone'a, tyle że przy nim Ram-bo wygląda przyjaźnie. Winda nie rusza do góry, jeżeli nie otwiera się jej specjalnym kluczem. W holu są kamery telewizyjne. A potem samo mieszkanie: za tymi zamkami i alarmami bezpieczne byłyby brytyjskie klejnoty koronne. Jest pan pewien, że nie ma wrogów, których się pan obawia?

- Jestem pewien, że mam wrogów - odparł Matt bez zastanowienia. - Ale nie tracę czasu na kłopotanie się nimi. W tym apartamencie jest wiele cennych rzeczy. Ciocia Judith ma kosztowny gust. Okazjonalnie odwiedzają mnie znajomi, którzy potrzebują ochrony. A Victoria nalegała, by Charlie zabezpieczył mój apartament, kiedy rok temu jeden z naszych przyjaciół mieszkający w budynku obok nieomal został porwany.

Annie starała się nie myśleć o gościach, którzy potrzebowali ochrony. Z pewnością były to obwieszone diamentami piękności.

- Robi pan wszystko, co każe panu matka?

Matt już miał odpowiedzieć, że Victoria z poświęceniem broni interesów kompanii i dba o bezpieczeństwo rodziny, ale zmienił zdanie. Jego usta wykrzywił złośliwy uśmiech.

- Oczywiście, że robię wszystko, co każe mi mama. Czy nie widać, że jestem chłopcem mamusi? Czy nie widać, że jestem stereotypem oddanego syna?

Annie przymknęła oczy, słysząc ten nonsens. Zrozumiała, że żartuje z niej w odpowiedzi na jej śmieszne pytanie.

- Jeżeli jest pan typowym chłopcem mamusi, to w takim razie kwaciarnie wyprzedają wszystkie kwiaty w Dzień Matki. Wróćmy do sprawy. Czy mógłby mi pan wymienić swoich wrogów?

Matt wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, a potem przemówił, ponownie przeciągając i starannie wymawiając sylaby.

- Nie mam pojęcia, moja jednostronnie myśląca damo. Wnioskuje, że nie jestem uniwersalnie popularny.

- Proszę się zastanowić - nalegała Annie. Zakrył dłonią oczy i westchnął

- Dobrze. Zastanawiam się. Wrogowie. Poza Victoria... Annie rzuciła swoją serwetkę jak rękawicę, odepchnęła krzesło i wstała.

- Posprzątam - wymruczała, zbierając talerze. - Nie osiągnę już niczego, poza tym, że widzę pańską determinację w lekceważeniu gróźb.

Matt zerwał się z krzesła, okrążył stół i zatrzymał się kilka centymetrów od Annie. Ledwie powstrzymał się, by jej nie objąć. Pragnął tego aż do bólu. Spojrzał na Annie, zwalczając pokusę pocałowania jej... potrzebę pocałowania jej, prymitywną żądze pocałowania jej. Ale jej łagodne brązowe oczy były zbyt przerażone, a szczupłe ciało zbyt napięte. Wiedział, że gdyby jej teraz dotknął, byłaby to zabawa leoparda z myszą.

- Pomogę - rzekł w końcu.

Annie odetchnęła po raz pierwszy, odkąd Matt opuścił krzesło. Była pewna, że zamierza ją pocałować, rozchyliła usta i zamarła w oczekiwaniu na jego wargi. Jej rozczarowanie z powodu tego odwrotu przeraziło ją.

- Wolalabym, żeby pomógł mi pan rozwiązać tę sprawę -

powiedziała zdławionym głosem.

- Nie ma żadnej sprawy, panno Brentwood! - warknął Matt.

Rzuciła mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć.

- Zmieniłam zdanie, panie Harper - odezwała się zimno, odstawiając talerze na stół. - Obowiązki kuchenne do mnie nie należą. Może pan sam pozmywać te cholerne naczynia.

Matt przyglądał się, jak pomaszerowała z powrotem do mieszkania, a potem usłyszał trzaśnięcie drzwi jej sypialni.

„Dobrze - pomyślał - Udało mi się”.

Posprzątał ze stołu i pozmywał naczynia. Potem poszedł do swojego pokoju, założył słuchawki i włączył telewizor, by na jednym z kanałów obejrzeć ulubiony program rozrywkowy.

Po kilku minutach wyłączył telewizor i wpatrzył się w pusty ekran. Pomyślał, że skoro nawet słynny komik nie może pobudzić go do śmiechu i sprawić, by zapomniał o rozjuszonej kobiecie za ścianą, to znaczy, że ma prawdziwe kłopoty.

Rozdział 6

Przez kilka następnych dni Annie i Matt bodli się rogami jak para upartych górskich kozłów, z których każdy próbował wypchnąć przeciwnika ze swojego terenu.

Matt prowadził Annie na spotkania w różnych częściach stanu, zwykle udając się na miejsce przeznaczenia samolotem, który sam pilotował. Jego mały cheyenne przerażał nawet Victorię. Nie był jednak specjalnie zaskoczony, gdy odkrył, że Annie lubi podróżować małymi samolotami. Co więcej, nie miała obiekcji co do jego umiejętności w zakresie pilotażu, a jeżeli - to nie okazywała tego. Sprawdzała samolot bardzo dokładnie, aż po gaśnicę, tak samo jak za każdym razem badała samochód, ale Matt przestał się sprzeciwiać. Anonimowe listy robiły się coraz grubsze i przychodziły coraz częściej.

Matt uknuł kolejny spisek mający na celu pozbycie się Annie. Podczas konferencji handlowych zmuszał ją, by mu towarzyszyła i zadawał jej pytania, na które odpowiadając mogła się skompromitować lub, co więcej, zdemaskować. Za każdym razem był przygotowany, by podążyć jej na ratunek i w pełni kontrolował negocjacje, ale nie potrzebowała jego pomocy. Ku jego ukrytemu zadowoleniu miała wystarczającą wiedzę, by udzielać słusznych odpowiedzi albo też świetnie opanowała sztukę blefu.

W ciągu dnia udawało mu się nie ulegać pokusom, ale wieczory w jego apartamencie okazały się jednym ciągiem męki i rozkoszy. Jego pożądanie stało się niezwykle trudne do kontrolowania. Podniecająca osobowość dziewczyny sprawiła, że pragnął mieć ją blisko siebie. Była zabawną towarzyszką. Zawsze miała do opowiedzenia komiczną przygodę ze swoich doświadczeń prywatnego detektywa. Ciocia

Judith świata poza nią nie widziała, a Matt sam zaczynał zastanawiać się nad tym, jak puste było jego życie, zanim nie pojawiła się w nim Annie.

Podczas tych wieczorów dowiedział się o niej czegoś istotnego. W przeciwieństwie do swojej ekspartnerki Annie zawsze dotrzymywała zobowiązań. Czy stawiała twarzą w twarz z kijem do baseballu w rękach skonanego zawodnika, którego samochód odzyskała, czy to ryzykowała złamaniem nosa w zatraskujących się drzwiach, kiedy doręczała

wezwanie do sądu - główną sprawą dla Annie było wywiązanie się ze swego zawodu.

„I ta kobieta - myślał Matt, śmiejąc się z samego siebie - miałyby zrezygnować, skoro dała Victorii słowo, że tego nie zrobi?” Zaczynał rozumieć, na co się porywa.

Nadszedł piątkowy ranek i Annie nadal była osobistą ochroną Matta, przynętą i detektywem. A on bardziej niż kiedykolwiek pragnął przenieść ją z profesjonalnej do ściśle prywatnej sfery swego życia.

Wsadził głowę w jej otwarte drzwi.

- Masz dzinsy?

- Oczywiście - odparła Annie, nie odrywając wzroku od komputera.

Odkryła, że najmądrzej jest jak najmniej patrzeć na Matta. Jego zmysłowy wpływ na nią zamiast maleć, wciąż się natężał. Wpatrywała się intensywnie w ekran monitora, a potem wcisnęła serię klawiszy.

- Dlaczego pyta pan, czy mam dzinsy?

- Ponieważ po lunchu udajemy się do Lazy H. Annie uśmiechnęła się. Podczas rocznego pobytu w Teksasie, nigdy nie była na ranczo.

- Muszę skoczyć do siebie po dzinsy - powiedziała, biorąc w rękę ołówek i zapisując jakąś informację z ekranu. -Jakiś specjalny powód do podróży?

- Spędzam tam większość weekendów. Tak samo jak Victoria - odpowiedział Matt. Nie dodał, że ciocia Judith ma własne plany na następne kilka dni i nie może grać roli przyzwoitki i że myśl o pozostaniu sam na sam z Annie przerażała go. Byłoby to zbyt wielkie napięcie dla jego zachwianych skrupułów.

„Dziwne - myślał, pożerając ją wzrokiem - jak Annie zaszła mi za skórę”. Z pewnością nie starała się o to. Wydawała się być nieświadoma swojej kobiecej siły. Nawet jej ubiór stanowiły wymiennie dwa komplety garderoby i nieliczne dodatki.

- Nie tracisz czasu na ubieranie się - zauważył. Annie popatrzyła na niego przelotnie i pospiesznie wróciła do pracy.

- Czy coś jest nie w porządku z moim ubiorem? - zapytała ze złością.

- Ależ nie! - zaprzeczył Matt, czując, że się rumieni. -Twoje stroje są... atrakcyjne. Tylko... wygląda na to... że nie masz... cóż, dużej ich ilości.

- Nie potrzebuję dużej ilości odzieży - odparła, starając się o

beztroski ton. - Jestem ubrana stosownie, czyż nie?

- Oczywiście! Nie zamierzałem sugerować nic innego. Wyglądasz wspaniale!

Zaklął pod nosem. „Zredukowała mnie do jękającego się idioty” - pomyślał.

- Po prostu przywykłem do kobiet, które uwielbiają kupować stroje. Annie zmusiła się do tego, by na niego spojrzeć.

- Panie Harper, pochodzę z bostońskich Brentwoodów. My nie kupujemy ubrań. Myje po prostu mamy - powiedziała z prychnięciem, którego nauczyła się na arystokratycznych kolanach babki. Wróciła spojrzeniem do swego komputera.

Matt zamrugał, popatrzył na nią przeciągle, a potem wybuchnął śmiechem, zdając sobie sprawę z tego, że ma do czynienia z prawdziwą arystokratką.

- Przekazywane z pokolenia na pokolenia, tak? Annie nie odpowiedziała. Nie widziała powodu, by przyznać, że kupiła na wyprzedży dwa lata temu dwa komplety ubrań, które mogła często prać i nie musiała prasować.

- Gdzie dokładnie jest położone Lazy H? - zapytała zamiast tego.

- Około sto sześćdziesiąt kilometrów na zachód stąd - odparł Matt. - Co sprawdzasz?

- Wykaz pracowników.

- Po co?

- Żeby zanotować zmiany. Ludzie, którzy zostali zatrudnieni w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, i ci, którzy odeszli.

- Po co?

- Wykonuję swój zawód, panie Harper. Praca detektywa to poszukiwanie. Często nudne i prowadzące donikąd. Ale konieczne. Czy polecimy na ranczo?

- Pojedziemy.

Puls Annie zabił szybciej. Od kiedy przeprowadziła się do Teksasu, zbyt pochłaniała ją praca, a krajobraz poznała dopiero ostatnio i to głównie z samolotu Matta. Czuła, że czegoś jej brakowało. Chciała zobaczyć więcej.

- Mogę skoczyć do domu teraz - zasugerowała.

- Nie ma potrzeby - odrzekł Matt.

- Zatrzymamy się u ciebie po drodze z miasta.

- Jak pan każe, szefie - wymruczała.

Matt zmarszczył brwi i wrócił do swojego biura. „Poza jednym momentem, kiedy udzieliła mi królewskiej reprimendy, nie patrzyła na mnie ani razu - pomyślał - Nie zaszczyciła mnie zwykłym spojrzaniem”.

Jej obojętność doprowadzała go do szaleństwa.

Annie czuła się niezwykle zadowolona podczas podróży na rancho. Napięcie, w jakim żyła przez ostatnie dni, malało z każdym mijanym kilometrem.

- Jak duże jest Lazy H? - zapytała po dłuższym milczeniu.

Matt był w stanie transu. Nie był pewien, czego oczekiwał po wspólnej jeździe z Annie; może pełnej zażenowania, napiętej ciszy i udawania, że nie krążą między nimi niewidzialne iskry. Ale jak dotąd, pomimo milczenia, atmosfera była towarzyska.

- Przepraszam - rzekł z uśmiechem. - Co mówiłaś? Annie zastanawiała się, o czym myślał tak głęboko.

„Prawdopodobnie o nowej sztuczce mającej przysporzyć kłopotów” - zdecydowała.

- Pytałam, jak duże jest rancho.

- Och, powiedziałbym, że ma połowę wielkości RI! - odpowiedział Matt z błyskiem w oczach.

Annie przez kilka chwil grzebała w pamięci, ale wreszcie musiała się poddać. - Co to jest Ri?

Matt uśmiechnął się przebiegle.

- Rhode Island. Tutaj, w Teksasie, mamy własną skalę miar.

- Ciągle o tym zapominam - rzekła z uśmiechem. - Teksaska megalomania to nie mit.

Matt nie potrzebował większej zachęty, by dać popis prawdziwego teksańskiego samochwalstwa. Zaczął się entuzjasmować unikalnym urokiem rodzinnego stanu i jego niezwykle różnorodnością. Wskazał szeroką, leniwą, szmaragdową rzekę i powiedział, że wszystkie rzeki w Teksasie są najszersze i najpiękniejsze na świecie, tak jak teksaskie niezabudki są najbardziej niebieskie ze wszystkich kwiatów. Dodał, że niebo w Teksasie jest najbardziej przejrzyste, a powietrze najśłodsze.

Oboje roześmiali się i Annie wytknęła mu, jak niewiele czasu było

mu potrzeba, żeby popadł w przesadę opisywania wszystkiego jako „naj”, z czego wcześniej żartowała. Zastanawiała się, czy nie zrobił tego celowo.

- To dziwne - wymruczała. - Po roku pobytu w Houston moje wyobrazenie o tym stanie jest jak stara fotografia, wszystko płaskie i beżowe.

- Zatem musisz zobaczyć zachód słońca na ranczo - rzekł Matt. - Albo lepiej wschód.

Annie zaczęła zastanawiać się, czy nie za szybko zdecydowała się na powrót na Wschód, kiedy tylko wygaśnie termin dzierżawy. Wybrała miejsce zupełnie odmienne od Nowej Anglii i po przyjeździe doznała rodzaju kulturowego szoku. Teksas okazał się zbyt odmienny od wszystkiego, co знаła wcześniej. Tak naprawdę, to nie dała mu szansy.

W pierwszych blaskach sobotniego poranka Matt kierował się ku stajniom, żeby osiodłać ulubionego ogiera i udać się na długą samotną przejażdżkę.

Ku jego zaskoczeniu Annie uprzedziła go.

Przełknął z trudem ślinę, kiedy ujrzał ją tam ubraną w dopasowane dżinsy, podkreślającą łagodną linię piersi drelichową marynarkę i czerwony kaszmirowy pulower, który pamiętał lepsze czasy.

- Co tu robisz? - zapytał, zauważając jednocześnie, że nigdy nie widział nic bardziej pociągającego niż Annie Brentwood w czarnym, specjalnym kapeluszu o nazwie hiroller. „Dobrze jej w tym stylu” - zadumał się. Annie była zaszokowana i podniecona.

- Och! Nie wiedziałam, że pan... Nie zdawałam sobie sprawy... Victoria powiedziała mi, że mogę pojeździć na Białej Gwieździe. - Popatrzyła na konia, którego właśnie siodłała. - Mam nadzieję, że to właśnie Biała Gwiazda? Sądząc po jej znakach...

- Zgadza się - odparł Matt, zdejmując swojego stetsona i przejeżdżając palcami po włosach. - Więc nie mogę nawet udać się na samotną przejażdżkę bez mojej ochrony osobistej?

- Nie wiedziałam, że planuje pan dziś rano przejażdżkę - protestowała Annie. - Myślałam, że jeszcze pan śpi. Wczoraj mówił pan, że powinnam obejrzeć wschód słońca, więc poprosiłam Victorie o pozwolenie na wzięcie jednego z koni. Powiedziała, że mogę pojeździć na tej klaczy i to właśnie robię. Lub raczej robiłam. Teraz nie jestem

pewna. Nie chcę pana krępować swoją obecnością, ale z drugiej strony...

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu na myśl wypróbowania jej umiejętności jeździeckich.

- Mógłbym trafić na jakąś zasadzkę. Może lepiej, żebyś pojechała ze mną. W ostateczności wrócisz po pomoc.

- Nie ma pan nic przeciwko temu? - zapytała Annie, ignorując jego ironię.

Spojrzenie Matta przesunęło się po niej z obojętnością, która zupełnie maskowała jego prawdziwe uczucia.

- Skąd masz ten kapelusz?

- Od Victorii - odpowiedziała Annie. - Należy do jednej z pańskich sióstr.

- Dobrze ci w nim - rzekł Matt, ukrywając wir szalejących w nim emocji. - Jeździłaś już kiedyś konno, czy też sądzisz, że możesz wskoczyć na grzbiet konia i ruszać?

- Poradzę sobie - odparła krótko. - Jak dotąd nieźle mi idzie. Ta klacz nie osiodłała się sama.

Matt wzruszył ramionami, zdając sobie sprawę ze słuszności tej uwagi. Jak zwykle kiedy Annie była w pobliżu, nie myślał zbyt jasno. Zastanawiał się, gdzie nauczyła się siodłać konia... i dlaczego? Ale wolał nie pytać.

- Jedźmy - rzekł w końcu. - Mam nadzieję, że dotrzymasz mi kroku.

Po kilku minutach uśmiechał się z niechętnym podziwem. Dotrzymać kroku? Annie wyglądała tak, jakby urodziła się w siodle.

- Okay - westchnął z rezygnacją po półgodzinnej jeździe. „Czy jest coś czego ta kobieta nie potrafi robić?” -pomyślał. - Gdzie nauczyłaś się tak jeździć? A może bostońscy Brentwoodowie nie uczą się jeździć, tylko po prostu jeżdżą?

Annie roześmiała się uradowana. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak szczęśliwa. Wschód słońca był zapierającą dech grą jasnokolorowych wstęg na horyzoncie, powietrze było orzeźwiające, klacz posłuszna.

„I Matt - myślała, zapominając o swoim postanowieniu niepatrzenia na niego. - Matt jest wspaniały. Ze swoją opalenizną, złocistymi włosami i zielononiebieskimi oczyma jest częścią tego widowiskowego

krajobrazu. Jest również wspaniałym jeźdźcem, który kontroluje dziarskiego ogiera, równocześnie poruszając się z idealną harmonią ze zwierzęciem, tak jakby był jego częścią. Jest dziki jak ten krajobraz, wielki, silny i absolutnie męski" - dumiała.

- Nie zamierzasz mi odpowiedzieć? - zapytał, z trudem opanowując pragnienie zaspokojenia pożądanego w oczach Annie przez zwleczenie jej z klaczy i usadowienie przed sobą w sposób, w jaki wyglądałoby, że chciałyby zostać porwana.

Annie zagryzła dolną wargę i wzmocniła uchwyt na lejcach.

- Brałam lekcje - odparła poniewczasie. - Moi rodzice uważali, że lekcje jazdy konnej są nieodzowną częścią edukacji młodej damy. Była to jedyna część, którą lubiłam i w której byłam dobra. Jednak zdołałam ich rozczarować, preferując styl zachodni zamiast angielskiego.

- Brzmi to tak, jakbyś specjalnie starała się o to, by rodzice cię nie aprobowali - skomentował Matt leniwie, większość swej energii koncentrując na zwalczaniu prymitywnych instynktów, jakie w nim wzbudzała.

- Wcale się o to nie starałam - odparła. - Miałam wrodzone zdolności do denerwowania ich. Tak samo jak mam talent do irytowania pana.

„Gdyby tylko wiedziała - myślał Matt - do czego ma talent". Ale sądził, że kiedy byli sami jak teraz, lepiej, by wierzyła, iż gra mu na nerwach.

Przez długą chwilę milczeli. Potem Annie zobaczyła w dali stado bydła i jej irytacja ustąpiła miejsca ciekawości.

- To pańskie? - zapytała. Matt skinął głową.

- Longhorny?

- Zgadza się - odparł Matt. - Jesteś pełna niespodzianek, panno Brentwood. Co wiesz na temat teksańskich long-hornów?

- Ze odzyskują popularność. Czytałam o nich. Mają chude i bardzo wartościowe mięso. Znane są z długowieczności, odporności na choroby i dużego pogłowia cieląt I nie wiem, dlaczego zrobiło na panu wrażenie to, że rozpoznałam tę rasę. - Uśmiechnęła się słodko. - Longhorny mają długie rogi, panie Harper. Nawet mieszkaniec Wschodu może to dostrzec. Kto zarządza ranczem podczas pańskiej nieobecności?

- Mamy doskonałych pracowników i nadzorcę Joe'go Boba Vickersa,

który jest z nami od czasów, kiedy byłem dzieckiem - odpowiedział Matt z uśmiechem. „Na Boga! - pomyślał - uwielbiam jej ciekawość!” - Joe Bob pojechał akurat do Dallas, ale poznasz go, jeżeli w przyszłym tygodniu nadal będziesz dla mnie pracować.

- Jeżeli będę nadal pracować? Matt uśmiechnął się.

- Jeżeli, panno Brentwood. Próbujesz przecież rozwiązać tę sprawę równocześnie z chronieniem mnie, prawda? Wygląda na to, że mam więcej zaufania do twoich możliwości niż ty sama. Wierzę, że wysledzisz mojego fana numer jeden w krótkim czasie.

Annie była na siebie wściekła. Stała się tak przewrażliwiona na wszystko, co robił i mówił Matt, że wpadła w pułapkę. Ale tak naprawdę to martwiło ją, że nie była pewna, czy zdoła rozwiązać ten problem w ciągu przyszłego tygodnia. Po pięciu dniach nie miała jeszcze żadnej solidnej wskazówki.

- Czy nie moglibyśmy jechać szybciej? - zapytała gwałtownie.

Matt kiwnął głową i przeszedł w cwał. Uśmiechał się do siebie, patrząc na Annie. Jako nastolatek jeździł na takie przejażdżki o wschodzie słońca z ojcem, a po jego śmierci kontynuował tradycję, zając broniąc swej samotności. Myśl o tym, że mógłby zabrać ze sobą jakąś kobietę nie zawitała w jego umyśle jeszcze tydzień temu. „Ale z Annie jest inaczej - myślał. - Ona...”

Matt postawił swoim myślom znak „stop”. „Annie to po prostu kolejna kobieta” - powiedział sobie. Nie chciał popadać w niezdrowe przekonanie, że jest czymś więcej, gdyż ciągle pragnienie kochania się z nią przekraczało wszelkie granice. Nie zważał na potencjalne zmiany życiowe, jakie inspirowała w jego wyobraźni.

Nagle usłyszał, że klacz Annie zarżała z przerażenia. Odwrócił się i ujrzał, iż koń jego towarzyszki stanął na tylnych nogach i rzucił się w paniczny galop. Matta ogarnął mdlący strach... i paralizujące umysł lodowate przerażenie. Prawie nieświadom tego, co robi, ruszył za Annie, podrywając ogiera do szaleńczego galopu i złapał lejce Białej Gwiazdy. Krew pulsowała mu w skroniach, kiedy powstrzymywał klacz i unosił dziewczynę na swoje siodło, jak gdyby było to jedyne miejsce gwarantujące jej bezpieczeństwo.

- Kontrolowałam ją! - protestowała Annie.

Matt nie odpowiedział. Po prostu trzymał ją przy swojej piersi, nie

widząc nawet, że zrzucił jej kapelusz, i tulił twarz do ciemnych włosów dziewczyny. Był zbyt zaszokowany siłą swoich uczuć, by mówić.

Annie poznała już wcześniej siłę ramion Matta, ciepło i twardość jego ciała, ale nie była przygotowana na to, co czuła teraz. Nadal jednak usiłowała walczyć ze swoimi uczuciami.

- Coś przestraszyło klacz - powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. - Chyba grzechotnik. Pozwalałam jej przez chwilę popanikować, to wszystko.

Matt roześmiał się ochryple.

- Okey, miałaś ją pod kontrolą. Ale nie mogłem wiedzieć, że panujesz nad sytuacją. - Zdając sobie sprawę z tego, że jej drżące ciało przeczy odważnym słowom, uniośł głowę i uśmiechnął się do niej. - Przeraziłaś mnie piekielnie, kochanie.

Annie spojrzała na niego. „»Kochanie?« I czy trzyma mnie tak mocno tylko dlatego, że jest mężczyzną, który broni słabej kobiety i nie jest jeszcze pewien, czy wszystko z nią w porządku? - pomyślała. - Czyjego serce uderza nierówno z wysiłku pościgu? I ten wyraz w jego oczach... Emanujące od niego gorąco...”

Była jak zahipnotyzowana, gdy Matt powoli pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Natychmiast jęknęła cicho, rozchyliła wargi, zapraszająco przyciągnęła jego język, pragnąc pocałunków, które wybuchnęły z całą intensywnością. Jej ciało eksplodowało żywym ogniem, kiedy Matt zaczął jej dotykać, głaskać po włosach, policzkach, ramionach i piersiach. Zarzuciła mu ramiona na szyję i wtuliła się w niego żarliwie, czując jego pulsującą twardość. Nie była w stanie racjonalnie myśleć. W ogóle nie była w stanie myśleć. Mogła tylko czuć i poddawać mu się.

Matt myślał mgliście, że robi coś zupełnie wbrew swoim zasadom, ale zasady te nagle straciły swoje znaczenie. Ważne było tylko to, że mógł ją całować i pieścić. Znaczenie miało tylko to, że jej głód był tak samo wielki jak jego, jej pocałunki równie wymagające, a ciało gorące i podniecone.

- Annie - wyszeptał, odsuwając ją delikatnie o kilka centymetrów, tak że mógł włożyć dłoń pod jej sweter.

Nie nosiła stanika. Głaszcząc jej piersi, podziwiał ich miękkość i twardość zarazem, idealne wymiary i aksamitne, nabrzmiałe brodawki.

Niejasno pamiętając, że chwilę wcześniej wyobrażał sobie dokładnie to, co właśnie robił, Matt rozważał możliwość rozebrania Annie i wzięcia jej tu i teraz. Jego wyobraźnia podsunęła mu myśl, by odwrócić ją twarzą do siebie, przytrzymać mocno, tak by usiadła na nim okrakiem i wypełnić ją, żeby oboje wiedzieli, że należą do siebie. Pragnienie wzięcia jej w ten sposób doprowadzało go do szału. Spotkał ją zaledwie tydzień temu. A jednak nic nie wydawało się szalone, może oprócz przegranej bitwy z siłą, która była zbyt potężna, by się jej opierać.

Zaczął rozpinąć jej dzinsy, a ona nie protestowała. Zadrżała, gdy powoli odpinał zamek, ale kiedy zawahał się, zacieśniła swój uścisk, przygryzła mu dolną wargę i drażniła ją językiem. Dotknął aksamitnej skóry płaskiego brzucha i całe jej ciało pochyliło się ku niemu w odpowiedzi na tę pieszczotę.

- Annie, będę się z tobą kochać - wymruczał. - To musi się stać.

Słyszała te słowa i zastanawiała się, czy były ostrzeżeniem, na które powinna zareagować. Ale nie miała siły, by na nie zważać. Pragnęła, aby Matt ją kochał, choć tylko fizycznie i przez krótką chwilę.

Palce Matta przesunęły się w dół, kiedy nagle rzeczywistość przerwała pieszczoty, wdzierając się w nieznanym warkotem, którego Matt powinien był oczekiwać. Klnąc cicho, cofnęła ręce i po prostu przytrzymała dziewczynę w swych ramionach.

- Współcześni kowboje, kochanie - zamruczał - Zbliży się helikopter, z którego pilnują stada. Nie wiem, co się ze mną, do diabła, stało. Powinienem być pamiętać, że są w pobliżu.

Nagle Annie poczuła, że całe jej ciało stanęło w płomieniach nie spełnionego pragnienia... i całkowitego upokorzenia. Kiedy podniosła wzrok na szybko zbliżający się śmigłowiec, zaalała ją fala wstydu. „Matt musiał wiedzieć, że ten helikopter się pojawi - pomyślała. - Nie jest to przypadek”. Zaczęła walczyć o uwolnienie się z jego ramion.

- Puść mnie! - krzyknęła, kiedy nie chciał jej uwolnić. - Do cholery, puść mnie! Wygrał pan, panie Harper. Powiem Victorii, że ostatecznie zmusił mnie pan do rezygnacji. Osiągnął pan swój cel. Czy nie może mnie pan pozostawić z tą odrobiną dumy, którą zachowałam?

Zaszokowany jej słowami i nienawidząc się za to, że stracił kontrolę nad sobą... lub inaczej, przyznał szczerze, za to, że utracił ją w

niefortunnym momencie na otwartej przestrzeni, Matt puścił Annie i pozwolił jej zeskoczyć z konia. Podnosząc kapelusz i pospiesznie zapinając dżinsy, popędziła do Białej Gwiazdy. Klacz pasła się zadowolona i nieomal rozbawiona całym tym zamieszaniem, które zresztą wywołała. Po raz pierwszy w życiu Matt poczuł, że mógłby udusić konia.

Helikopter był już nad nimi i latający kowboje pomachali im, akurat wtedy, gdy Annie wskoczyła na siodło, skierowała klacz w stronę rancza i spięła ją ostrogami tak, że koń od razu przeszedł w galop.

Matt bez entuzjazmu zareagował na gest powitania z helikoptera i ruszył za Annie w odpowiedniej odległości, by mieć ją na oku w razie jakiegoś nieoczekiwanego wypadku. Chciał dogonić ją i wytłumaczyć, że nie udawał. Ale wiedział, że mądrzej będzie zostawić ją samą w jej szaleńczym galopie. Pozostał w tyle.

Zanim dojechał na ranczo, miał czas, żeby przemyśleć sytuację, w jakiej się znalazł. Poczuł na sobie zmysłowość Annie. Posmakował tego, co mogliby ze sobą dzielić.

Zaczynał kochać tę kobietę. Bardzo. Ale dzięki głupiej deklaracji wojny i dziecinnej kampanii brudnych sztuczek, mających usunąć ją ze sprawy, nie dałby ani centa za swoje szanse przekonania jej o prawdziwości swoich uczuć.

Jedyne, co mógł zrobić, to porozmawiać z Victoria. „Przy odrobinie szczęścia dotrę do niej przed Annie - pomyślał - Może matka zrozumie w końcu, że sytuacja stała się nie do zniesienia. Może pozwoli Annie odejść z tej sprawy i nawet powie coś w mojej obronie”.

Jego nadzieje wzrosły, kiedy godzinę później udało mu się dopaść Victorie, podczas gdy Annie przebierała się w swoim pokoju. Ale po krótkiej pogawędce z matką znalazł się znowu w punkcie wyjścia. Victoria nie zamierzała mu pomóc

Po późnym lunchu w niedzielę, Matt udał się do zagrody, by porozmawiać z pracownikami. Annie i Victoria zasiedziały się przy kawie przy stoliku pod parasolem na wewnętrznym dziedzińcu rancza.

Annie milczała zastanawiając się, co robić, aby Victoria wreszcie jej wysłuchała i uwolniła z obietnicy wytrwania przy sprawie bez względu na okoliczności. Przyznanie się do tego, że zaczyna być emocjonalnie zaangażowana, nie rozbiło chłodu tej kobiety.

- Moja droga - rzekła Victoria z wyrozumiałym uśmiechem i poklepała Annie po dłoni - w takim razie jesteś dla mnie tym cenniejsza. Nie chcę, żeby o bezpieczeństwo mojego syna dbała jakaś zimnokrwista ryba. I cóż jest takiego strasznego w emocjonalnym zaangażowaniu? Matthew jest dżentelmenem, nawet jeżeli na moment o tym zapomniał. Szczerze mówiąc, uważam, że wy, młodzi, bierzecie wszystko zbyt poważnie. Przykro mi, Annie. Ale jeżeli chcesz prosić o to, bym pozwoliła ci odejść, to czeka cię rozczarownie.

Od czasu fatalnej przejażdżki, Annie udawało się unikać bycia sam na sam z Mattem, jednak kiedy teraz patrzyła, jak oparł jedną nogę o ogrodzenie i uniósł kapelusz, by przygładzić wyłoczone słońcem włosy, czuła ponowny napływ pragnienia, którego nie była w stanie zdusić. Nie wyobrażała sobie, jak będzie wyglądało ich życie po powrocie do Houston.

- Wygląda na to, że polubiłaś Lazy H - skomentowała Victoria.

Annie odstawiła filiżankę i zdobyła się na uśmiech. Polubiła Lazy H. Było to piękne ranczo we wspaniałej krainie.

- Kto by go nie polubił? - wymruczała.

- Będziesz zaskoczona, Annie. Dla mnie jest to niebo. A Matthew tu przyjeżdża, by ładować swoje baterie. Spoczywa na nim wielka odpowiedzialność. Jesteśmy staroświecką rodziną i Matthew jest patriarchą, a w każdym razie tak mu się wydaje. Myślę, że dlatego zawsze bronił się przed poważnymi związkami z kobietami. Ma już wystarczająco dużo dam, o które musi się troszczyć.

- Ale pani z pewnością nie wygląda na kobietę-bluszcz, a pani córki są samodzielne. - Annie nie mogła powstrzymać się od komentarza.

- Wiem, ale Harper Industries nie istniałoby bez Matta. To on jest siłą napędową. Dziewczeta nigdy się nią nie interesowały, może dlatego, że ojciec chciał, aby dobrze poznały firmę. A może po prostu dlatego, że są zbyt podobne do Owena, by iść po jego śladach. Każda wybrała własną ścieżkę. Tak samo jak Matthew, ale zrobił to w ramach firmy. Jest głową rodziny, pomimo tego, że jest najmłodszy. Sądzę, że to jego sposób bycia. Troskliwość. Kiedy miał osiem lat, wdał się w bójkę z dwunastolatkiem, który przezywał Mirellę na boisku szkolnym. Matthew wyszedł z tego z podbitym okiem, ale większego od siebie przeciwnika posłał do domu z rozkwaszonym nosem. I Mirella nie

musiała się więcej martwić o przewiska. Czasy się zmieniły, ale Matt nadal jest obrońcą całego klanu.

- Victorio - rzekła Annie powoli. - To jasne, że dla Matta jestem kolejną odpowiedzialnością, a nie efektywną ochroną osobistą. Nie pojmuję, dlaczego mnie pani zatrudniła i dlaczego nalega pani, by mnie zatrzymać.

Victoria westchnęła głęboko.

- To proste. Wierzę, że odkryjesz, kto nienawidzi Matta. Annie potrząsnęła głową.

- Jak na razie nie zbliżyłam się do celu ani o milimetr. I naprawdę, pomijając osobiste trudności, jakie mam z tym przypadkiem, niepokoją mnie pieniądze. Czuję się taka winna. Nie spełniłam pani oczekiwań. Płaci mi pani za to, że siedzę w pięknym apartamencie i gawędzę z cicią Judith, a do tego... - Przerwała. „Victoria zna całą resztę i nie robi to na niej wrażenia” - pomyślała. - Sądzę, że przynajmniej powinniśmy zmienić warunki tej umowy.

- Nie bądź śmieszna - rzekła Victoria z chichotaniem. - Wielkie nieba, ale z ciebie uparta kobieta. Prawdopodobnie powinnam podwoić ci pensję. A jak tam twoje śledztwo? Znalazłaś już kogoś podejrzanego?

- Nie pomiędzy partnerami handlowymi, których poznałam. Matt jest zbyt uczciwy w interesach, by ktoś mógł go nienawidzić. Nawet w negocjacjach na temat fuzji nie używa drastycznych środków. Nie może mieć wrogów człowiek, który jest tak... tak wyjątkowo uczciwy.

Victoria uśmiechnęła się.

- Jest naprawdę niemożliwe, prawda? A co z jego kobietami? Rozmawiałaś już z którąś?

- Nie podał mi ich nazwisk.

- Tak? - zapytała Victoria, unosząc brwi. - Ciekawe. - Zerknęła w stronę zagrody i wpatrywała się w Matta przez kilka długich chwil. - Bardzo ciekawe.

- Nie, żebym potrzebowała, by podawał mi nazwiska - rzekła Annie pospiesznie. - Mogę bez trudu zdobyć takie informacje. Trochę dowiedziałam się już, przeglądając wycinki prasowe. Mam wrażenie, że pani syn jest równie bezpośredni w swych związkach z kobietami, jak w interesach. Nie sądzę, by mógł inspirować nienawiść. Ale czuję

wyraźnie, że nie chce, bym grzebała w jego życiu osobistym, i ja respektuję jego życzenie.

- Dlaczego? - zapytała Victoria. Annie zachmurzyła się.

- Ponieważ jest moim klientem, a nie przestępcą pod obserwacją. Nie mam prawa wsadzać nosa w nie swoje sprawy.

- Rozumiem - odparła Victoria. Przyglądała się Annie przez kilka chwil tak samo uważnie jak wcześniej Mattowi.

- Jesteś pewna, że nie ma innego powodu?

Annie odwróciła wzrok. Chciała wierzyć, że to jej szacunek dla sfery prywatności klienta sprawia, że unika rozmów z jego kobietami. Ale nie była tego pewna. „I nadszedł czas

- pomyślała - kiedy będę musiała stanąć twarzą w twarz z tymi wątpliwościami. Muszę być pewna... albo zrezygnuję ze sprawy, nawet gdyby to oznaczało złamanie obietnicy, którą dałam Victorii. Jeżeli ja nie będę w stanie uporać się z tym zadaniem, to lepiej, żeby znalazła kogoś innego, kto sobie z nim lepiej poradzi”.

Rozdział 7

W środku tygodnia, po wizycie na Lazy H, Annie poważnie rozważała możliwość przyznania się do porażki zarówno jako detektyw, jak i kobieta. Anonimowe listy nadal przychodziły, a ona nie zbliżyła się ani o krok do wykrycia ich autora i wiedziała, że przeszkadzały jej w tym uczucia.

Miała problemy z koncentracją. Źle sypiała. A kiedy spała, śniła o Macie. Żałowała, że nie robił nic, co by ją do niego zniechęcało. Ale zadowalał się spędzeniem wieczorów w domu, oglądając swój ulubiony kanał telewizyjny Golden Oldies lub po prostu czytając Nawet kiedy ciocia Judith wychodziła, Matt był szczytem poprawności. Tak, jakby palące momenty podczas przejażdżki w Lazy H wcale nie miały miejsca.

Była zaskoczona. Wydawało się jej logiczne, że Matt wykorzysta napięcie seksualne, by zmusić ją do rezygnacji albo użyje innego sposobu i zaprosi jakąś kobietę na kolację, a jej każe strzec go wtedy i obserwować w akcji. Ale nie robił tego. Wieczory w apartamencie stały się trudne do zniesienia.

Jadąc z Mattem do jego biura w czwartek rano, Annie ponowiła swoją przysięgę podwojenia wysiłków, co miało uspokoić jej umysł i libido oraz rozwiązać tajemnicę anonimowych listów. „Znaleźć winowajcę - powtarzała sobie. - Napisać „SPRAWA ZAMKNIĘTA” na aktach Harpera. Wrócić do równowagi psychicznej”.

Niestety, jak dotąd miała tylko jeden ślad, który nie był zbyt obiecujący. Zdołała zaprzyjaźnić się z ludźmi z biura, mając nadzieję, że wśród plotek natrafi na jakąś wskazówkę. W środku rozmowy z kierownikiem księgowości, dwa dni temu, podniosła wzrok akurat w momencie, gdy dało się zauważyć jadowite spojrzenie atrakcyjnej brunetki za sąsiednim biurkiem.

Kobieta zamrugała, kiedy zauważyła, że Annie się jej przygląda i uśmiechnęła się, sugerując, że była pochłonięta jakimś problemem, a jej pełne nienawiści spojrzenie nie dotyczyło nikogo szczególnego.

„Elizabeth Reynolds”, przeczytała Annie tabliczkę na jej biurku. Po powrocie do swojego gabinetu kilka minut później przejrzała jej akta. Elizabeth Reynolds zaczęła pracować w Harper Industries sześć

miesiący temu, a trzy miesiące później zmieniła miejsce zamieszkania. Jej bezpośredni zwierzchnik zanotował, że ostatnio przydarzyło się jej dużo nieobecności. „Problemy osobiste? - zapisał. Może wskazana serdeczna rozmowa?”

Potem Annie sprawdziła listy parkingowe, ale samochodem Elizabeth Reynolds był szary topaz, a nie żółty bonneville.

Westchnęła ciężko, przyglądając się wysiłkom Matta w porannym ruchu ulicznym. „Reynolds nie jest warta dyskusowania z nim - pomyślała. - Będzie się z tego śmiał, tak samo jak wtedy, gdy upierałam się, że żółty bonneville śledził nas kilka razy, zawsze w bezpiecznej odległości”.

Matt niejasno zauważył westchnienie Annie, ale był zatopiony we własnych, ponurych myślach. Czuł naglące pragnienie zaprzestania walki z dziewczyną, zawarcia rozejmu, wyrażenia tego, że jest mu przykro z powodu... wielu rzeczy. Ale nie mógł się na to zdobyć. Nawet gdyby był skłonny przyznać, że jego matka i reszta rady miała prawo nalegania, żeby miał ochronę, to nie mógł pogodzić się z dwiema sprawami, które dotyczyły Annie. Po pierwsze, człowiek ukrywający się za kobietą spódnicą nie był jego ideałem mężczyzny. Po drugie, człowiek, który utrzymuje prywatne stosunki ze swoją pracownicą, nie był jego ideałem dżentelmena.

A jednak tego poranka, kiedy Annie pojawiła się przy nim w swoim obcisłym komplecie khaki, z czarnymi włosami gładko zaczesanymi i błyszczącymi oczami błędzącymi gdzieś daleko, zatopiona we własnych problemach, z zapartym tchem marzył o tym, by odrzucić skrupuły, przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść do sypialni na trzydniowy maraton seksu.

Zdołał się opanować. Z trudem.

Pomimo wprowadzającej w błąd powszechnej opinii, że bierze swe przyjemności, gdy tylko są pod ręką, Matt był ostrożnym, konserwatywnym, roztropnym mężczyzną, który miał zbyt wiele samokontroli, by wskakiwać kobiecie do łóżka wbrew swoim osądom. A jednak ta samokontrola i osądy zdradzały go, kiedy w pobliżu była Annie.

„Nie - zdecydował - Nie przeproszę za to, że próbowałem ją zmusić do rezygnacji z pracy, której nie miała prawa podejmować, pracy, która

może stać się dla niej niebezpieczna. Wytrwam przy swoim. Na razie".

Usłyszał kolejne ciężkie westchnienie dziewczyny i zobaczył, że zamknęła oczy i zaczęła masować sobie skronie.

- Ból głowy? - zapytał, powtarzając sobie w myślach, że ma nie przepraszać.

Annie podskoczyła lekko, a potem kiwnęła głową.

- Odrobinę.

Przez kilka minut Matt milczał

- Przepraszam - wymamrotał, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle.

Annie odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

- Co pan powiedział?

Zaklął cicho, ale poddał się temu, co było nieuniknione.

- Przepraszam - powtórzył, patrząc prosto przed siebie. - Zachowywałem się jak ostatni brutal. Ale ja... niepokoję się o ciebie.

- Ma pan wszystko odwrócone do góry nogami, panie Harper - rzekła Annie, nienawidząc gorąca, które ją ogarnęło. - To moja praca, by niepokoić się o pana.

Poczuła irracjonalny gniew na Matta za to, że tak na nią działa. Powiedziała sobie, że pewnie pracuje starannie nad swoim niszczycielskim wyglądem, spędza wieki przed lustrem, układając włosy, i bez wątpienia odbywa niezliczone przymiarki u krawca, aby jego garnitury leżały idealnie od szerokich ramion aż po szczupłą talię i biodra.

Światło zmieniło się na zielone i Matt zamilkł, koncentrując się na prowadzeniu samochodu. Ale myślał Annie wyzwalala w nim najprymitywniejsze instynkty. Uważał, że została stworzona po to, by ją pieścić, strzec przed brutalnym światem, który mógł zranić jej wewnętrzną delikatność. „Jak to się stało, że została prywatnym detektywem?” - zastanawiał się.

- Nie potrafię się zmienić - rzekł stanowczo.

Annie wiedziała, co miał na myśli, ale ten komentarz wysłał jej umysł na kolejny erotyczny szlak. Znajome obrazy opanowały ją bezlitośnie, chociaż ze wszystkich sił starała się wymazać z mózgu wizję przesuwania dłońmi po każdym centymetrze jego muskularnego ciała, dotykania językiem jego gorącej skóry, zanurzania palców we

włosach na jego piersi, które mogła dostrzec, gdy ubierał się niestarannie. Miała nadzieję, że Matt nie ma pojęcia, jak bardzo jej wargi pragną dotyku jego ust, jak brodawki jej piersi twardnieją na samą myśl o jego dotyku, jak między jej udami stale narasta napięcie...

Jęcząc bezgłośnie, Annie mogła mieć jedynie nadzieję, że ruch uliczny odwraca uwagę Matta od niej.

Ale zatrzymał się na kolejnym czerwonym świetle i odwrócił się, by popatrzeć na nią z dziwną intensywnością, tak jakby znał jej intymny, zakazany sekret.

- Ma pan małą rotację personelu - powiedziała, chwytając się nieszkodliwego tematu. Zapatrzyła się w okno, mając nadzieję na ukrycie rumieńców.

Matt uśmiechnął się figlarnie. Mógł przysiąc, widząc wyraz jej twarzy, że nie myślała o rotacji personelu.

- Mam szczęście.

- Czy wie pan, co inspiruje taką lojalność? - zapytała, mając nadzieję, że jej głos nie jest w rzeczywistości tak drżący, jak brzmi w jej uszach.

Matt uległ pokusie rzucenia jej długiego, leniwego spojrzenia, a potem zapalił silnik.

- Powinnaś być w stanie sama odpowiedzieć sobie na to pytanie - zakpił. - Twoja lojalność jest wręcz niewiarygodna.

- Zastanawiam się, kiedy się nauczę - wymruczała.

- Czego, panno Brentwood? Poddawać się? Spojrzała na niego z lodowatym uśmiechem.

- Nie. Nie wdawać się w werbalne potyczki z artystą, który zawsze musi mieć ostatnie słowo.

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu. Zdał sobie sprawę z tego, jak przytłumiona była Annie przez ostatnie kilka dni... i jak tęsknił do jej pogodnych pogawędek. Sprawiała, że się śmiał. Sprawiała, że myślał. Sprawiała, że czuł się szczęśliwy.

„Ale muszę ją zmusić do rezygnacji” - pomyślał

Annie siedziała za biurkiem z czołem opartym na dłoni i z palcami we włosach.

- Co rozumiesz przez to, że nikogo nie ma? - mówiła do słuchawki. - Charlie, gdzie są wszyscy? Sądziłam, że Rick Wallace będzie

osiągalny. Jest dobry. Spodoba się Victorii. Matt mu zaufa. Rick będzie doskonały. Sprowadź go, proszę!

- Kochanie, czego ty ode mnie chcesz? - zapytał Charlie Dunhill. - Byłem pewien, że Rick będzie dziś osiągalny, ale nie zakończył tamtej sprawy. A jedyną osobą, której ufam, jeżeli chodzi o mojego najważniejszego klienta, jesteś ty.

- To miło - zamruczała Annie. - Cieszę się, że we mnie wierzysz. Ale twój klient nie podziela twojej opinii o moich zdolnościach. Matt Harper chce się mnie pozbyć. To rozsądny człowiek, ale uparł się, że nie chce, bym była jego ochroną osobistą.

- Cóż, myli się - odparł Charlie. - Ty o tym wiesz i ja o tym wiem. Poza tym Victoria chce, żebyś się zajmowała tą sprawą, a to ona jest szefem w takich operacjach. Czy wie, że zadzwoniłaś do mnie?

Annie zmarszczyła brwi i poczuła się winna. Ale ostatnio czuła się winna niezależnie od tego, co robiła, więc ciągnęła:

- Nie, jeszcze nie mówiłam Victorii, ale powiem, jeżeli obiecasz mi, że przyslesz Ricka na moje miejsce. Utoruję mu drogę, przyrzekam. Charlie, musisz mi pomóc! Przynajmniej przyslij mi zmiennika na noc. Ja... jestem wykończona.

- Skarbie, wytrzymaj jeszcze dzień lub dwa, dobrze? Rick będzie wkrótce wolny.

- Ale, Charlie...

- Przykro mi, Annie. Muszę kończyć. Moja ulubiona pielęgniarka jest tu, by osuszyć moje rozgorączkowane czoło.

Telefon zamarł, a Annie wpatrzyła się w niego skonsternowana.

- Charlie - wymruczała. - Powinam złamać ci drugą nogę! Wróciła do zniechęcającego przeglądania kartotek,

koncentrując się tym razem na przebiegu pracy zatrudnionych. Jeżeli ktoś pracował w kompanii przez dłuższy czas i nie dostawał awansu, to wypisywała jego nazwisko i stosowną datę.

Ale wkrótce wyrobiła sobie opinię, że dyrekcja szczerze troszczyła się o pracowników. Ci, którzy nie dostawali awansu, często byli przenieszeni do innych departamentów, czasami kilka razy, zanim nie znaleźli odpowiedniego miejsca, gdzie wreszcie mogli rozpocząć karierę. Przynosiło to olbrzymie korzyści - w Harper Industries starano się wyszkolić produktywną i zadowoloną załogę.

„Wszystko cudownie - myślała Annie. - Ale to nie przybliży mnie do autora anonimowych listów". Kiedy jej interpretacja kartotek wykazała, jak bardzo Harperowie troszczyli się o pracowników, nachmurzyła się i wykrzywiła usta, wkładając w nie końcówkę ołówka. „Matt traktuje swoich pracowników jak rodzinę - pomyślała. - A ja widocznie jestem długo nie widzianą krewną, która powinna nadal pozostać nie oglądana".

- Ostrożnie. - Usłyszała. - Ktoś mógłby przechodzić tędy i skubnąć kęs.

Poderwała głowę i spojrzała na Matta.

- Kęs czego? - zapytała, wnioskując, że mówi o zuciu ołówka. „Wolałabym, żeby mnie tak nie zaskakiwał - pomyślała. - To denerwujące".

Matt zdecydował, że jest usprawiedliwiony, łamiąc swoją zasadę niewdawania się w związki osobiste z pracownikami. „Ostatecznie, Annie nie jest tak naprawdę moją pracownicą - myślał. - Jest raczej... kolegą. Pracuje dla siebie, a nie dla mnie. Moje zasady były zbyt rygorystyczne".

Podszedł beztrąsko do jej biurka, pochylił się i zbliżył palec wskazujący do jej pełnej dolnej wargi.

- Kęs ciebie - podrażnił ją.

Wstrzymując oddech, Annie natychmiast zagryzła wargę, ledwie omijając jego palec

Matt cofnął rękę, roześmiał się i wyciągnął ją znowu, by tym razem odgarnąć kosmyk włosów z jej czoła.

- Jak ci idzie, „tajniaku"? Są jakieś nowe poszlaki?

Annie wzruszyła ramionami, żeby utrzymać odpowiedni dystans, ale było to trudne, gdyż oczy Matta iskrzyły się radośnie i był taki przyjacielski... A przypadkowe dotknięcie jej ust sprawiło, że zaczęły drżeć z pragnienia pocałunku.

- Mam trochę notatek, które chciałabym przedyskutować z panem i z Victoria - powiedziała ostrożnie. - Ale myślę, że to ślepy zaułek. Wkrótce będzie mi pan musiał opowiedzieć... o pańskich kobietach.

- Przejrzymy twoje notatki podczas lunchu - odpowiedział Matt. Resztę wypowiedzi Annie zignorował. Nie zamierzał zdawać jej raportu na temat kobiet, które znał, zanim wkroczyła w jego życie.

- Chodźmy - powiedział bez dalszych wstępów.

Minęło południe i Annie była głodna, ale rozkaz Matta rozgoryczył ją. Chciała się zbuntować. Świadoma jednak, że właśnie do tego pragnie ją sprowokować, uśmiechnęła się zgodnie i zebrała notatki.

Ku zaskoczeniu Annie lunch okazał się piknikiem w pobliskim parku. Matt zamówił w swojej ulubionej restauracji kosz pełen smakołyków. Czekał na nich w recepcji. Uśmiech Tiny, podającej wiklinowy kosz Mattowi był szatański.

- Bawcie się dobrze - wycedziła.

Annie uśmiechnęła się do niej niewyraźnie. Była zdumiona. Pomyślała, że Matt zadaje sobie dużo kłopotu, aby wygrać w tej kampanii pod nazwą: Precz z Brentwood.

- Możemy pójść do parku pieszo - zasugerował

- Świetnie - odpowiedziała Annie, zirytowana tym, że jej dusza śpiewa. - Co mamy tym razem? Jalapenos?

Matt zachichotał

- Zdałaś już egzamin z pikantnej żywności. I nadal jesteś mi winna Madras Meltdown.

- Mogę przyrządzić go dzisiaj, jeżeli pan chce - odpowiedziała, decydując się wyznać, że wygrał i że próbowała znaleźć kogoś na swoje miejsce. - Rozmawiałam z Charlie'em, żeby wyznaczył kogoś do pańskiej ochrony, ale osoba, na którą liczyłam, jeszcze nie jest wolna. Więc obawiam się, że nadal będzie pan skazany na mnie.

- Wiem. Charlie dzwonił.

Annie zatrzymała się i wpatrzyła w Matta. „Dobrze, że się przyznałam” - pomyślała. Matt uśmiechnął się do niej.

- Charlie dużo mi o tobie opowiedział.

- Na przykład? - zapytała, patrząc na niego ostrożnie, gdy ruszali dalej.

- Na przykład, że bez wahania zatrudniłby cię na pełny etat, gdybyś nie była zdecydowana pozostać wolnym strzelcem.

- Teraz żałuję, że na niego nakrzyczałam - zauważyła Annie. - Chyba kupię mu kilka miniaturowych aparatów fotograficznych, by się zrehabilitować. Uwielbia je.

- Mówił też - dodał Matt cicho - że Annie Brentwood ma w tym mieście doskonałą reputację i nawet żądanie wykupu ze strony jej

partnerki nie doprowadziłoby jej do kraksy finansowej, gdyby nie brała darmowych spraw. Jak na przykład szukanie męża, który porzucił żonę i nie płaci alimentów lub zajmowanie się nastolatkami, które uciekają z domu, czy też...

- Ludzie różnych zawodów robią pewne rzeczy za darmo - broniła się Annie, chociaż wiedziała, że nie ma głowy do interesów. Ta część obowiązków była sprawą Cheryl. - Muzycy country dają koncerty na rzecz rolnictwa, aktorzy defilują dla rozrywki, gwiazdy rocka śpiewają, by zarobić na pożywienie dla głodujących. Ja... tylko...

- Jestem detektywem o miękkim sercu - dokończył Matt z uśmiechem.

Annie roześmiała się również.

- Okay. Ale wystarczy przeczytać dowolny kryminał lub obejrzeć jakiś film o detektywach. Od razu widać, jak ci faceci żyją. Prawie nigdy nie biorą pieniędzy. Powiedziałaś Victorii, że czujesz się winna, biorąc pensję, szczególnie iż nie mam żadnych efektów. Może miał pan rację, nie chcąc mnie zatrudnić. Może...

- Charlie powiedział jeszcze coś - przerwał jej Matt. - Twierdził, że są jeszcze inni wolni strzelcy, ale nikomu nie można ufać tak jak tobie. Charlie jest pewien, że rozwiązesz tę łamigłówkę tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Wystawił ci znakomitą opinię. To wielki kredyt zaufania.

Puls Annie przyspieszył. „Czy Matt naprawdę jest dla mnie taki miły - zastanawiała się - czy też zastawia kolejną pułapkę?”

- Niestety - ciągnął Matt - Charlie nie rozumie mojego problemu.

- Pańskiego problemu? - powtórzyła Annie, w myśli przeklinając się za to, że już mu nieomal uwierzyła. „Więc jednak nie jest tak O.K.” - myślała. - Co przekonałoby pana o moich zdolnościach? Świadcstwo Eliota Nessa?

Matt nie mógł się oprzeć, by nie objąć jej w talii.

- Po tym wszystkim, co zaszło, jeszcze nie wiesz, tak? - wymruczał. Kiedy rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, uwolnił ją i przeszedł znowu na ton handlowy. - Może podczas lunchu uda ci się pobudzić moją pamięć lub zadać pytanie, o którym sam nie pomyślałem. Naprawdę chcę się pozbyć tego prześladowcy. On lub ona staje się prawdziwym utrapieniem.

Resztę spaceru milczeli, ale Annie była boleśnie świadoma każdego kroku Matta. Czuła się tak, jakby dotykając jej, pozostawił swoje piętno na jej ciele, a za każdym razem, gdy ich palce stykały się przypadkowo, jej nerwy skakały tak, jak gdyby chwytala kabel z prądem o wysokim napięciu.

W parku Matt znalazł ocieniony stolik do pikniku i oczy Annie rozszerzyły się, gdy rozpakował kosz, wyciągając z niego świeże owoce, sery, francuskie pieczywo, pieczone piersi kurczaka i butelkę schłodzonego Chablis... równocześnie z kryształami, porcelaną i srebrem.

- Co pan robi, by oczarować dziewczynę na randce? - zapytała, a w jej oczach mimo woli tańczyło zaskoczenie. -Zatrudnia pan kelnera we fraku, orkiestrę i grupę tancerzy?

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Chyba każdy to robi?

Annie potrząsnęła głową i zaczęła się odprężyć. Wkrótce ożywiła się, a jej psychiczny luz był zupełnie nowym doświadczeniem. Rozkoszowała się ciepłem słońca, uśmiechała do szemrzającej fontanny, wsłuchiwała w szept wiatru kołyszącego drzewami.

Po głównym daniu, które pobudziło jej chęć na smakołyki, Matt zabawnym gestem podsunął jej pod usta soczystą brzoskwinię. Ugryzła kęs, chichocząc i zlizując słodki nektar, zanim zdołał jej spłynąć na brodę. Chablis, które popijała było lodowate i cierpkie; a trójkątny kawałek brie dojrzały i kremowy.

Podczas wspólnego śmiechu z jakiegoś jej komentarza Annie spojrzała Mattowi w oczy i zatraciła się w zielononiebieskim wszechświecie. Zakręciło się jej w głowie. Była rozbawiona. Czuła się tak, jakby płynęła po jasnym, czystym niebie. „Matt nie potrzebuje tancerzy i orkiestry ani żadnych rekwizytów - myślała, a jej serce waliło oszalałym rytmem. -Sam przygotowawia mnie o zawrót głowy”.

Nawet kiedy przypomniwała sobie o pracy i zaczęła pytać o niektórych ludzi, czuła ogarniające ją gorąco. Matt znał wszystkich, którzy pracowali w jego firmie i miał talent do opowiadania zabawnych anegdot pomagających wyeliminować poszczególne osoby z kręgu podejrzanych. Był zabawny, uprzejmy i tkliwy. Nie zauważyła nawet, kiedy rozwiął się jej niepokój odnośnie Elizabeth Reynolds.

- Myślę, że myli się pan w jednej sprawie - zauważyła.

- W jakiej? - zapytał, mając nadzieję, że Annie nie zamierza nalegać, iż któryś z jego pracowników może być autorem tych listów.

Uśmiechnęła się.

- Odnosnie szczęścia, które jakoby jest przyczyną niewielkiej rotacji personelu. Masz lojalność swoich ludzi, ponieważ sam im ją oferujesz, Matt

- Dziękuję - rzekł cicho.

- Nie ma za co. To tylko obserwacja.

- Za użycie mojego pierwszego imienia. Myślałem, że tego nigdy nie zrobisz.

Annie była zaskoczona, że mimo woli i nie zauważając tego, przeszła na „ty”. I dziwiła się, że Matt wygląda na zadowolonego.

- Nie poprosiłeś, bym używała twojego imienia - przypomniała mu.

- Czy dziewczynę z Bostonu trzeba prosić? Annie roześmiała się.

- Tak, jeżeli wychowywała ją panna Effie.

- Kim jest panna Effie? - zapytał Matt, sprząając pozostałości lunchu i żałując, że czas minął tak szybko. „Czas zawsze mija szybko, gdy jestem z Annie” - pomyślał.

Zaczęła mu pomagać.

- Panna Effie Stanforth uczy manier bostońskie młode damy, których rodziny trzymają się kurczowo tradycji z odległej przeszłości. Nienawidziłam tych nudnych sobotnich sesji, kiedy musiałam chodzić po pokoju z książką na głowie, podczas gdy na zewnątrz rozgrywano mecz piłki nożnej.

Matt zachichotał, jakoś nie zaskoczony jej preferencjami.

- Byłaś aż takim sowizdrzałem?

Głęboka barwa jego głosu sprawiła, że Annie zaczęła drżeć. Uznała, że to niebezpieczne.

- Byłam beznadziejnym sowizdrzałem - przyznała aż nazbyt żarliwie, jak gdyby próbując sobie przypomnieć, że jest zbyt niekobieca, by poddać się miękkości, jaką czuła pod wpływem słów Matta. - Moja matka nie chciała słyszeć o tym, żeby któraś z córek Brentwood dorastała bez uczenia się manier u panny Effie - ciągnęła, aby mówiąc opanować wewnętrzne emocje. - Moi rodzice nie mieli wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wysłać nas do szkół w Szwajcarii.

Było tylko przekonanie, że jesteśmy arystokracją Bostonu i musimy grać stosownie do tej roli. Zatem chodziłam do panny Effie, zanim mnie nie skreśliła. Biedna kobieta. Nazywała mnie „straconym przypadkiem”.

Matt zaczął rozumieć, że Annie musiała ciężko walczyć o własną osobowość.

- Matka zmuszała cię do spędzania sobotnich poranków na lekcjach etykiety u panny Effie - zadumał się na głos, kiedy już spakował wiklinowy kosz. - A jednak w końcu zostałam prywatnym detektywem. Nie jest to profesja, którą preferuje amerykańska arystokrata. Musiało ci być ciężko.

Annie roześmiała się, chociaż w swoim czasie batalie z rodziną wcale nie wydawały się jej śmieszne.

- Oblanie egzaminu z podnoszenia filiżanki herbaty było prawdziwym nieszczęściem. Odmowa grania debutantki tragedią. Ale prawdziwa eksplozja miała miejsce, kiedy powiedziałam, że zapisałam się do glin...

- Do glin? - przerwał jej Matt. - Zaczynałaś jako policjantka?

- To było podstawowe szkolenie. Ale szczególnie radziłam sobie z przepisami i biurokracją, więc mój oficer zasugerował, że może lepiej by było, gdybym zaczęła pracować w prywatnej ochronie, gdzie awansowałam, a potem zdegradowano mnie za naruszenie jakiegoś przepisu. Nazywali mnie „Yo-Yo”. W każdym razie przeszłam do towarzystwa ubezpieczeniowego, gdzie badałam słuszność żądań klientów i temu podobne. Wieczorami robiłam różne kursy komputerowe... - Zmarszczyła brwi. - Jak zdołał pan sprawić, bym mówiła o sobie? Mieliśmy dyskutować o panu, panie Harper.

- Annie, jeżeli wrócisz do używania mojego nazwiska, uduszę cię - rzekł Matt uprzejmie.

Roześmiała się.

- Nawet nie spróbuję, szefie.

- Po zastanowieniu może z tego zrezygnuję. Pamiętam, co zrobiłaś w Wielkim Mervem. - Niechętnie podniósł się na nogi i podał jej dłoń. - Chodźmy.

Splatając swoje palce z jego, Annie uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że w końcu zawarli rozejm. Wreszcie zawieszenie broni.

Wolała nie zadawać sobie pytania, jak długo to potrwa.
Okazało się, że rozejm miał trwać niecałą godzinę.

RS

Rozdział 8

Matt i Victoria stali po obu stronach biurka, opierali się o nie dłońmi i patrzyli sobie w oczy, kiedy Josette wprowadziła Annie do gabinetu szefa.

- Nie - mówił Matt do matki. - Nie, Victorio. Koniec z tym. Tu i teraz.

- Zlekceważysz mnie? - pytała Victoria. - I radę? Matt cofnął się lekko, a potem kiwnął głową.

- Zwołam zebranie i wszystko wyjaśnię.

Annie zmarszczyła brwi. „Czyżby Matt mimo wszystko zamierzał skorzystać z prawa weta? - pomyślała. - Czy był taki miły podczas lunchu tylko po to, by teraz mnie wyrzucić?” Odchrząknęła i zwróciła na siebie uwagę.

- Czy wzywał mnie pan, panie Harper?

Poderwał głowę i rzucił jej pełne wściekłości spojrzenie.

- Nie, nie wzywałem pani, panno Brentwood.

- Ja to zrobiłam - powiedziała Victoria, prostując się i posyłając Annie uspokajający uśmiech.

Dziewczyna nie była zaskoczona, widząc w oczach starszej kobiety błysk determinacji. Ale dostrzegła w nich także zagadkowe iskierki tajemniczej satysfakcji.

- Annie, odejdz -- rzekł Matt stanowczo.

- Annie, ani się waż - zaprotestowała Victoria. - Zostań.

„Precz z białą flagą - pomyślała Annie. - Wznieśmy bojowy sztandar! Powiedział: »Odejdz«. Po tym czarującym lunchu. »Odejdz«". Poczula się jak irytujący komar, którego się odgania. I była wściekła.

- Zostań. Odejdz. Zostań. Odejdz. Dlaczego nie znajdziecie sobie wielkiego noża i nie udacie się do lokalnego Salomona? - warknęła. - Albo, skoro to kraj kowbojów, może przywiążcie mnie do dwóch ogierów, które pogalopują w przeciwnych kierunkach? O co chodzi tym razem?

Victoria wyprostowała się, odchyliła głowę w tył i roześmiała się na całe gardło.

- Och, lubię tę kobietę! - powiedziała, kiedy się uspokoiła.

- No? - żądała odpowiedzi Annie, krzyżując ręce na piersi. „Mam dość - pomyślała. - Jak mogę rozwiązać tę głupią sprawę, skoro potencjalna ofiara wcale mi w tym nie pomaga?”

Zdając sobie sprawę z tego, że utracił wcześniejsze porozumienie z Annie, Matt był wściekły na matkę. Równocześnie wiedział, że dziewczyna stanie po stronie Victorii, i to go irytowało. Tak naprawdę jednak niepokoiła go myśl o nocy z Annie... bez przyzwoitki.

- Muszę jechać do Forth Worth - powiedział, wychodząc zza biurka i udając się w stronę barku. - I jadę sam -dodał, nalewając sobie bourbona.

- Nie jedziesz sam. Zabierasz Annie - odparła Victoria. - Zarezerwowałam wszystko dla was obojga. A skoro już nalewasz, to może zapytałbyś dam, czy nie mają na coś ochoty. Ja poproszę o gin z tonikiem.

- Ja dziękuję - powiedziała Annie przez zaciśnięte zęby, będąc na granicy cierpliwości. - Bez tego kręci mi się w głowie.

Matt wrzucił do szklanki trochę lodu i zaczął przygotowywać drinka dla matki.

- Po prostu odwołasz tę rezerwację. Pójdę na to przyjęcie i nawet na balet Ale nie zamierzam ciągnąć ze sobą Annie.

Annie otworzyła usta, by o coś zapytać, ale nie udało się jej wykrztusić ani sylaby.

- Matthew, czy naprawdę oczekujesz, że ona rozwiąże tę sprawę, siedząc przed komputerem i przeglądając akta? zapytała Victoria, podchodząc do jednego z foteli i siadając.

- Czego może się dowiedzieć, spędzając całe wieczory w twoim apartamencie i nie widując nikogo oprócz Judith? Nie zna wcale twoich przyjaciół i partnerów handlowych. Musi zobaczyć cię w akcji!

- Czy sądzisz, że jestem kompletnym idiotą? - zapytał Matt, podając matce kieliszek. Opadł na sofę. Swój kieliszek trzymał niedbale w obu dłoniach. Łokcie oparł na kolanach.

- Skończ z tym przedstawieniem, mamo. Oboje wiemy, że nie zatrudniłaś Annie, by chronić mnie, czy też grała Polly Pinkerton i odkryła nadawcę tych listów. Zdecydowałaś, że to sprawka jakiejś kobiety i że obecność Annie sprowokuje ją do działania. Ale ja nie chcę stawiać jej w takiej sytuacji. Jeżeli twoja teoria jest zgodna z prawdą, to

nie chcę, by Annie kręciła się w pobliżu.

- Ale ja wiedziałam... - próbowała się wtrącić Annie.

- Matthew - rzekła Victoria ostro. - Annie wie, dlaczego chcę, by zajmowała się tą sprawą.

„Dokładnie to, co chciałam powiedzieć” - pomyślała Annie. Trochę już męczyło ją to, że była ignorowana.

- Panie Harper, Victoria mówi...

- Nie będę się dalej z tobą kłócić - rzekł Matt, wychylając duszkiem resztę bourbona i kończąc tym gestem dyskusję.

- Matthew, naprawdę zacznym...

Długi, przeraźliwy gwizd sprawił, że Victoria urwała w połowie zdania.

Oboje odwrócili się do Annie, by zobaczyć w jej ustach kciuk i palec wskazujący. Wyjęła je pospiesznie.

- Przepraszam - powiedziała bez skruchy w głosie. - Wydawało mi się, że to jedyny sposób zwrócenia na siebie uwagi.

Victoria uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz, zawsze chciałam się tego nauczyć, ale nigdy mi się to nie udało. Czy to jakiś trik? A może sposób, w jaki układa się usta? Albo język?

Wargi Matta drgały z rozbawienia, ale zdołał stłumić uśmiech.

- Nie sądzę, by panna Effie uczyła wydawania takich skandalicznych dźwięków, panno Brentwood.

- Kim jest panna Effie? - zapytała Victoria.

- Panna Effie uczyła Annie, jak być damą - wycedził Matt

- Panna Effie - rzekła dziewczyna zbyt wzburzona, by dbać o konsekwencje - nie odniosła sukcesu w robieniu ze mnie damy. Ale wbiła mi do głowy, że niegrzecznie jest mówić o kimś, kto stoi naprzeciwko i udawać, iż go nie ma. Czy -ktoś mógłby mi powiedzieć, o co właściwie chodzi?

Matthew i Victoria zaczęli mówić równocześnie, ale przerwali, kiedy zauważyli, że Annie ponownie unosi palce do ust w geście cichej groźby.

Ruchem dłoni Matt oddał pierwszeństwo głosu matce.

Victoria uśmiechnęła się do Annie.

- Usiądź, kochanie.

Poruszając się powoli i ostrożnie, Annie zbliżyła się do krzesła naprzeciwko Victorii.

- Słucham. O co chodzi z Forth Worth?

- Poproszono mnie o udział w benefisie. Ma to być przyjęcie koktajlowe w Forth Worth Harper Plaza, a potem balet - wyjaśniła Victoria. - Niestety, Matt będzie musiał mnie zastąpić, ponieważ muszę zająć się wnukami w Dallas. Właśnie dzwoniła Mirella. Zwichnęła kostkę...

- Zawsze się jej coś przytrafia - burknął Matt, - Nie potrafi zagrać jednej partii tenisa. Potyka się, ale atakuje dalej.

- Tak samo jak jej brat - rzekła Victoria uprzejmie i uniosła brwi. - Dłaczego sądzisz, że mordercze instynkty są dobre dla ciebie, ale nie dla twoich sióstr?

- Mirella nie ma morderczych instynktów - zrepilkował Matt. - Raczej coś ją pcha do samobójstwa. Jeżeli chce grać tak ostro, to powinna najpierw trochę poćwiczyć. Ale nie. Nie rusza się przez sześć miesięcy, a jedynie ogląda taśmy z ćwiczeniami na video, a potem nagle dostaje zrywu ambicji i pędzi na korty. Ona jest...

- Matthew, nie sądzisz, że zbaczamy z tematu? - zapytała Victoria z cierpięcniczym uśmiechem.

Annie była zirytowana. Pomyślała już, że znalazła fatalną wadę w charakterze Matta. Uznała, że jest taki jak cała jej rodzina i uważa, iż kobiety muszą być skromne i zachowywać się jak damy. Ale jego komentarze odnośnie zachowania Mirelli były rozsądne. Zmusiła się do skoncentrowania uwagi na głównej sprawie.

- Kiedy jest ten benefis?

- Dziś wieczorem - odpowiedzieli równocześnie Victoria i Matt.

Annie uniosła brwi. Nie spodobała się jej ta nagła zmiana planów odnośnie ochrony Matta.

- Jak zamierzasz dostać się do Forth Worth? Cheyenne'em?

Matt kiwnął głową.

- Dobrze. Mogę go szybko sprawdzić.

- Nie jedziesz ze mną - rzekł Matt stanowczo. - Planuję wyjazd do Forth Worth za trzy godziny. Sam.

- Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie sprawdzę dokładnie samolotu - odparła Annie. - Wyjaśniałam już, że jest w nim masa dogodnych

miejsc, w których można umieścić materiały wybuchowe.

- Widzisz, Matthew - powiedziała Victoria, patrząc na syna. - Annie jest czymś więcej niż przynętą. Jest znającym się na rzeczy ekspertem do spraw bezpieczeństwa.

Kiedy dziewczyna skierowała się do wyjścia, Victoria dodała:

- Będziesz potrzebowała czegoś spektakularnego na ten wieczór.

Annie zatrzymała się.

- Spektakularnego?

Zamiast odpowiedzieć wprost, Victoria wstała i podeszła do biurka Matta. Zaczęła coś notować.

- Matthew, zanim wyruszyście do Forth Worth, chcę, żebyś zabrał Annie na zakupy. Potrzebna będzie odpowiednia suknia wieczorowa. Robię notatkę dla dziewcząt z butikiu Galleria. Zapytaj o Suzy: będzie bardzo pomocna i wie, co robić z rachunkami. Ja w tym czasie zadzwonię do Forth Worth i umówię Annie z hotelowym fryzjerem. Frederick wciśnie ją gdzieś, jeżeli go poproszę. Pamiętaj o kupnie odpowiednich dodatków: buty, wieczorowa torebka, sztuczna biżuteria. Suzy ci pomoże.

Matt zerknął na Annie. Oczekiwał, że z wściekłością przerwie te komendy Victorii. „Może teraz zrezygnuje” - pomyślał

Ale Annie nie wyglądała na wściekłą. Była oszołomiona. Przerażona.

Nagle na ustach Matta zaigrał uśmiech. „Wreszcie - pomyślał. - W końcu odkryłem coś, co przeraża tę kobietę. Zlokalizowałem jej piętę Achillesa”.

- Okay, poddaję się - powiedział, wkładając notatkę matki do kieszeni na piersiach. - Annie może mi towarzyszyć. Właściwie to świetny pomysł. Zobaczy wiele osób, zaobserwuje ich reakcje na mój widok, pogawędzi z połową moich znajomych, będzie udawała moją aktualną ukochaną i może nawet sprowokuje tym moją tajemniczą wielbicielek. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Tylko pomyśl, Annie. Te sobotnie poranki z panną Effie na coś się mimo wszystko przydadzą.

Annie wreszcie odzyskała głos.

- Chwileczkę - wykrztusiła. - Nie jestem dobra w tego rodzaju rzeczach.

- Hej, jesteś moją ochroną osobistą, czy nie? - zapytał Matt,

współczując jej, ale nie na tyle, by okazać łaskę. - Annie, ma chérie, idziemy.

- Nie - powiedziała, energicznie potrząsając głową. - Ustalmy coś sobie, panie Harper. Przyjmę na siebie przeznaczoną dla pana kulę. Stanę pomiędzy panem, a orientalnym sztyletem mordercy. Rozbroję tykającą bombę. Ale nie będę grać w sztuce „Barbie idzie na balet”!

- Będzie pani musiała, panno Brentwood - nalegał. - W końcu zdałem sobie sprawę z tego, że moja matka może mieć rację, sądząc, iż twoje pojawienie się rozwiąże cały problem. Nie osiągniesz tego, siedząc w komputerowej wieży z kości słoniowej. Musisz zacząć wychodzić i poznawać moich znajomych. Od dzisiaj. Potem zorganizuję kilka przyjęć w apartamencie i olbrzymie przyjęcie na ranczo. Może nawet powinienem umawiać się z wszystkimi byłymi kochankami... wszystkie są przecież podejrzane... i zabierać cię ze sobą na te randki.

- Matthew - odezwała się Victoria ostrzegawczym tonem.

Zignorował ją.

- Proszę wyłączyć komputer, panno Brentwood. Idziemy na zakupy. - Celowo przesunął spojrzeniem po każdym centymetrze ciała Annie. - Myślę, że wybiorę ci coś czerwonego i obcisłego. Chcę, by ludzie zauważali moją „eskortę”. Chcę, żeby inni mężczyźni mi zazdrościli.

Poczuł się tym zaskoczony, ale naprawdę tak myślał. Każde słowo było prawdziwe. A entuzjazm był tylko w połowie udawany.

- Dość, Henry Higginsie! - zawołała, podejrzewając, że tylko ją dręczy, ale mając wystarczająco dużo wątpliwości, by czuć przerażenie.

- Znalazłeś niewłaściwą Elizę Doolittle. Byłam „straconym przypadkiem” panny Effie, nie pamiętasz?

- Myśl o tym w ten sposób, Annie - rzekł Matt, idąc w jej kierunku. Był naprawdę zadowolony z odnowienia walki. - Oto twoja szansa zrehabilitowania się. Pokazania, że panna Effie mogłaby być z ciebie dumna, gdybyś się postarała. A może mój potencjalny morderca uderzy dziś wieczorem? Nie chciałabyś chyba stracić okazji złapania go na gorącym uczynku?

Pod Annie ugięły się kolana, kiedy Matt niedbale objął ją za ramiona i uścił. Rzuciła desperackie spojrzenie na Victorie.

- Czy mogłabym go zamordować? - zapytała błagalnie. - Proszę to

przemyśleć, nie będzie się już pani musiała martwić o syna, jeżeli skończy z nim tu i teraz. Postaram się, by było to szybkie i bezbolesne. Co pani na to?

- Jest to kuszące, ale nie mogę popierać morderstwa własnego syna - odpowiedziała Victoria. - Lecz powiem ci coś, młoda damo: Niezła z ciebie psotnica... - Uśmiechnęła się, a w jej oczach koloru morskiej wody, tak podobnych do oczu Matta, zatańczyło złośliwe rozbawienie. - Kochanie, zamęczysz go na śmierć.

Matt groźnie popatrzył na recepcjonistę w Forth Worth Harper Plaza.

- Jak to? Tylko jeden pokój?

Blady młody mężczyzna studiował monitor komputera.

- To nie jest jeden pokój, panie Harper. To apartament. Ma dwie sypialnie. Przykro mi, jeżeli zaszło jakieś nieporozumienie, ale pańska matka zarezerwowała ten sam apartament, co zwykle. A niestety, nie dysponujemy wolnymi pokojami. Z powodu tego zjazdu mamy komplet.

- Rozumiem - rzekł Matt cicho, podpisując się w rejestrze.

Wiedział, że nie ma sensu się spierać. Recepcjonista mówił prawdę. A korzystanie z pozycji właściciela nie było w stylu żadnego Harpera. „Victoria zrobiła mi głupi dowcip” - pomyślał.

Zastanawiał się, jaka będzie reakcja Annie na taki rozwój wydarzeń. Zaraz po przyjeździe odstawił ją do polecanego przez Victorie Fredericka i miała opuścić salon fryzjerski za jakąś godzinę. „Prawdopodobnie idealnie dostosuje się do sytuacji - pomyślał. - Bardzo poważnie traktuje swoje strażnicze obowiązki. Poza tym, nie licząc kilku dostrzegalnych potknięć, nie cierpi tak intensywnie jak ja z powodu pokusy, która staje się nie do zniesienia”.

Prawda była taka, z czego Matt zdawał sobie sprawę, że jego gra spaliła na panewce w momencie, kiedy zmusił Annie, by towarzyszyła mu do Forth Worth. Gdy się już poddała, nie zmusiło jej do wycofania się nawet widoczne przerażenie na widok sprzedawców.

A potem, kiedy pojawiła się w butikiu Gallería, ubrana w suknię, którą dla niej wybrał, wiedział, że czeka go ciężka próba.

Chciał czegoś czerwonego i obcisłego? Dostał to, a szczupła sylwetka Annie wypełniała długą do kostek suknię w sposób, o jakim

nawet nie marzył. Wysokie szpilki z czerwonych rzemyczków stanowiły niebezpieczeństwo dla równowagi psychicznej każdego mężczyzny. Szczególnie prowokująco wyglądały na delikatnych stopkach Annie.

Matt z aprobatą kiwnął głową, zastanawiając się, czy widać, że dosłownie przeświewa wzrokiem jej ubranie. Zaczął mieć poważne wątpliwości co do tego, czy zdoła spędzić z nią cały wieczór, zachowując się jak cywilizowany człowiek.

Potem, bez ostrzeżenia, całkowicie pochłonęła go ta ekspedycja po zakupy. Matt Harper, który ani razu w swoim życiu nie był w butik, odczuwał w tym nieoczekiwaną przyjemność. Nie tylko odciągnął Suzy na stronę i zażądał dla Annie koronkowej bielizny i prawdziwych jedwabnych pończoch, ale uznał, że sztuczna biżuteria jest dla niej nieodpowiednia. Zadzwoił do jubilera w Forth Worth i zamówił oryginalną wersję broszki i kolczyków, które Suzy sugerowała jako dopełnienie sukni.

Zaszokowany zdał sobie sprawę z tego, że żadna z tych czynności nie była częścią gry.

Annie wyglądała na oszołomioną, dopóki nie dotarli do cheyenne'a. Przebrana we własne rzeczy przystąpiła energicznie do szczegółowego sprawdzania, czy samolot jest zupełnie bezpieczny. Podczas lotu trzymała się spraw zawodowych, oddzielając się od Matta ogniem zaporowym w postaci szorstkich pytań o różne osoby, z którymi się stykał w życiu.

Był zdumiony tym, jak wiele się o nim dowiedziała podczas kilku tygodni i tym, jak niewiele on wie o niej. Postanowił jak najszybciej zlikwidować te dysproporcje.

A teraz wyglądało na to, że miał spędzić wieczór z kobietą, której jego ciało pragnęło aż do bólu, a potem całą długą noc w jej pobliżu.

- Dzieje się to, co przewidywałem - rzekł Matt do Annie, kiedy stali pod kryształowym żyrandolem i sączyli szampana. - Wszyscy mężczyźni mi zazdroszczą.

- Jeżeli próbujesz dodać mi pewności siebie - powiedziała Annie - to zapomnij o tym. Jeżeli to przeżyję, to niczego się już nie będę obawiać.

Matt roześmiał się.

- Kochanie, niezależnie od tego, jak się zaczął ten wieczór, cieszę

się, że zaczniesz przezwycięzać panikę. Czuję, że będzie to najlepsza zabawa, jaką miałem od czasu, kiedy ojciec nauczył mnie, jak łapać cielaka na lasso.

Podjeżdżając, że on nadal łapie cielaka na lasso, a ona jest tą jałówką, która ma zostać schwytana, Annie postanowiła nie ulegać nastrojowi i nie mięknąć.

- Kim jest ta blondynka stojąca na lewo od wiolonczelisty? - zapytała gwałtownie.

Matt powędrował spojrzeniem za wzrokiem Annie.

- Nazywa się Diana Young. Dlaczego pytasz?

- Wpatruje się we mnie - odpowiedziała i uśmiechnęła się słodko. - Czy to jedna z twoich sympatii?

Ku swemu przerażeniu Matt poczuł, że się rumieni. Irytowało go to, że Annie ma pełne prawo, by o to pytać.

- Umówiłem się z nią raz - wymruczał - Tylko raz?

Niechętnie kiwnął głową.

- Okay, może dwa razy. Posłuchaj, jesteś nowa na tej scenie. Ludzie są ciekawi, to wszystko. Diana nie jest zazdrosna. Nie rzuca ci morderczych spojrzeń. Nikt tego nie robi.

- Może masz rację - ustąpiła. - Z tego, co wiem, nie stanę się celem takich spojrzeń, dopóki nie pokażę się w twoim towarzystwie po raz trzeci. - Uśmiechnęła się. - Przy okazji, co wiesz o Elizabeth Reynolds?

- Uspokój się, Annie! - warknął - To nie jest miejsce na takie relacje.

Annie roześmiała się.

- Naprawdę ogląda pan za dużo starych filmów, panie Harper. - Przesunęła wzrokiem po jego szczupłej sylwetce. - Zdajesz sobie świetnie sprawę, że nie wyglądasz jak emeryt na balu dobroczynnym.

Matt poczuł znajome gorąco. „Oczy Annie - zdecydował - są zabójcze. I o ile wiem - myślał - ona nie ma pojęcia o ich sile”.

- A jak wyglądam?

Kiedy przemówił, Annie zdała sobie sprawę z tego, że wypowiedziała swą obserwację na głos. „To okropne - pomyślała z wściekłością. - Okazuję swoje nieodparte pożądanie. Co takiego jest w Macie Harperze, że wyzwala on we mnie bezwstydnego drapieznika? Nigdy w życiu nie byłam tak nieprofesjonalna... i tak zuchwale zmysłowa...!”

Zdecydowała, że szczerść jest jedynym wyjściem z sytuacji.

- Wyglądasz jak najbardziej pożądanym na męża kawaler w całym stanie... i sądzę, że masz tego świadomość. Poza nieznośną próżnością, jesteś atrakcyjnym okazem, jak wszystkie koguty, więc jest naturalne, że pozostałe kury mają ochotę wydziobać mi oczy. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś tak przeciwny temu, by opowiedzieć mi o kurczakach z listy podejrzanych.

- Ponieważ... Ponieważ... - Nagle zdał sobie sprawę z tego, że dałby jej tym przewagę i postanowił powstrzymać się. Pozwolił sobie na uśmiech, który sugerował, co czuje, i objął ją lekko ramieniem, muskając palcami plecy dziewczyny. - Annie - powiedział pieszczotliwie, czując jej drżenie i widząc płomienie pożądania w oczach. - Jesteś detektywem, skarbie. Czy nie powinnaś sama odgadnąć, dlaczego nie chcę z tobą rozmawiać o innych kobietach?

Annie odchyliła głowę w tył i wpatrywała się w niego przez długi, pełen napięcia moment, a jej zdrowy rozsądek walczył z partyzanckimi siłami, które chciały ją pogrążyć.

- Nie walczysz fair - wyszeptała. Matt powoli potrząsnął głową.

- Może wcale nie walczę, Annie. - Zabrzmiało to, niestety, wiarygodnie.

Z trudem przełknęła ślinę. A kiedy podszedł do nich jeden z wielu znajomych Matta, milcząco błogosławiła pannę Effie i te okropne sobotnie poranki. Dzięki nim umiała prowadzić obojętną rozmowę o niczym.

Rozdział 9

- Byłaś wspaniała - rzekł Matt, otwierając drzwi apartamentu.
 - To benefis był cudowny - powiedziała Annie zduszonym głosem.
 - I? - podsunął jej Matt, otwierając drzwi i przepuszczając ją przodem.

Gorączkowo szukała czegoś nieszkodliwego.

- I gala! - nieomal krzyknęła. - Było fantastycznie! Wszystkie moje ulubione numery. Sceny z Giselle, z... - Niejasno zdała sobie sprawę z tego, że Matt zamknął drzwi, ale nie zapalił światła. Podeszła do olbrzymiego okna i spojrzała na niebo błyszczące nad Forth Worth, czując, że jej serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. - Zapomniałam już, jak kocham balet - wyszeptwała.

Matt pozostał przy drzwiach, upajając się widokiem skąpanej światłem księżycy kobiety. Miał świadomość nowego rodzaju ciepła, które przenikało jego ciało. Coś, co było zamrożone przez całe lata, zaczynało teraz tajać jak górski strumień podczas marcowej odwilży. „Annie - powiedział w myślach. - Annie, moje własne, specjalne tchnienie wiosny”.

Uśmiechnął się, świadom tego, że Annie wie, co się wydarzy, czy przyznaje się do tego, czy nie. „Nadal walczy z nieuniknionym... i jest zdenerwowana” - pomyślał. Nie winił jej za to. Sam był trochę zdenerwowany. Po raz pierwszy w życiu miał przejść po krawędzi uczuć dotąd nie znanych, nie wiedząc, dokąd dotrze.

- Zaskakujesz mnie - zauważył, próbując się przebić przez gęste, emocjonalne napięcie.

- Dlaczego? - zapytała słabo. Zachichotał i zbliżył się do niej.

- „Stracony przypadek” i sowizdrzał, który lubi balet? - wymruczał, obejmując jej szczupłą talię. - Nigdy nie wiem, czego po tobie oczekiwać, Annie.

Fala gorąca zaczęła poruszać się powoli, ale nieubłaganie w jej ciele, rozchodząc się od punktu, w którym dotykały ją jego ręce i promieniując do każdego zakątka i zagłębienia. „Nadchodzi moment poddania się” - pomyślała z przerażeniem i podekscytowaniem zarazem. Była gotowa je powitać. Przyłgnąć do twardego ciała Matta i poddać się przyjemności jego pieszczot.

Zapomnieć o tym, że jest głupia, i ignoruje fakt bycia jego kolejnym podbojem.

Jej ciało zeszywniało w ostatnim drżącym odruchu oporu. „Ostatnią obroną, jaka mi pozostała - myślała bezradnie-jest obojętna paplanina. Może rozproszę w ten sposób jego uwagę”.

- Kiedy byłam mała - powiedziała z hałaśliwym śmiechem - nie potrafiłam się zdecydować, czy wolę spodnie i pulower, czy sukienkę i sandaalki. Wydawało mi się, że kiedy w końcu dorosnę, będę mogła wybrać dowolną płęć. Nie byłam pewna, na którą się zdecyduję. Chłopcy mieli więcej zabawy, ale dziewczynki były wspaniałe i piękne, i...

- Cieszę się, że zrobiłaś właściwy wybór, kiedy nadeszła pora - rzekł Matt, pochylając głowę i całując skronie Annie, a potem delikatną skórę na uchu.

- Zrobiłam? - Westchnęła. Drżąc z rozkoszy, instynktownie przechyliła głowę, by ułatwić mu dostęp. - Co z pańskimi zasadami, panie Harper? - wyszeptła.

Matt drażnił jej ucho językiem, a ręce zaciskał wokół talii

- Jakimi zasadami? - zapytał niskim, ochryplym głosem. Przez chwilę nie odpowiadała. Miała kłopot z myśleniem.

- Z twoimi zasadami... odnośnie zadawania się z pracownikami - wykrztusiła w końcu. - Czyżbyś o nich zapomniał?

- Łamię je - odparł spokojnie. - I nie zadaję się z tobą, Annie. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Będę się z tobą kochać.

Popatrzyła na niego zahipnotyzowana.

- O Boże! - wymruczała po bardzo długiej chwili. Matt uśmiechnął się, zamroczony sposobem, w jaki

w jej oczach tliło się erotyczne pożądanie zmieszane z niepokojem.

- Czego się boisz, Annie? - zapytał łagodnie.

- Wszystkiego! - wybuchnęła.

- Nie wierzę w to. Moja nieustraszona Annie boi się czegoś?

Prawda była taka, że znał co najmniej jedną z jej obaw. Biorąc pod uwagę, to co wiedziała lub sądziła, że wie o jego reputacji kobieciarza, mogła być niespokojna.

- To twój wybór, Annie - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Czy chcesz, żebym odszedł?

Myśli Annie wirowały. „Oto moja szansa - powiedziała sobie. - Wszystko, co muszę zrobić, to kiwnąć głową. Matt nie będzie mnie popychał, przymuszał ani zachęcał. Czuję, że zaakceptuje moją odpowiedź niezależnie od tego, jaka będzie. Ta wolność, którą mi dał, rozbija mnie ostatecznie”.

- Powinnam tego chcieć - powiedziała w końcu. - Ale, Boże mi dopomóż, nie chcę... Ja... Ja pragnę ciebie.

Uśmiechając się, żeby ukryć ulgę - była tak ogromna, że aż go to zdumiewało - Matt sięgnął do grzebieni we włosach Annie i wyciągnął je, a potem zanurzył palce w gęstej jedwabistej fali, którą uwolnił, i rozkoszował się jej dotykiem.

- Mów do mnie - wymruczał, przesuwając ustami po jej czole, brwiach, zamkniętych powiekach. - Powiedz mi, dlaczego powinnaś chcieć, bym odszedł. Podaj mi prawdziwą przyczynę, nie wykręty, których oboje używaliśmy, by uniknąć przyznania się do tego, co naprawdę czujemy.

Wsuwając dłonie pod marynarkę Matta i gładząc nimi pierś mężczyzny, Annie zdała sobie sprawę z tego, że jego serce uderza tak samo mocno jak jej własne.

- Jeżeli rzeczywiście chcesz znać prawdę, to odrzucę raz na zawsze wyświechtane frazesy - powiedziała z maleńkim uśmiechem, ośmielona jego reakcją. - Po pierwsze, obawiam się, że znienawidzę się rano.

- Nie pozwolę ci na to - odparł Matt. - Nie dam ci szansy, byś nienawidziła się rano czy kiedykolwiek.

Annie uśmiechnęła się, dziwnie pewna, że on naprawdę tak myśli... a w każdym razie w tym momencie. „I czyż ten moment nie wystarcza? - pomyślała. - Czy potrzebuję czegoś więcej?”

Wyciągnęła dłoń i przejechała opuszkami palców po twarzy mężczyzny.

- Jesteś słodki, Matt.

- Jak próżny kogut - powiedział, zamykając oczy i poddając się pieszczocie. - Czy odkrycie, że jestem słodki, zmniejsza twoje obawy? - zapytał chwilę później. - Czy też jest jeszcze coś, co cię przeraża? Wyjaśnijmy sobie wszystko.

Annie była zdumiona nagłym drżeniem jego głosu i ciała. „Czy to możliwe - zastanawiała się - że mój wpływ na Matta jest tak samo

wielki jak jego na mnie? Jestem głupia - pomyślała, przypominając sobie wspaniałą blondynkę o imieniu greckiej bogini. - Uroczą Diana dostąpiła szczytu jednej randki, lub dwóch, z Mattem Harperem. Jaką szansę może mieć niezdarne purytanka na to, że będzie czymś więcej niż kolejną chwilową zabawką?"

- Powstrzymuje mnie moje niedoświadczenie - wyznała impulsywnie, kładąc mu dłonie na ramionach. - To znaczy, nie sugeruję, że nigdy nie... To tylko... Cóż, nie jestem... ekspertem. - Zdobyła się na pewny siebie śmiech. - Pamiętasz, kim jestem? Niechlujną Elizą, która nigdy nie stała się damą. Jestem kumplem, któremu chłopcy się zwierniają, a nie dziewczyną, o której marzyli. - Roześmiała się raz jeszcze i potrząsnęła głową, czując, że jest śmieszna. - Jestem wojownikiem, nie kochanką.

Matt otworzył oczy i posłał jej uśmiech.

- Mylisz się, skarbie. Zawsze wołałem Elizę, zanim stała się damą. A ty jesteś kobietą, o której można marzyć. Moim kumplem, moim małym wojownikiem i moją kochanką, ponieważ twoje brązowe oczy kochały się ze mną.

- Robiły to? - zapytała, zaszokowana tym, że jej uczucia były tak widoczne.

Matt roześmiał się cicho.

- Kiedy nie ziały ogniem. - Ujął jej rękę i zaczął całować kolejno opuszki palców, a potem wewnątrz dłoni, przeciągając językiem po linii szczęścia. - Annie, tylko najśłodsza kochanka może zrobić to, co ty przed chwilą, dotykając dłońmi mojej twarzy. Kiedy pomyślę, co jeszcze mogą zrobić twoje ręce... - Dalsze słowa zamarły. Matt pozostawił resztę wyobraźni Annie. Uwolnił jej dłoń i zaczął całować linię brody i łuk szyi aż do ramienia.

- Ale nie sądzę, że onieśmiela cię twój brak doświadczenia - dodał po kilku przyjemnych minutach, decydując, że mimo wszystko musi to wyjaśnić do końca. - Raczej wiara w moje doświadczenie.

„Dziwne - pomyślała Annie, kiedy jego gorący oddech owiewał jej skórę - że nie znałam niewidzialnych zapalników, które łączą niezliczone centra nerwowych eksplozji, a Matt wie dokładnie, gdzie szukać detonatorów".

- Szczerze mówiąc, liczę na twoje doświadczenie - powiedziała, a jej

obawy rozwiały się pod wpływem narastającego pożądania.

Matt uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- A ja myślę, że prawda jest taka, iż oboje jesteśmy jak dzieci w lesie, jeżeli chodzi o to, co się między nami wydarzy.

- Czy zawsze musisz dodać jakąś poprawkę do tego, co mówię? - wymamrotała, chcąc mu dokuczyć i nie będąc przygotowaną na to, co Matt zasugerował.

- Prawdopodobnie - odpowiedział poważnie. - I mamy przed sobą prawdziwą eksplozję.

Każdą częstką ciała pragnęła, by wyjaśnił, co dokładnie miał na myśli, jednak równocześnie bała się tego. Jak zwykle uciekła się do żartu.

- Czy zawsze musi pan mieć ostatnie słowo, panie Harper?

Matt posłał jej leniwy uśmiech.

- To zależy od tego, jakie jest to ostatnie słowo.

- Co znaczy?

- Że jeżeli ostatnim słowem będzie „tak” - rzekł Matt, pochylając wargi do jej ust - to wolę by było twoje.

Annie wahała się ułamek sekundy, a potem wymruczała prosto w jego gorące, stanowcze wargi.

- Zatem ostatnie słowo jest moje.

Zatracili się w powolnym, rozkosznym pocałunku, w którym zamykały się wszelkie ich potrzeby i tęsknoty. Stopniowo intymność wzrastała. Wargi rozdzieliły się, języki spotkały, głaskały i badały, wreszcie wolne po długim jak wieczność oczekiwaniu.

Annie czuła, że było to niedowierzająco w porządku, kiedy ręce Matta przesunęły się po jej ramionach niżej, powoli dotykając piersi i łagodnie ujmując je. Brodawki stwardniały pod cienkim jedwabiem, tęskniąc do pieczyoty jego rąk.

- Annie - wyszeptał Matt. - Skąd przybyłaś?

- Z Bostonu - odpowiedziała automatycznie, zbyt oszołomiona, by wiedzieć, co mówi.

- Wiem - odparł z uśmiechem. Zaczął palcami pieścić jej sutki, sprawiając, że stały się twarde i przyciągające uwagę. - Piękna, wyklęta z Bostonu Annie. Ale nie pytałem o twoje rodzinne miasto, skarbie. Próbowałem odgadnąć, skąd zawędrowałaś do mojego życia i

zawładnęłaś nim jak nikt dotąd.

- Nie zrobiłam tego - powiedziała Annie desperacko, próbując dotykać choć jedną nogą gruntu, podczas gdy reszta jej ciała unosiła się. - Dzisiaj to dzisiaj - dodała odważnie - i to mi wystarczy. Wiem, że to iluzja, i ty też powinieneś to wiedzieć. Jestem twoim dziełem. Rozpyliłeś magiczny pył, który zamienił mnie w tajemniczą damę w czerwieni, ale nie wolno ci zapominać o tym, że jutro znowu będę tylko Annie.

Matt uniósł dłonie do jej ramion i potrząsnął głową.

- Posłuchaj, ty ślepy, mały detektywie. To nie jest iluzja. Podobało mi się rozsypywanie magicznego pyłu, jeżeli tak określasz zabawę, którą mieliśmy. Ale to ty mnie ekscytujesz. Ty. Nie fryzura pana Fredericka, czerwona suknia i seksowne pantofle. - Urwał i uśmiechnął się złośliwie. - Pantofle też.

Annie roześmiała się i zarzuciła ramiona na jego szyję.

- Lubisz czerwone buty, co?

- Tak. Naprawdę lubię czerwone buty. - Uśmiech Matta zniknął. - Ale pozwól, że pokażę ci, co lubię dużo bardziej.

- Zdjął ręce Annie ze swojego karku i odciągnął ją od okna.

- Wiem, że w pokoju jest ciemno i jesteśmy na ostatnim piętrze, ale chcę pełnej prywatności - rzekł cicho. Sięgnął palcami do zapięcia sukni i zsunął miękki materiał. - Tylko

Annie, tak się sama nazywasz? - wymruczał, pokrywając pocałunkami jej nagie ramię. - Tylko Annie to kobieta, której pragnąłem cały czas.

Nie opierała się bardziej niż suknia, którą Matt stopniowo ściągał aż do talii. Zaczął pokrywać rozkosznymi pocałunkami każdy centymetr kremowej skóry, mrużąc bezustannie, że jest piękna. Przesuwał dłońmi po jej plecach, ramionach, wreszcie piersiach, które zaczął delikatnie ścisnąć. Potem pochylił głowę i kolejno brał w usta jej różowe sutki, które ssał, dopóki nie nabrały nabrzmiałej doskonałości soczystych jagód.

Annie zaczęła czuć się piękna, kobieca i zmysłowa. Wygięła się w łuk, bezwstydnie poddając się słodkiej udręce pieścizot Matta, który zsunął suknię z jej bioder.

- Oto doskonałość - rzekł Matt, a jego oczy pociemniały i zapłonęły

ukrytym ogniem, kiedy stanęła przed nim w bieliźnie ze szkarłatnego jedwabiu i koronek, ze smukłymi nogami w czarnych pończochach z satynowymi podwiązkami i stopkami w szpilkach, które nadawały się do wszystkiego, tylko nie do chodzenia.

Kiedy zobaczył na jej bladej skórze rumieńce, język zwilżający rozchylone wargi i nabrzmiałe piersi, poczuł zalewającą go falę prymitywnego męskiego triumfu. „Annie ma rację - pomyślał. - Jest moim dziełem. Wyzwoliłem jej ukrytą kobiecość. Oswoiłem sowizdrzała”.

- Panna Effie - rzekł powoli, biorąc Annie w swoje ramiona - nie znała odpowiedniej techniki.

Dziewczyna zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła twarz do jego gorącej szyi. Wiedziała, co chciał przez to powiedzieć, ale zamiast mieć zastrzeżenia co do męskiego triumfu, podobał się jej ten ton. „Gdyby Matt był w pobliżu, w czasach kiedy zastanawiałam się, czy być mężczyzną, czy kobietą, nie wahałbym się. Futbol nie miałby szansy”.

Matt zaniósł ją do sypialni i złożył na olbrzymim łożu, z którego przykrycie już wcześniej zdjęła pokojówka. Zamknął usta Annie długim pocałunkiem, a potem wypuścił ją z objęć i wyprostował się.

- Myślę, że czas, abym przebrał się w coś wygodniejszego - powiedział, rozluźniając krawat.

- Czy nie powinnam zdjąć butów? - zasugerowała żartobliwie.

Zrzucając marynarkę, Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jeszcze nie, skarbie. Sam je zdejmę. I wszystko, co nie jest tylko Annie. Ale teraz rozkoszuję się twoim wyglądem.

- A ja twoim - odparła omdlewająco, patrząc, jak Matt rozpina spinki mankietów i mankiety koszuli. - I mam wrażenie, że za chwilę będę się rozkoszować jeszcze bardziej.

- Powinnaś wiedzieć - rzekł Matt, a jego oczy zamigotały złośliwym wyzwaniem. - Rozbierałaś mnie od momentu, kiedy się spotkaliśmy.

- Nieprawda.

- Nie ma w tym nic złego - zapewnił ją, ściągając koszulę.

- Ja robiłem to samo z tobą.

Wstrzymując oddech, przyglądała się grze mięśni pod opaloną skórą.

- Jesteś bestią, Matt - wymruczała. - Arogancką męską bestią. - Ten

protest zabrzmiał nawet dla niej samej bardziej jak komplement niż reprimenda.

Pospiesznie zrzucił resztę odzienia i ruszył w kierunku łóżka.

- Wspaniałą, arogancką, bezwstydną, męską bestią - wyszeptała, gdy położył się obok niej.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, Annie poczuła jego gorącą i twardą męskość drżącą od nieodpartego pragnienia. Całował ją w sposób, jakiego wcześniej nie знаła, na poły z czułością, a na poły z wściekłą, bezlitosną i przytłaczającą pasją. Wsuwając dłoń pomiędzy ich ciała, pieścił jej piersi i brzuch, doprowadzając ją do gorączki pożądania, jeszcze zanim jego palce wślizgnęły się za szkarłatną koronkę i powędrowały przez jej ciemny trójkąt do pulsującego wnętrza. Przyłgnęła do niego, jęcząc bezradnie, nieomal nieświadoma tego, że błaga o zaspokojenie, i zaciskając palce na jego członku w milczącym pożądaniu.

Matt westchnął od nagłej przyjemności.

„Jak zwykle - pomyślał - Annie odwraca role. I kocham ją za to”.

W końcu nie był pewien, czy przykrył ją sobą z własnej woli, czy też zmusiła go do tego. Nie był pewien, czy wszedł w nią, ponieważ nie mógł się powstrzymać, czy dlatego, że nogi Annie zacisnęły się na jego biodrach, przyciągając go do zapraszającego gorąca. Wiedział tylko, że poruszali się jak jedność w rytmie starym jak czas.

Kilka następnych godzin było dla Annie jednym wirem niewyobrażalnej przyjemności. Matt kochał ją raz po raz, nigdy nie mając dość. Pozwolił jej chwilę odpocząć, poszedł do wielkiej łazienki i napełnił olbrzymią wannę, a potem zaniósł ją tam i wypędził z niej senność, zanurzając ją w gorącej wodzie. Następnie na oparciu wanny doprowadził ją do szczytów ekstazy i zaniósł do łóżka, by kochać się z nią znowu.

Kiedy wreszcie o świcie usnęła, czule ukołysana przez ramiona Matta, znał jej intymność tak, jak nie sądziła, że to w ogóle jest możliwe. Nie pozwolił jej na zachowanie żadnych sekretów. Zrywał z niej całą skromność i zahamowania, dopóki nie pozostało już nic, czego by o niej nie wiedział.

W każdym razie tak sądziła Annie. Gdy obudzili się w pokoju zalanym słońcem, zaczęła od nowa, tym razem w pełnym świetle.

- Nie będzie między nami wstydu - powiedział cicho, kiedy się zawahała. - Ani teraz, ani nigdy.

Annie nie miała odwagi, by zapytać, co miał na myśli. Pomimo wszystkiego co razem dzielili, nie mogła zaakceptować radosnej, przerażającej prawdy, że Matt Harper mógłby czuć do niej coś więcej niż pożądanie.

- Jest coś, co chciałbym z tobą przedyskutować - zapytał, kiedy przygotowywali się do powrotu do Houston. Po wspólnym prysznicu Annie pierwsza wzięła suszarkę, była już gotowa i robiła makijaż, podczas gdy on nakładał ubranie. - Dlaczego zapytałaś mnie wczoraj o Elizabeth Reynolds?

Pędzelek do malowania powiek wysunął się z jej ręki i przejechał po nosie. Chwyciła chusteczkę, by zetrzeć tę smugę i popatrzyła na odbicie Matta w lustrze, próbując się otrząsnąć ze słabości. „Jeżeli w końcu ma zamiar opowiedzieć mi o swoich kobietach - pomyślała - to mógł wybrać lepszą porę. Może chce od razu rozwiązać romantyczną atmosferę, zanim jeszcze zacznę w nią wierzyć”.

„Nie będę grała jak rozpalona dzierlatka, nawet jeżeli nią jestem - zdecydowała. - Matt chce kobiety doświadczonej? Dostanie superdoświadczoną”.

- Jestem pewna, że zbliżam się do końca sprawy - odpowiedziała, wracając do makijażu.

Matt zastanawiał się, dlaczego Annie ostygła o parę stopni w ułamku sekundy. Potem zrozumiał. „Nadal myśli, że zostawię ją po tym, jak dostałem to, czego chciałem - pomyślał. - Jak zwykle postara się sprowadzić sytuację na płaszczyznę zawodową”. Kusiło go, by zabrać ją z powrotem do łóżka i pokazać, jak bardzo się myli, ale była już dziewięta trzydzieści, a on zgłosił odlot o dwunastej. Poza tym wiedział, iż przekonanie Annie, że jest szczerzy i że jego uczucia są stałe, zajmie mu sporo zachodu po tych wszystkich sztuczkiach, jakie jej robił i dzięki reputacji kobieciarza. Najpierw chciał się pozbyć tej irytującej sprawy tajemniczych anonimów.

- Co rozumiesz przez to, że zbliżasz się do końca? - zapytał

Wzruszyła ramionami.

- Tak bardzo chcę odkryć nadawcę listów, że usilnie szukam podejrzanym.

- I przyglądasz się Elizabeth - rzekł Matt, zapinając guziki koszuli i patrząc w fascynacji, jak Annie szybko i z wprawą nakłada tusz na rzęsy. „Dziwne - zadumał się. - Nigdy nie zwracałem uwagi na kobiece rytuały, kiedy robiły to moje siostry czy ktokolwiek inny. Ale intryguje mnie wszystko, co robi Annie”. - Dlaczego? - zapytał, a potem rozwinął pytanie. - Dlaczego Elizabeth przyciąga twoją uwagę?

- Powiem ci, jeżeli obiecasz, że nie będziesz się ze mnie śmiała - odparła.

Uniósł dłoń jak do składania przysięgi.

- Masz moje słowo. Zatem co przyciąga twój podejrzliwy wzrok do Elizabeth Reynolds?

Podczas gdy Matt kontynuował ubieranie się, a ona kończyła makijaż, opowiedziała mu o elementach z kartoteki zatrudnionych, które sprawiły, że umieściła Elizabeth na liście podejrzanych.

Potem z wahaniem wspomniała o pełnym nienawiści spojrzeniu tej kobiety. Ku jej zaskoczeniu Matt nie powiedział, że to śmieszne. Pogrzyżył się w myślach.

- Nie śmiejesz się - powiedziała prawie oskarżycielsko, pakując kosmetyczkę.

- Obiecałem, że nie będę - przypomniał jej. Annie przymknęła oczy.

- To by cię nie powstrzymało.

- Dzięki - odparł, rzucając jej zranione spojrzenie, chociaż przed sobą przyznawał się, że prawdopodobnie chichotałby, gdyby nie nagłe wspomnienie.

- To miłe, że tak we mnie wierzysz, kochanie. Ale mam powód, by się nie śmiać.

Nagle Annie nie chciała nic wiedzieć. Nie chciała usłyszeć, że on i Elizabeth byli kiedyś parą, że jego ochrona osobista nie była pierwszą pracownicą, dla której złamał swe zasady.

- Wiesz co, musisz popracować nad pokerową twarzą, jeżeli chcesz pozostać w tym interesie - rzekł Matt, obejmując ją za ramiona i uśmiechając się do niej w lustrze. - Jesteś jak transparent - powiedział, całując ją w czubek głowy.

„To tyle odnośnie bycia doświadczoną” - pomyślała.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała.

- Wiesz co - odpowiedział Matt, odsuwając się, aby skończyć

ubieranie, zanim zapomni o zewnętrznym świecie i zacznie się znowu rozbierać. „Oczy Annie - pomyślał - od samego początku mają nade mną dziwną moc, i podejrzewam, że zawsze będą ją miały”. - Wracając do Elizabeth - powiedział z wysiłkiem, starając się o obojętny ton. - Nie ma sensu podejrzewać, by ona pisała te listy. Dorastałem z jej mężem. Joe Reynolds i ja nie byliśmy może najlepszymi przyjaciółmi, ale znamy się od czasów szkoły, więc kiedy miał rok temu kłopoty i przyszedł do mnie, zrobiłem mu przysługę.

- Jaką przysługę?

- Joe uwielbiał wyścigi - wyjaśnił Matt. - Miał zwyczaj od czasu do czasu znikać i grać na koniach w różnych częściach kraju. Było nieuniknione, że wpadnie w dziurę finansową, z której się już nie wydostanie. Któregoś popołudnia przyszedł do mnie z prośbą o pieniądze. Gdyby do północy nie wpłacił dwudziestu tysięcy dolarów, poszedłby do więzienia. Nie sądziłem, że to najlepszy pomysł, by mu pomagać to jak podawanie drinka alkoholikowi - ale nie mogłem się od niego odwrócić. Kiedy wyznał, że zamierza walczyć z nałogiem i że będzie mógł mnie spłacić w przeciągu tygodnia, udzieliłem mu pożyczki. Dotrzymał słowa. Oddał pieniądze po trzech dniach.

- Wiesz, skąd je miał? - zapytała Annie, przeglądając w pamięci długą listę podobnych przypadków, z którymi miała do czynienia i o których słyszała.

- Wtedy nie wiedziałem. Ale pół roku później Joe opuścił miasto, zostawiając Elizabeth i wszystko, co posiadał, lub raczej czego nie posiadał. Zastawił dom za dwadzieścia tysięcy. Elizabeth nie była w stanie tego spłacić i straciła wszystko. Czuję się winny, więc zaoferowałem jej pomoc. Nie przyjęła nic oprócz propozycji pracy. Była załamana, ale miała dużo dumy.

Przez kilka chwil Annie analizowała tę informację.

- Czy ty i Elizabeth rozmawialiście o pożyczce, którą udzieliłeś jej mężowi?

- Niezupełnie - odparł Matt po namyśle. - Powiedziałem jej, że w pewien sposób ponoszę odpowiedzialność za jej sytuację, a ona nie dopytywała się. Widocznie знаła tę historię od Joe'ego. Dom był również na jej nazwisko, więc musiała się zgodzić na zastaw hipoteczny.

- A potem zostawił ją bez grosza - wymruczała Annie, składając w myśli elementy układanki. Historia była nieomal klasyczna. Zastanawiała się, jaką wersję podał Joe Elizabeth. - Miły facet - dodała, potrząsając głową.

- Powstrzymaj się, Annie - rzekł Matt pospiesznie. - Nie będziesz go ochotniczo ścigać dla Elizabeth. Masz już klienta, nie pamiętasz?

- Czyżby? - zapytała, chowając kosmetyczkę do torebki stojącej na półce w szafie. - Jeszcze do wczoraj sądziłam, że jedynym wyjściem jest opuszczenie kochanego szefa i zawiadomienie go o tym listownie.

Dołączył do niej przy szafie, by założyć marynarkę i zagadkowo uniósł brwi.

- Dlaczego?

Annie odwróciła się do niego twarzą.

- Ponieważ obawiałam się wyznać to twojej matce, a tym razem zdecydowanie chciałam rzucić tę pracę.

- Niczego nie musisz wyznawać Victorii. Ta sprawa nie jest już w gestii jej działania.

Annie zmarszczyła brwi, niepewna w co wierzyć.

- Czuję się zakłopotana. Chcesz, żebym porzuciła tę sprawę czy nie?

- Chciałem. Ale nie wydaje mi się, żeby to była dobra pora.

- Jak to?

- Zbliżasz się przecież do wykrycia winowajcy, skarbie. Spojrzenie Annie stało się groźne.

- Masz na myśli Elizabeth?

- Może. Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to robić po tym, jak jej pomogłem, ale pamiętasz tego żółtego bonnevill'a? Tego, z którego żartowałem? Już nie będę.

Annie wstrzymała oddech.

- Dlaczego? - zapytała cicho.

- Ponieważ przypomniałem sobie, że Joe jeździł żółtym bonnevill'em. Musiał go zostawić ze wszystkim. Kiedy odwiedzałem Elizabeth, chyba go widziałem. Żal mi jej. Nie podoba mi się, że to właśnie ona nastaje na moje życie.

- Może myśli, że ma powód - powiedziała Annie bardziej do siebie niż do Matta.

- To możliwe - zgodził się Matt. - Ale wygląda na to, Samantho

Spade, że jestem ci winien przeprosiny. Okazało się, że jesteś w tym dobra. Prawdziwa profesjonalistka, jak mówił Charlie.

Annie uśmiechnęła się niewyraźnie. „Profesjonalistka - pomyślała. - Od kiedy to prawdziwa profesjonalistka zakochuje się w kliencie?”

RS

Rozdział 10

- On co? - krzyczała Annie do telefonu w kolejną środę o drugiej. Od kilku dni i nocy przechodziła słodkie, ale przerażające tortury, a Charlie Dunhill nie przybywał jej na ratunek.

Charlie roześmiał się.

- Słuchaj, nie każ mi tego wyjaśniać. Wiem tylko, że kiedy zadzwoniłem do ciebie przed chwilą, by ci oznajmić, że Rick Wallace jest już osiągalny, to zamiast tego połączono mnie z Mattem. Wygląda na to, że wydał odpowiednie polecenie recepcjonistce. Powiedziałem mu, że od popołudnia Rick przejmie obowiązki jego ochrony osobistej, a on nagle zaczął protestować. „Annie świetnie sobie radzi - mówił. - Jest zbyt późno, by wprowadzać do sprawy kogoś nowego. A Victoria robi się rozdrażniona na każdą sugestię odsunięcia Annie. A przecież nie chcemy wprawiać jej w rozdrażnienie”. Ci Harperowie. Mówię ci, Annie, że nigdy nie wiadomo, czego można po nich oczekiwać.

- Nie - wymruczała, a jej serce zabiło z furii i przerażenia. - Nigdy nie wiadomo.

Życząc Charlie'emu szczęścia z pielęgniarką, którą właśnie podrywał, Annie odwiesiła słuchawkę, po czym wpatrzyła się w telefon, jak gdyby był on częścią spisku, a potem odepchnęła go i pomaszerowała do biura Matta.

- Josette, chciałabym porozmawiać z panem Harperem - powiedziała sekretarce.

Josette posłała jej niewinny uśmiech.

- Powiedział, że prawdopodobnie przyjdiesz, Annie. Ten specjalny projekt, nad którym pracujecie, musi być drażliwy. Zawsze skaczecie sobie do oczu.

Annie opuściła powieki i kiwnęła głową. „»Do oczu« - powtórzyła w myślach. - Żeby tylko. Wtedy sprawy nie byłyby tak strasznie skomplikowane”.

- Jest tu Annie - powiedziała Josette pogodnie, otwierając drzwi biura Matta. - Wygląda na rozzłoszczoną, tak jak przepowiadałeś.

Wstał i wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale Annie daleko było do tego. Wybuchnęła, kiedy tylko Josette zostawiła ich samych.

- Dlaczego powiedziałeś Charlie'emu, że nie można mnie nikim

zastąpić? Czy jestem twoją niewolnicą?

Nadal się uśmiechając, Matt usiadł i skinął głową.

- Niewolnicą? - powtórzył. - Hm. To niezły pomysł. Nadam nawet ci nowe imię, bo wygląda na to, że nie przepadasz za własnym. Coś egzotycznego. Może Shalimar? Zechcesz zatańczyć dla mnie?

- Już od pewnego czasu tańczę dla ciebie - odparła Annie. - Daj spokój ze swoim seksualnym urokiem, dobrze? Nie masz prawa odmawiać, by Rick pomógł mi w tym koszmarnym zadaniu. Nie masz najmniejszych prawa.

- Koszmarne zadanie? - powtórzył Matt, a jego uśmiech zacieśnił się nieco. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jesteś aż tak nieszcześliwa.

- Jesteś uparty jak zawsze! - wrzasnęła Annie i spostrzegła, że traci godność, więc zniżyła głos. - Jesteśmy prawie pewni, że Elizabeth pisze te listy, śledzi cię i coraz bardziej zbliża się do momentu, kiedy wykona zabójczy ruch, a ty nie pozwalasz mi działać.

- Wszystko co mamy, to tylko czyste przypuszczenia - rzekł Matt stanowczo.

- Nie jesteśmy w sądzie, panie Harper. Próbujemy utrzymać pana w jednym kawałku! W każdym razie ja próbuję. A pan mi w tym przeszkadza! - Zaczęła drżeć z gniewu i opadła na krzesło za biurkiem Matta, a potem poderwała się i znowu zaczęła spacerować. - Podjął pan samodzielnie wiele decyzji. Nie przypominam sobie, bym została uprzedzona o tym, że pańska ciotka została zwolniona z obowiązków przyzwoitki.

Matt strzelił palcami i lekko uderzył nimi o dolną wargę, pewien, że zna prawdziwą przyczynę gniewu Annie i podejrzewając, że właśnie się do niej zbliża.

- Cała rodzina zjeżdża się w ten weekend na ranczo na tradycyjny wiosenny piknik - rzekł cicho. - Ciocia Judith zawsze nadzoruje przygotowania do przyjęcia. Zaoferowała się znaleźć kogoś na miejsce przyzwoitki, ale nie sądziłem, że będziesz miała coś przeciwko temu, by pobyć ze mną sam na sam.

Annie zamrugnęła, czując napływające do oczu łzy. Chciała powiedzieć Mattowi, że cały problem polega na tym, iż ona nie ma nic przeciwko temu. Ze aż za bardzo lubi przebywać z nim sam na sam. Ze

przywykła już do tego, iż razem idą do domu, gotują, uczą się nawzajem swoich najpikantniejszych przepisów, potem odwiedzają różne romantyczne miejsca w Houston i wracają, by się kochać, dopóki nie padają ze zmęczenia i usypiają w objęciach. Ale wiedziała, że za każdy moment przyjemności będzie musiała zapłacić tygodniami bólu, kiedy już jej praca się skończy i wróci do normalnego życia. Nawet jego matka twierdziła, że Matta pcha przymus przechodzenia z jednego związku w drugi. Postanowiła skończyć tę zabawę, zanim zdoła uwierzyć w jej prawdziwość.

- I jaki to ma sens? - zapytała, odwracając się od Matta, który przyglądał się jej z denerwującą intensywnością.

- Próbuję przeszkodzić ci w końcowym odliczaniu - odpowiedział.

Annie przelknęła łzy.

- O czym mówisz?

- Niecierpliwie czekasz na moment, w którym twoja dzierżawa dobiegnie końca, byś mogła spakować się i opuścić to miasto, Annie - powiedział Matt, wstając i podchodząc do niej. - Jesteś na terytorium NASA, kochanie. Wiemy wszystko o ostatecznym odliczaniu. Uznałem, że już czas na to, by kontrola Houston zrobiła coś, by cię powstrzymać. Zatem próbowałem ci pokazać, jak piękne jest nasze miasto.

Annie znowu zaczęła spacerować, próbując zachować odpowiedni dystans do tego mężczyzny. „Przekroczyłam już limit trzech randek, który, jak twierdziła Victoria, Matt nakłada na swe stosunki z kobietami, a jednak on mówi tak, jakby chciał, bym przez kolejne dziesięć miesięcy nadal była w pobliżu” - myślała.

- Znowu ta teksańska duma? - powiedziała, chwytając się tego jako jedyne wyjaśnienia. - Sądziś, że jest to jedyny stan, w którym warto żyć, i nie możesz ścierpieć tego, że ktoś mógłby być szczęśliwszy w... na Rhode Island!

- Nie uważam, że Teksas to jedyny stan, w którym można żyć - rzekł Matt, nadal krążąc wokół niej. - Wiem, że to jedyne miejsce na świecie, w którym można żyć. A ty czułaś to samo, skarbie, gdybyś tylko dała sobie szansę.

- Nie nazywaj mnie skarbem! - krzyknęła Annie.

Matt odsunął się, postanawiając dać jej trochę przestrzeni do

nabrania oddechu. Była w stanie paniki i chciał wierzyć, że wie dlaczego. Sam przeżył kilka przerażających momentów, kiedy zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co dzieje się między nimi.

- Sądziłem, że podobały ci się pieszczoty ubiegłej nocy - przypomniał jej.

- Cóż, nie powinny mi się były podobać. Ale ty... ty sprawiasz, że się zapominam. - Przełknęła z trudem ślinę i wzięła głęboki oddech. - Wróćmy do tego, co mnie tu sprowadziło - zdołała w końcu wykrztusić. - Nie masz prawa odmawiać sprowadzenia Ricka Wallace'a. To doskonały detektyw, a ja potrzebuję jego pomocy.

Matt wpatrywał się w nią przez długi moment.

- Mam prawo i bardzo dobry powód, Annie. - Podeszedł do biurka, wyjął list i podał go dziewczynie. - To nadeszło z poranną pocztą. Na kopercie nie ma znaczka i stempla pocztowego. Widocznie dostarczono go osobiście.

Annie dosłownie wydarła mu list z ręki.

- Nie jestem zachwycony rozwojem wydarzeń - powiedział, kiedy badała zawartość koperty.

Oczy Annie rozszerzyły się.

- Nasz plan z przynętą zadziałał - zawołała, kiedy skończyła czytać.

- Tego bym nie powiedział - zauważył Matt. - Plan polegał na tym, że twoja obecność miała wywołać otwarty atak na mnie. Nie ty miałaś stać się celem. Jeżeli potrzebowałem jakiegoś dowodu na to, że powinienem być położyć temu kres na samym początku, to jest nim ta groźba dotycząca twojej osoby.

- Dlaczego? - rzekła Annie, unosząc podbródek. - Wszystko układa się idealnie. Teraz mam prawo działać. Nie jestem pewna, czy to zauważyłeś, ale ten list nie został wystukany na tej samej starej maszynie. Napisano go na komputerze. I będę bardzo zaskoczona, jeżeli okaże się, że nie zrobiła tego Elizabeth. Zdaje się, że teraz ja jestem potencjalną ofiarą i że wystarczą mi te czyste przypuszczenia. Do końca dnia zamierzam rozwiązać tę sprawę ostatecznie.

Złożyła list i schowała go do kieszeni marynarki, a potem odwróciła się na pięcie i ruszyła ku drzwiom.

- Nie zrobisz nic w tym rodzaju! - zawołał Matt, ruszając za nią. Schwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie twarzą. - Za dziesięć minut

mam spotkanie z moim bankierem i księgowym. Prawdopodobnie będzie trwało całe popołudnie. Chcę, byś na nim była.

- Poznałam już bankiera i księgowego. Sprawdziłam obu. Są czyści. Nie potrzebuję uczestniczyć w tym spotkaniu. Mam parę rzeczy do zrobienia. Przede wszystkim chcę zdobyć kilka dokumentów, nad którymi pracowała Elizabeth, i sprawdzić rodzaj druku.

- Annie...

- Proszę mnie nie popychać, panie Harper - rzekła wściekle. - Może wasze teksańskie piękności lubią takie traktowanie, ale dama z Bostonu nie pozwoli sobie na to.

Matt wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- W porządku. Świetnie. Sprawdź te cholerne wydruki. Ale idź do swojego gabinetu i trzymaj się z dala od Elizabeth, jasne? Wieczorem omówimy strategię.

- Jeżeli nie rozwiążę jej sprawy do piątej po południu, to twoim jedynym kompanem będzie dziś wieczorem Rick Wallace - rzuciła Annie w odpowiedzi. - Zamierzam natychmiast zadzwonić do Charlie'ego.

- Zapomnij o tym. Nawet gdybym miał cię nieść na rękach, to beze mnie nigdzie nie pójdziesz.

- Kto tu jest ochroną osobistą? - zapytała Annie z wściekłością. - Ty czy ja?

Matt nagle wyszczerzył zęby w uśmiechu, po raz pierwszy zdając sobie sprawę z ironii sytuacji.

- My oboje, kochanie - rzekł miękko. - Musimy strzec się nawzajem. A ponieważ stałaś się dla mnie cenna, to proszę, byś zaprzestała heroicznych czynów. Jutro, Annie. Jutro rozwiążemy tę sprawę. Razem. To obietnica.

Annie pragnęła gorąco, by Matt stał się ponownie despotycznym, rozwścieczonym kowbojem. Wtedy mogłaby z nim walczyć. Ale była bezbronna, kiedy używał łagodnej perswazji. Pomyślała o nadchodzącej nocy, nieuniknionym Kochaniu się i pogłębianiu się uczuć do niego. Znowu poczuła paniczny strach i wyzwołała się z jego uścisku.

- Proszę mi choć raz zaufać, panie Harper - powiedziała z determinacją, kierując się ku drzwiom. - Jestem profesjonalistką. Nie zrobię nic głupiego. To moja obietnica.

Matt przyglądał się jej, jak wychodziła, i wiedział, że kontynuowanie tej kłótni nie ma sensu. Miał tylko nadzieję, że obawa Annie przed Kochaniem go nie zaćmi jej sądów.

„Ale bankiera i księgowego - zdecydował - czeka najkrótsze spotkanie w ich życiu”.

O czwartej po południu Elizabeth Reynolds siedziała na krześle naprzeciw Annie z poszarzałą cerą i oczami pełnymi łez.

- Zniszczył moje życie, a potem zaoferował mi pracę tak, jakby to była przysługa - powiedziała gorzko.

Annie starała się opanować niecierpliwość. Wiedziała, że spotkanie Matta może się skończyć w każdej chwili. Planowała rozmowę z Elizabeth dużo wcześniej, ale najpierw musiała zatroszczyć się o bezpieczeństwo. Ta kobieta okazała się uparta. Nie poddawała się, dopóki Annie nie wspomniała, że zawiadomi policję i poprosi o nakaz rewizji, by móc przeszukać jej apartament i sprawdzić maszynę do pisania.

- Co twój mąż ci powiedział, Elizabeth? - zapytała łagodnie.

- Wszystko - warknęła Elizabeth. - Wszystko o tej inwestycji, do której namówił go Matt.

„Więc taką historię wcisnął żonie Joe - zadumała się Annie. - Nie był zbyt oryginalny”.

- Harper mógł sobie pozwolić na utratę dwudziestu tysięcy dolarów w bezwartościowych akcjach kopalni - mruzczała Elizabeth. - Ale my nie. Musieliśmy zastawić dom i wybulić pieniądze Harperowi. Widziałam czek. Joe nigdy się po rym ciosie nie pozbierał. Tak samo jak nasze małżeństwo.

- Joe lubił wyścigi konne, prawda? - zapytała Annie bardzo cicho.

Elizabeth poderwała się na nogi. - To kłamstwo!

- I odszedł od ciebie po tym, jak stracił wszystko - dodała Annie spokojnie. - Zostawił cię na pastwę losu, a jedyną osobą, która ci pomogła, był Matt Harper. Pojawił się jak rycerz w lśniącej zbroi. Tylko że nie uratował cię. Dał ci szansę, byś uratowała się sama. Wzięłaś jego serdeczność za romantyczne zainteresowanie tobą. Wyobrażałaś sobie, że zostaniesz jego żoną. To zrozumiałe, Elizabeth. Wiele przeszłaś i nic dziwnego, że pragnęłaś uczucia. Ale Matt nie zdeklarował się. Nadal umawiał się z innymi kobietami.

- Co on widzi w tobie? - zapytała nagle Elizabeth. Otarła oczy wierzchem dłoni i sięgnęła do torebki, jak gdyby po chusteczkę.

Annie wiedziała, co nastąpi. Wstała i obeszyła biurko.

- Elizabeth, pomyśl, zanim wykonasz jakiś gwałtowny ruch - ostrzegła ją. - Jak dotąd napisałaś jedynie kilkanaście paskudnych listów. Nie posuwaj się za daleko.

Elizabeth wyciągnęła pistolet i drżącym gestem wymierzyła go w Annie.

- Dlaczego nie? Co za różnica?

- Różnica polega na tym, że możesz albo unicestwić się, albo zrezygnować i zacząć wszystko od nowa.

- Zamierzam unicestwić Matta Harpera. I widziałam, jak na ciebie patrzy. Ty jesteś kluczem. Zranię go najbardziej...

Drzwi otworzyły się. Annie w milczeniu zakłęła. „Matt musiał wcześniej skończyć spotkanie!” - pomyślała.

- Okay, Annie - zawołał radośnie. - Jestem już wolny. Co byś powiedziała na to, byśmy... - Zamarł. - Annie - wy-, szeptął. - Nie, dobry Boże, nie!

W jego umyśle przesuwiał się kalejdoskop decyzji. Pierwszym impulsem było chwycić Elizabeth na nadgarstek, ale był od niej zbyt daleko. Mogła zdążyć pociągnąć za spust, a Annie była dokładnie na linii strzału. Ale czy mógł stać i czekać bezradnie, licząc na to, że Elizabeth opanuje się? Był pewien, iż nie wytrzyma. Przeląkł się. „Dlaczego spuściłem Annie z oczu? - pomyślał. - Dlaczego nie sprzeciwiłem się stanowczo jej buntowniczej brawurze?”

- Oto twoja szansa, Elizabeth - powiedziała Annie spokojnie, pragnąc, by Matt pozostał tam, gdzie jest. - Nie zranisz mnie. Nie wierzysz w kłamstwa, które opowiedział ci Joe.

Elizabeth wpatrzyła się w nią.

- Skąd masz pewność?

Annie po prostu smutnie potrząsnęła głową.

- Cierpisz, ale jesteś dobrą kobietą... - Popatrzyła na pistolet i wyciągnęła po niego dłoń. - Czy nie lepiej, żebym się nim zajęła, zanim wyrządzi jakąś szkodę?

Matt wstrzymał oddech. „Jeżeli Annie przeżyje to - obiecał sobie - zabiję ją osobiście. Kilka razy”. Sekundy mijały z dręczącą

powolnością. Zaczął ponownie rozważać możliwość uchwycenia pistoletu.

Nagle Elizabeth upuściła broń na dywan i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie mogę - zapłakała. - Po prostu nie potrafię. Matt był pełen zdziwienia i podziwu, gdy Annie podeszła do niej i objęła ją.

- Oczywiście, że nie potrafisz, Elizabeth. Nigdy nie wierzyłam, że mogłabyś to zrobić.

Matt żałował, że nie może tego powiedzieć o sobie.

- Powiniennem przetrzepać ci skórę - wymruczał Matt, kiedy zamknęli za sobą drzwi jego apartamentu po długim wieczorze z policją, prawnikiem, którego wynajął dla Elizabeth, i psychiatrą, który miał się nią zająć. - Pamiętam, że tato często mówił, iż powinien sprać Victorię. To właśnie z tobą zrobię. Sprawię ci lanie.

- Spróbuj tylko - odparła Annie życzliwie. Uważała, że Matt cudownie postąpił z Elizabeth. Nie okazał urazy, a jedynie szczere pragnienie pomocy i współczucie. Pomyślała, że odejście od niego będzie dużo bardziej bolesne niż się spodziewała.

- Jesteś twarda - rzekł Matt, kładąc dłonie na jej ramionach. - Mam nadzieję, że wystarczająco twarda, by być młodą wdową, bo dzisiejszym wyczynem skróciłaś moje życie o dwadzieścia lat.

- Panie Harper, czy sądzi pan, że zamiast mózgu mam szwajcarski ser? Jestem profesjonalistką! W momencie kiedy rzuciłam okiem na te wydruki i zobaczyłam, że Elizabeth pisze szaleńczo na komputerze coś, co nie wygląda na kolumny cyfr, wiedziałam, co się święci. Zdecydowałam, co mam robić, i wykonałam to, chociaż zajęło mi więcej czasu niż planowałam. Gdyby nie to, zjawiłbyś się już po wszystkim... - Nagle urwała i przechyliła głowę na bok, bo dotarło do niej coś, co powiedział Matt, a co ledwie zarejestrowała. Zastanawiała się, czy dobrze usłyszała.

- Jak zdołałaś opróżnić magazynek jej pistoletu? - żądał wyjaśnień Matt. - Skąd w ogóle wiedziałaś, że ma pistolet?

Annie była zbyt oszołomiona, by móc odpowiedzieć. „Czy Matt rzeczywiście powiedział słowo »wdowa«? - myślała. - Niemożliwe". Przywołała się do porządku i odpowiedziała na pytanie.

- Wzięłam zapieczętowany list do szefa Elizabeth, zaniiosłam do recepcji na dole i poprosiłam recepcjonistkę, żeby zadzwoniła po nią za

pięć minut. Kiedy odeszła, na paluszkach zbliżyłam się do jej biurka i zajrzałam do torebki. Znalazłam list, który akurat napisała, i pistolet. Wyjęłam naboje, włożyłam wszystko z powrotem, a potem wróciłam do swojego gabinetu i przygotowałam się na jej przyjście.

- Po co była ta wielka dramatyczna scena z Elizabeth? Dlaczego po prostu nie zdałaś raportu z tego, co znalazłaś?

- Ponieważ chciałam zdobyć jej zeznania, oczywiście. Nie zamierzałam zdać się na wykrętnych prawników i drzemiących sędziów. Poza tym chciałam, żeby Elizabeth zdała sobie sprawę z tego, że nie byłaby w stanie wprowadzić w czyn swoich szalonych gróźb. - Annie wyprostowała się i powiedziała sobie, że szybkie zerwanie będzie łatwiejsze. -Więc wszystko dobre, co się dobrze kończy. Sprawa zamknięta. Od tej chwili skończyłam pracę. Zbiorę tylko swoje rzeczy...

- Ja też - rzekł Matt, chwytając ją w ramiona.

- Twoje rzeczy? - zapytała zduszonym głosem.

- Tak, skarbie. Moje.

- Do czego ta sugestia prowadzi? - zapytała Annie drżącym głosem.

- Wkrótce się dowiesz - nucił Matt w odpowiedzi. - Mamy sporo do ustalenia, ty i ja.

Annie nie pozwoliła sobie zarzucić ramion na jego szyję. Nie pozwoliła sobie na podeksytowanie. Nie pozwoliła, aby jej krew rozgrzała się pragnieniem potężnej miłości.

- Nie próbuj mnie zastraszyć - ostrzegła z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć.

- Nie będę - rzekł Matt. - Zrobię to, co powinienem był zrobić po południu. Już ci nie ulegnę. Możesz wysuwać ten swój śliczny podbródek, ile chcesz, i przechwalać się, że bostońska arystokratka nie przyjmuje od nikogo rozkazów. Przeraziłaś mnie dzisiaj śmiertelnie i to przypieczerowało twój los, kochanie. Od tej pory będziesz mnie słuchać. We wszystkim.

„»Od tej pory - myślała Annie. - I powiedział »wdowa«?" Umierała z chęci zapytania. „Ale jeżeli nie powiedział tego - pomyślała - to takie pytanie wprawi go w straszne zażenowanie".

- Matt, daj spokój - powiedziała zamiast tego. - I postaw mnie.

- Nie wydawaj rozkazów, Annie. Poproś.

- Tobie nie przeszkadza to, że wydajesz rozkazy - odpowiedziała.

Jej serce zaczęło walić jak oszalałe, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że Matt niesie ją do sypialni., Jeżeli mnie tam zabierze - pomyślała - będę zgubiona. Uwielbiam rzeczy, które działy się w tym pokoju. Jeżeli znajdę się w nim jeszcze raz, nigdy nie zechcę go opuścić. »Kochaj je i rzucaj«. Harper będzie musiał wywlec mnie stamtąd kopiącą i wrzeszczącą, kiedy już będzie miał mnie dość. I ta scena będzie naprawdę upokarzająca".

- Czy przestaniesz zachowywać się jak tramp galopujący przez dziewiętnastowieczną prerię, kiedy mężczyźni byli rzekomo mężczyznami, a kobiety podobno uwielbiały ten ich styl?

- Nie - odpowiedział Matt, otwierając nogą drzwi sypialni

Zdała sobie sprawę z tego, że musi grać zgodnie z jego regułami.

- W porządku. Poproszę. Czy mógłbyś mnie puścić? Matt uśmiechnął się.

- Teraz lepiej, kochanie. I skoro tak grzecznie prosisz, to oczywiście, puszcze cię. - Ułożył ją na łóżku i wyciągnął się na niej, łagodnie przytrzymując jej ręce na materacu po obu stronach głowy.

- Ja... Sądzę, że źle mnie zrozumiałeś - wykrztusiła, czując narastające pożądanie.

- A ja sądzę, że zinterpretowałem twoje słowa dużo lepiej niż ty sama - wymruczał i dodał poważnie: - Annie, przestałem już udawać, dlaczego ty zaczynasz?

Wpatrzyła się w niego.

- Co przez to rozumiesz?

Dotknął ustami jej warg, a potem uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Jeżeli chcesz zostać w Teksasie, to musisz nauczyć się być bezpośrednia.

- Nie zamierzam zostawać w Teksasie - zaprotestowała żałośnie. - Wracam na Wschód, gdzie przynależę.

- Przynależysz tutaj - poinformował ją Matt tonem nie znośnym sprzeciwu. - I wiesz to. Ale wracajmy do sprawy. Kiedy zamierzasz zakończyć tę grę i być ze mną szczerą?

- Szczerą? Odnośnie czego? Potrząsnął głową, udając frustrate.

- Okay, może potrzebujesz zachęty. Może ktoś powinien dać ci przykład. Zatem ja to zrobię. Oto rodzaj szczerości, o której mówię:

Kocham cię, Annie Brentwood.

Annie wstrzymała oddech, a jej oczy wypełniły się łzami.

- To niemożliwe!

Matt oczekiwał różnych możliwych reakcji na swoje miłosne wyznanie, które pragnął uczynić już wiele dni temu, ale „To niemożliwe!” nie było jedną z nich.

- Dlaczego to niemożliwe? - zapytał, dotykając ustami jej czoła, a potem brwi, skroni i policzków.

- Ponieważ ty... Ponieważ ja... Ja... My... - poddała się. Nie mogła myśleć.

- Rozumiem - rzekł Matt cierpliwie. - Jak mógłbym się spierać z kimś, kto jest tak wymowny? Ale fakt pozostaje faktem. Kocham cię, Annie. Kocham. Nie żartuję. Mówię zupełnie poważnie. Drukowanymi literami. - Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Jego oczy wpatrywały się w nią intensywnie. - A teraz, Annie, twoja kolej.

Patrzyła na niego, próbując powstrzymać łzy. Była zbyt oszołomiona, by mówić. Zbyt poruszona, by zmącić ten niewiarygodny moment jakimś dźwiękiem. Zbyt przerażona, by uwierzyć, że dzieje się to naprawdę.

- Mój skarbie. To łatwiejsze niż myślisz - nakłaniał ją Matt. - Pomogę ci. Powtarzaj za mną: Ja...

Usta Annie ułożyły się w nieśmiały uśmiech.

- Ja - powtórzyła miękko.

- Kocham - rzekł Matt, a jego oczy pociemniały z emocji.

- Ko... - Urwała, a potem pozwoliła łzom popłynąć. - Och, Matt, kocham cię! Tak bardzo cię kocham, do cholery!

Przybliżył do niej usta.

- Tak to należało zrobić, kochanie - wyszeptał. - Wiedziałem, że potrafisz być romantyczna, jeżeli spróbujesz.

Kilka godzin później Annie spoczywała w bezpiecznym gniazdku na szerokiej piersi Matta, nadal nie będąc pewna, jak się ułożą ich wzajemne stosunki. Usłyszała nagle odpowiedź na to nie zadane pytanie.

- Możemy ogłosić nasze zaręczyny na pikniku - oznajmił Matt.

Serce Annie podskoczyło kilka razy. Zamknęła oczy, by w pełni zaabsorbować ten radosny moment. Potem uniosła się na łokciu.

- Interesujące - powiedziała. - Poza tym, że jest jeden mały problem - nie jesteśmy zaręczeni.

Matt rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Oczywiście, że jesteśmy. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że jedynym rozwiązaniem jest małżeństwo. Przy okazji, na- I prawdę niecierpliwie czekam, byś poznała resztę klanu. Pokochasz ich.

- Czy to rozkaz? - zapytała, chociaż była przekonana, że będzie uwielbiać każdego Harpera z Teksasu po prostu za to, iż ma takie samo nazwisko jak Matt

- To przepowiednia - odpowiedział z uśmiechem. - A oni bez wątpienia oszaleją na twoim punkcie.

Nagle Annie spowaźniała.

- Matt, nie żartuj ze mnie w ten sposób. Nie oświadczyłeś mi się. A nawet gdybyś to zrobił, nie uwierzyłabym w to. Nie chcę kwiatów ich serc tylko po to, by zostać ze zwiędniętym bukietem, kiedy zdecydujesz się odejść. Ledwie się znamy. Nie mówisz poważnie o małżeństwie.

- Tak sądzisz? Wypróbuj mnie, kochanie - rzekł Matt głosem pełnym emocji.

Żałował, że nie nauczył jej ufać sobie. Wiedział, że będzie potrzebna wiele wysiłku, cierpliwości i miłości, by zlikwidować efekty jego głupiej kampanii, nie wspominając o idiotycznej reputacji kobieciarza, którą sam głupio podsycił, pragnąc uniknąć romantycznych sideł. „Nawet matka to kupiła” - pomyślał

- Annie, postaw mnie przed pastorem, a zobaczysz, co się stanie - dodał miękko. - Czy słyszałaś, co mówiłem? Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić. Nigdy cię nie opuszczę. Jak mógłbym? Jesteś moją drugą połową, a ja twoją. Czuliśmy oboje ten związek od chwili naszego spotkania. Marzę o tym, by spędzić resztę życia z tobą... i tylko z tobą. Widzę już małe Annie i małych Matthewów biegających dookoła rancza i bawiących się w kowbojów i tajniaków. Co mam zrobić, byś mi uwierzyła? Powiedz, a odprowadzę każdą pokutę. A przy okazji, znamy się wystarczająco dobrze. Ile par, które umawiają się na randki przez całe miesiące, spędza razem tyle czasu, co my w ciągu ostatnich tygodni? Ale jeżeli cię to uszczęśliwi, zgodzę się na długie zaręczyny. Możemy odłożyć nasz ślub o, powiedzmy, tydzień od najbliższego piątku.

Annie próbowała stłumić nadzieję, która przygłuszała jej zdrowy rozsądek.

- Będziemy niedobraną parą - rzekła słabo.

Matt przyciągnął ją do siebie i ponownie zamknął w silnym objęciu.

- Będziemy idealni. Stworzymy wspaniałą parę. Oboje jesteśmy uparci.

- Właśnie - powiedziała, zaczynając drzeć z powodu zalewającej ją fali emocji. - Zrobisz mi jakiś kawał, który doprowadzi mnie do szaleństwa, pokłócimy się i żadne nie da się przeprosić. Za pięćdziesiąt lat nadal będziemy na siebie obrażeni.

- Ale będziemy razem - rzekł z uśmiechem, wsuwając palec wskazujący pod jej podbródek i zmuszając ją, by na niego popatrzyła. Świadom tego, że ta kobieta ma nad nim władzę, o której nigdy nie sądził, że jest w ogóle możliwe, zdecydował, iż lepiej będzie podtrzymać swój wizerunek szorstkiego, twardego i nieugiętego kowboja. - Ale mylisz się, Annie. Nie będziemy ze sobą walczyć. Pamiętaj, że jestem Teksaszczykiem, i wiem, jak utrzymać w ryzach maleńką i o miękkim sercu kobietę ze Wschodu.

- Czyżby? - zapytał Annie, zbierając siły do małej rebelii.-A jak...?

Chwilę później oszołomiona pocałunkiem, który był odpowiedzią na jej pytanie, nadal próbowała się opierać, ale jej obrona słabła.

- Victoria nie zgodzi się na to małżeństwo - wymruczała, niepewna po co porusza tę sprawę. - Zatrudniła mnie jako twoją ochronę osobistą, a nie spodziewaną synową.

Matt roześmiał się i obsypał jej twarz i ciało gradem pocałunków.

- Mylisz się, kochanie. Już wczoraj powiedziałem Victorii, że zamierzam cię poślubić, na co odparła, iż najwyższa pora, do cholery, bym zdał sobie z tego sprawę. Oczywiście, będziemy oboje nalegali, byś nie zatrudniała się już jako ochrona osobista. Wpiszę to do naszej przysięgi małżeńskiej.

- Nie chciałabym już takiej sprawy jak ta - odparła Annie drżąc, kiedy pieszczoty Matta przewyciężyły resztki jej oporów. - Nie chciałam też tej. Ale czy nie widzisz tego, że nie jestem dla ciebie odpowiednia? Potrzebujesz prawdziwej damy, a nie nieudacznicy od panny Effie.

- Potrzebuję „straconego przypadku” - zreplikował.

- Potrzebuję ciebie.

Annie wymyśliła ostatnią przeszkodę.

- Nie znasz jeszcze snobistycznych Brentwoodów. Matt uśmiechnął się do niej czule i przesunął dłońmi po jej ciele jak pełnomocny posiadacz.

- Składam ci uroczystą przysięgę, że oczaruję ich.

- Prawdopodobnie tak - wymruczała Annie, wzdychając z radości. - Jeżeli cię poślubię, na zawsze zniszczę swój obraz buntowniczkę. Moja stateczna nowo-angielska rodzina zaaprobuje mnie po raz pierwszy w moim obrzydliwym życiu.

- Nie martwiłbym się tym na twoim miejscu, kochanie - rzekł Matt ze złośliwym błyskiem w zielononiebieskich oczach. - Razem wymyślimy coś, co sprawi, że raz jeszcze wyklną cię z Bostonu.

Ostatnie strzępy oporu Annie nagle rozwiały się.

- Panie Harper - wyszeptła, kołyszając jego twarz w dłoniach. - Może mógłby mi pan pokazać, jak Tekszańczyk utrzymuje żonę w ryzach. Myślę, że potrzeba mi wielu instrukcji na tym polu.

- Czy nie zapomniałaś o jednym maleńkim szczególe? - zapytał z miłą determinacją. - Czy nie chciałabyś powiedzieć mi pewnego słowa?

Uśmiechnęła się.

- Czyżbyś zapomniał, co prowokuje to słowo?

Przyciągając ją do siebie, Matt zachichotał. Podejrzewał, że jego żona zawsze będzie miała ostatnie słowo. Ale nie przeszkadzało mu to.

- Annie Brentwood, czy wyjdiesz za mnie? - zapytał z ustami przy jej uchu.

Annie przesunęła palcami po jego jedwabistych rozczochranych włosach.

- Oczywiście, że tak, głuptasie - wymruczała. - Co sprawiło, iż myślałeś, że nie?

RS